Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 6 (3306)(10/11/12)

KIELCE 24, 25, 26 i 27 GRUDNIA, 1959 R. CENA 70 GR.

ORGAN KOMITETU WOJEWÓDZKIEGO PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn Niedzielny

Nagro[illegible]

Rozst[illegible]kursu „Wid[illegible]wiem”

Dnia 14 bm. odbyło się w kinie „Robotnik” rozstrzygnięcie konkursu pt. „Widziałem i wiem”, zorganizowanego przez CWF, „Magazyn Niedzielny”, „Słowo Ludu” i Wojew. Zarząd TPP-R. Sala wypełniona była po brzegi. Przyszli nie tylko uczestnicy konkursu, ażeby jak najprędzej dowiedzieć się, czy dopisało im szczęście, ale i ci, którzy bezinteresownie chcieli być świadkami losowania.

Jury składało się z przedstawicieli instytucji, które konkurs zorganizowały oraz kilku osób z publiczności. Na konkurs nadesłano 389 odpowiedzi. Nagród było 14. Najcenniejszą z nich — radioodbiornik z adapterem „Symfonia” wygrał p. Józef Robak z Kielc. Łódówkę — p. Czwartosz, również z Kielc. Rodzina Robaków odznacza się specjalnym szczęściem, bo pani Władysława Robak wygrała aparat fotograficzny „Phönix”. Adapter z głośnikiem „Karolinka” przypadł w udziale p. Tadeuszowi Pasawskiemu z Kielc. Uczennica Maria Miller z Kielc zdobyła dwie nagrody: „Szarotkę” oraz wieczne pióro. P. Zenon Jakubiec, aktor Teatru im. St. Żeromskiego, wygrał sztućce na 6 osób. P. Jadwiga Mikusińska wzbogaciła się o zegarek. P. Tadeusz Szczepanik jest „jedynakiem” w zespole szczęśliwych uczestników konkursu, bo jedynym przedstawicielem wsi, zamieszkałym w Januszowicach. Wygrał wieczne pióro. To samo wygrały p. Gruszyńska i Barbara Borucka. P. Zofia Banaszkiewicz i p. Zofia Matusiak stały się posiadaczkami kompletów płyt długogrających.

Nagród pocieszenia w postaci książek było 35. Zostaną przesłane pocztą. Na zakończenie dla pocieszenia tych, którzy nic nie wygrali, wyświetlono film pt. „Hrabia Bragelonne” (wg Dumasa). Sądząc z roześmianych twarzy, i ci widzowie świetnie się bawili i zawodu nie wzięli zbytnio do serca.

Książki wylosowały następujące osoby:

Wanda Strojek — Kielce
Barbara Sucharska Kielce, Marek Juraszek Kiel-

(Dok. na str. 2)

Raz na tydzień

Rubryka „Raz na tydzień” zawsze zawiera krytykę. Dzisiaj odstępujemy od tej zasady. W czasie świąt nie warto się bowiem ani kłócić, ani martwić, ani denerwować.

W okresie świątecznym należy odpoczywać. Niech więc nam będzie bodaj przez kilka dni lżej od trosk.

WESOŁYCH ŚWIĄT PRZYJEMNEGO SPĘDZENIA CZASU życzy »MAGAZYN NIEDZIELNY«

Numer noworoczny „Magazynu”

ukaże się w dniu 31 grudnia 1959 roku

Zawierać będzie 12 stron

Rys. Jan Lenki

Podziękowania dla górników

W odpowiedzi na meldunek ministra górnictwa i energetyki inż. Jana Mitręgi o wykonaniu w dniu 21 bm. rocznego planu wydobycia węgla, I sekretarz KC PZPR Władysław Gomułka skierował na jego ręce następujące pismo z podziękowaniami i życzeniami:

W imieniu Komitetu Centralnego PZPR składam Wam i wszystkim załogom kopalń węgla kamiennego podziękowanie za przedterminowe wykonanie planu.

Wydobycie do końca roku blisko ponad 99 milionów ton węgla, to jest przekroczenie planu wydobycia o z górą 2 mln ton dowodzi rzetelnej pracy górników, za co jest im wdzięczne całe społeczeństwo.

Wierzymy, że i na przyszłość górnicy nie będą szczędzić wysiłków, aby wykonać zwiększone zadania produkcyjne.

Z okazji nadchodzących świąt i Nowego Roku składam górnikom i wszystkim pracownikom przemysłu węglowego serdeczne życzenia.

Podziękowania dla górników złożyli również przewodniczący Rady Państwa Aleksander Zawadzki i wiceprezes Rady Ministrów Piotr Jaroszewicz.

Trwają obrady plenum KC KPZR w sprawie dalszego wzrostu produkcji rolnej

Referaty sekretarzy KC KP Ukrainy, Kazachstanu, Białorusi, Tadżykistanu i Azerbejdżanu

MOSKWA PAP. Przemawiając na plenum Komitetu Centralnego KPZR pierwszy sekretarz KC KP Ukrainy Nikołaj Podgornyj oświadczył m. in., że masy pracujące Republiki Ukraińskiej postanowiły wykonać plan siedmioletni w dziedzinie produkcji przemysłowej w ciągu 5 — 6 lat, a w dziedzinie rolnictwa — w ciągu 5 lat. Wynika z tego — dodał mówca — że już w 1963 roku produkcja zbóż na Ukrainie wyniesie 2,1 miliarda pudów, buraka cukrowego — 40 milionów ton, mięsa — 4,3 miliona ton, mleka — 26,5 miliona ton.

Zagospodarowanie milionów hektarów nowych ziem miało decydujące znaczenie dla zwiększenia produkcji zbożowej i rozwoju rolnictwa w Związku Radzieckim — stwierdził w referacie wygłoszonym na plenum KC KPZR, pierwszy sekretarz KC KP Kazachstanu, Nikołaj Bielajew. Kazachstan w ciągu ostatnich lat zagospodarował przeszło 23 miliony hektarów odłogów i zajmuje obecnie w Związku Radzieckim drugie miejsce po Federacji Rosyjskiej pod względem produkcji zboża.

Pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego KP Białorusi Kiriłł Mazurow, omawiając problemy rolne powiedział:

W celu przedterminowego wykonania zadań planu siedmioletniego w zakresie produkcji hodowlanej, Białoruś postawiła sobie zadanie zwiększenia już w 1960 roku globalnych zbiorów zbóż o 70 proc. w porównaniu z rokiem bieżącym. W toku realizacji planu siedmioletniego w Republice osuszy się 700 tysięcy hektarów ziemi.

Radykalne rewolucyjne kroki podjęte w Związku Radzieckim w kierunku rozwoju wszystkich gałęzi rolnictwa otworzyły nowy etap w rozwoju i konsolidacji ustroju kołchozowego — stwierdził w przemówieniu pierwszy sekretarz Komitetu Centralnego KP Tadżykistanu, Tursunbaj Uldżabajew.

Mówca oświadczył, iż przemysł Tadżyckiej SRR przedterminowo wykonał plan na rok 1959. Plantatorzy bawełny w Tadżykistanie z nadwyżką wykonali swe socjalistyczne zobowiązanie i sprzedali państwu 475 tysięcy ton surowca bawełny, z tego 25 tys. ton — ponad plan. Tursunbaj Uldżabajew podkreślił, iż w bieżącym roku w Tadżykistanie osiągnięto rekordowe zbiory bawełny i obecnie w Republice nie ma kołchozu ani sowchozu, który uzyskiwałby mniej niż 20 q bawełny z 1 ha.

Przechodząc do omówienia perspektyw rozwoju rolnictwa w 1960 r. Uldżabajew powiedział, że Tadżycka SRR postawiła sobie zadanie zwiększenia produkcji bawełny do 480 tys. ton oraz zwiększenia produkcji mięsa i wełny o 20 procent w porównaniu z rokiem 1959.

Uldżabajew podkreślił następnie, że Tadżykistan stanowi dobitny przykład urzeczywistnienia wskazań Lenina, dotyczących zlikwidowania gospodarczej nierówności narodów, podciągania narodów zacofanych do poziomu przodujących. Dzięki braterskiej wzajemnej pomocy wszystkich narodów Związku Radzieckiego — oświadczył mówca — w Tadżykistanie powstał wielki przemysł dający produkcję o wartości miliardów rubli, rolnictwo o wysokim stopniu mechanizacji i postępowa, narodowa w formie a socjalistyczna w treści, kultura.

Mówiąc o postępie, jaki dokonał się w rolnictwie Azerbejdżańskiej SRR Weli Jusuf Ogly Achundow, pierwszy sekretarz KC KP Azerbejdżanu oświadczył, że w porównaniu z 1953 r. produkcja zboża wzrosła w Azerbejdżanie o 87 proc., produkcja herbaty —2,1 raza, tytoniu — 1,5 raza. W tym samym czasie produkcja mięsa wzrosła o 51 proc., mleka — o 80 proc., wełny — o 48 proc.

Eisenhower powrócił do Waszyngtonu

WASZYNGTON PAP. Wczoraj prezydent Stanów Zjednoczonych Eisenhower powrócił do Waszyngtonu ze swej prawie trzytygodniowej podróży po Europie, Azji i Afryce.

Eisenhower powrócił do stolicy USA z pewnym opóźnieniem, ponieważ przeciągnęły się jego rozmowy z królem Maroka Mohammedem V i samolot z powodu szalejącej nad Atlantykiem burzy musiał zmienić trasę lotu.

Przemysł ciężki wykonał plan 1959 r.

23 bm. resort przemysłu ciężkiego wykonał plan produkcji na rok 1959. Wytwórczość w tym przemyśle wzrosła w br. w stosunku do 1953 r. (średnio o 15 proc.), w tym w hutnictwie żelaza łącznie z wydobyciem rud — o 10 proc., w hutnictwie metali nieżelaznych łącznie z wydobyciem rud — o 3 proc., w przemyśle budowy maszyn i metalowym — o 10 proc., w przemyśle elektrotechnicznym — o 77 proc, a w tele- i radiotechnice — o 30 proc. Przemysł ciężki dał w tym roku na rynek o 25 proc. więcej niż w ubiegłym wyrobów metalowych i elektrotechnicznych.

W 7 dni dookoła świata

RÓŻNICE POZOSTAŁY

Kiedy rzecznik prasowy Pałacu Elizejskiego, p. Chevesu, odczytywał tekst końcowego komunikatu zachodniej konferencji na szczycie, pisma wszech mocarstw zachodnich zapraszające premiera Chruszczowa na spotkanie 27 kwietnia w Paryżu oraz komunikat w sprawach gospodarczych — wielka sala ministerstwa spraw wewnętrznych, gdzie się to odbywało, przepełniona była do ostatniego miejsca.

Jeśli idzie o stosunki między mocarstwami zachodnimi, to komunikat „zachodniego szczytu" jest odzwierciedleniem nikłości wyników tego spotkania. Zgodę osiągnięto co do spraw proceduralnych zdobywając się w nich na ustępstwa i kompromisy zamknięte w ogólnikowych sformułowaniach — dotyczy to np. porządku dziennego konferencji „na szczycie". Ta podkreślana na zewnątrz zgoda w istocie nie zmieniła sprzecznych stanowisk w sprawach zasadniczych.

Spór francusko - amerykański w sprawie integracji atlantyckich sił lotniczych okazał się, wobec uporu obu stron, niemożliwy do rozwiązania i został odłożony na późniejsi i na inne forum. Nie ma też zgody co do wspólnego stanowiska w sprawie Berlina i Niemiec.

DLACZEGO HESS POLECIAŁ DO ANGLII?

Na łamach „Berliner Zeitung" historyk NRD Joachim Boehm rozważa kwestię dlaczego Hess w kwietniu 1941 roku poleciał samolotem myśliwskim do Anglii. Uczony NRD zaprzecza tezie niektórych historyków burżuazyjnych, iż zastępca Hitlera Rudolf Hess nie był zupełnie normalny, kiedy postanowił udać się do Anglii i że działał samorzutnie.

Joachim Boehm jest zdania, że Rudolf Hess udał się do Anglii, aby pozyskać W. Brytanię dla walki przeciwko ZSRR. Było to zresztą w okresie ostatnich przygotowań hitlerowców do napaści na Związek Radziecki. Boehm cytuje m. in. pamiętniki Winstona Churchilla, który wspomina, że Hess żądał swobody działania dla Niemiec w Europie; W. Brytanii zaś oferował swobodę działania w ramach jej imperium stawiając jednak pewne warunki m. in. zwrot Rzeszy byłych kolonii niemieckich. Misja Hessa nie powiodła się.

W OBRONIE SZKOŁY ŚWIECKIEJ

Wtorek był dniem obrony szkoły świeckiej na terenie całej Francji. Akcja ta wymierzona przeciwko projektom rządowym zwiększenia subsydiów dla szkolnictwa wyznaniowego nabrała ogromnego zasięgu. Pod adresem rządu wysłano wielką liczbę depesz protestacyjnych. W szkołach francuskich nauczyciele i profesorowie omówili znaczenie świeckości nauczania. Tysiące delegacji interweniowało u władz państwowych.

WYPOWIEDŹ LAUREATA NAGRODY NOBLA NOEL - BAKERA

Tegoroczny laureat pokojowej nagrody Nobla Philip Noel - Baker oświadczył we wtorek w klubie prasowym ONZ w Nowym Jorku, że — jego zdaniem — wszystkie sporne problemy międzynarodowe będą mogły być rozwiązane po zawarciu porozumienia w sprawie rozbrojenia. Noel - Baker stwierdził, iż nie wątpi, że po osiągnięciu porozumienia w tej sprawie zostanie również rozwiązana sprawa zjednoczenia Niemiec.

CHOINKA NA BIEGUNIE PÓŁNOCNYM

Tradycyjną choinkę noworoczną obchodzić będą w roku bieżącym również polarnicy radzieccy, przebywający obecnie w Arktyce. Wysłano dla nich samolotem 30 choinek i dużą ilość ozdób. Ponadto z okazji nadchodzącego Nowego Roku wysłano pocztę świąteczną od rodzin i przyjaciół.

Felieton sejmowy

GŁÓWNE KIERUNKI

Po kilkudziesięciu posiedzeniach komisji sejmowych i trzech dniach dyskusji plenarnej Sejm uchwalił budżet i Narodowy Plan Gospodarczy.

Referent obu tych ustaw, pos. Kuziński (PZPR), charakteryzując je ogólnie, wskazał na kilka głównych punktów nowego budżetu i planu. A bogata dyskusja naświetliła je z wielu stron.

KONCENTRACJA WYSIŁKÓW

Zasada ta obowiązywać musi we wszystkich bardzo różnych dziedzinach życia. O koncentracji wysiłków inwestycyjnych mówił np. pos. Kwirynowicz (bezp.), znaczenie kompleksowości nakładów na melioracje rolne i budownictwo gospodarcze na wsi — podkreślał pos. Pszczółkowski (PZPR), a problemowi koordynacji pracy i wydatków w dziedzinie upowszechniania kultury poświęcił wiele uwagi pos. Lejwoda (ZSL).

UMOCNIENIE RÓWNOWAGI RYNKOWEJ

O środkach zapewniających trwałe zrównoważenie ilości towarów rynkowych z dochodami ludności mówił już na poprzednim posiedzeniu Sejmu premier Cyrankiewicz, wstępnie prezentując Sejmowi budżet i plan gospodarczy. Ten sam cel kierował posłem Królem (bezp.), kiedy wskazywał na nie wykorzystane rezerwy tkwiące w gospodarce rolnej. Ten sam problem — zwiększenie ilości towarów rynkowych — poruszali posłowie Rawicki i Piętka (obaj z PZPR). Pierwszy — mówiąc o drogach rozwijania produkcji drobnej wytwórczości, a drugi — o usprawnieniu pracy handlu wewnętrznego.

Tu nasuwa się pytanie: Dlaczego nie zakładamy znaczniejszego podniesienia poziomu spożycia? Plan daje na nią prostą odpowiedź: podniesienie to zależy od wyrównania przez rolnictwo niekorzystnych skutków tegorocznych niespodzianek klimatycznych. Przekroczenie zadań wyznaczonych gospodarce rolnej jest możliwe. Ale planować musimy ostrożnie...

MAKSYMALNA OSZCZĘDNOŚĆ

Jest to obowiązek dotyczący wydatków zarówno — jak mówią ekonomiści — w sferze produkcyjnej, jak i nieprodukcyjnej. O niewykorzystanych źródłach oszczędności w działalności gospodarczo-produkcyjnej rad narodowych mówił pos. Dąbek (PZPR), a pos. Starewicz (PZPR), wskazując konieczność szybkiego rozwijania bazy technicznej telewizji, zwrócił uwagę na znaczne możliwości oszczędnościowe w tej nieprodukcyjnej dziedzinie, jakie można osiągnąć przez przeznaczenie części budowanego w Warszawie gmachu Teatru Wielkiego na studio telewizyjne.

DYSCYPLINA SPOŁECZNA

Zasięg tego postulatu jest niezmiernie szeroki. Obejmuje on przecież wszystkie problemy związane z porządkowaniem systemu pracy i organizacji w zakładach przemysłowych, o których pisaliśmy w poprzednich relacjach sejmowych. Nie będziemy również powracać do przypomnień o konieczności wzmożenia dyscypliny podatkowej, padających z trybuny sejmowej, kiedy posłowie zajmowali się sprawami wsi.

Problemy dyscypliny produkcyjnej podniósł znowu poseł Tuchowski (PZPR) omawiając zagadnienia przemysłu lekkiego.

O konieczności umocnienia dyscypliny w pracy rad narodowych mówił również pos. Prowęcki (ZSL), a w obszernym przemówieniu posła, Józefa Olszewskiego (PZPR), poświęconym sprawom handlu zagranicznego, sprawa ta przewijała się wielokrotnie. Chodzi o surową dyscyplinę jakości i terminowości produkcji eksportowej, o dyscyplinę zużycia importowanych surowców itd.

* * *

Po końcowym przemówieniu ministra finansów, dr Dietricha, Sejm uchwalił budżet i Narodowy Plan Gospodarczy.

Ale ich cyfry nie są tylko prawem dla rządu, nie są tylko obowiązującą wytyczną dla administracji.

Wykonanie planu i budżetu będzie przecież sumą wyników, jakie osiągać będziemy w naszej pracy, sumą rezultatów jakimi pochwalić się będzie mógł każdy pracujący.

RZETELNA PRACA jest więc najogólniejszym i najpowszechniejszym zadaniem roku 1960.

Miecz.

Posiedzenie RADY PAŃSTWA

Rada Państwa na posiedzeniu dnia 23 bm. postanowiła ratyfikować następujące umowy międzynarodowe:

1) podpisaną w Budapeszcie dnia 6 marca 1959 r. umowę między Polską Rzecząpospolitą Ludową a Węgierską Republiką Ludową o obrocie prawnym w sprawach cywilnych, rodzinnych i karnych.

2) sporządzoną w Genewie dnia 7 listopada 1952 r. konwencję międzynarodową dla ułatwienia importu próbek handlowych i materiału reklamowego.

3) przyjęte w Genewie dnia 28 maja 1959 roku poprawki do konstytucji Światowej Organizacji Zdrowia, przewidujące zwiększenie liczby członków rady wykonawczej tej organizacji.

Rada Państwa podjęła również uchwałę ustalającą tryb przedkładania jej konwencji uchwalonych przez konferencję ogólną Międzynarodowej Organizacji Pracy.

Rada Państwa mianowała na stanowiska sędziów sądów wojewódzkich 12 osób, okręgowych sądów ubezpieczeń społecznych — 4 osoby, sądów powiatowych — 32 osoby.

Rada Państwa nadała sztandary 10 jednostkom wojskowym.

Wielka katastrofa lotnicza w Brazylii

NOWY JORK PAP. — Jak wynika z ostatnich doniesień napływających ze stolicy Brazylii — Rio de Janeiro w katastrofie lotniczej, która wydarzyła się na przedmieściach tego miasta zginęło przeszło 60 osób.

Lecący z Sao Paulo do Rio de Janeiro czterosilnikowy samolot pasażerski zderzył się z ćwiczebnym samolotem wojskowym.

Wyniki KONKURSU

(Dokończenie ze str. 1)

ce, Waldemar Dudzik Kielce, Janina Grosicka Kielce, Stanisława Pieńkowska Kielce, Teresa Pola Zagnańsk, Maria Chudzikowska Kielce, Marian Brudny Kielce, Lucyna Jakubczyk Radom, Barbara Woźniak Miąsowa, Krystyna Mierzejewska Kielce, Danuta Wojsław Kielce, Feliks Markowski Kielce, Anna Stępień Kielce, Jan Sikora Kielce, Daniela Głodkowska Kielce, Wiesława Oporko Kielce, Krystyna Jasińska Radom, Jan Szwacha Kielce, Zofia Dłużewska Kielce, Regina Krzyżanowicz Skarżysko - Kamienna, Leonard Skrobacz Kielce, Ryszard Zacharski Kielce, Krystyna Woźniak Kielce, Janina Wielińska Kielce, Robert Torba Kielce, Marian Marzec Kielce, Danuta Strama Radom, Krystyna Gawel Kielce, Anna Zalewska Kielce, Jerzy Panasiński Kielce, Krzysztof Sędek Kielce.

UWAGA, CZYTELNICY!

Przypominamy, że po świętach gazeta ukaże się w poniedziałek 28 grudnia. W numerze tym rozpoczynamy druk interesujących reportaży red. J. Głębockiego, naszego specjalnego wysłannika do Azerbejdżanu.

ZE ŚWIATA

◆ NOWY JORK. Partyzanci walczący w Paragwaju pod dowództwem Rotela umocnili swe pozycje w górach. Akcje partyzantów prowadzone na całym terytorium Paragwaju uwieńczone są powodzeniem. Wojska rządowe poniosły w ciągu ostatnich kilku dni znaczne straty.

◆ SOFIA. Pierwszy sekretarz KC Bułgarskiej Partii Komunistycznej Todor Żiwkow w wywiadzie udzielonym korespondentowi dziennika greckiego „Avghi" oświadczył, iż rząd bułgarski i naród bułgarski wypowiadają się za przekształceniem Bałkanów i Basenu Adriatyckiego w strefę bezatomową, za zwołaniem konferencji krajów bałkańskich i zawarciem paktu o nieagresji między Grecją a Bułgarią.

◆ PARYŻ. Jak donoszą z Dakaru (Senegal), przybył tam w środę sekretarz generalny ONZ, Dag Hammarskjoeld. Senegal stanowi pierwszy etap 5-tygodniowej podróży Hammarskjoelda po Afryce. W czasie tej podróży zapozna się on z sytuacją polityczną w krajach afrykańskich oraz przeprowadzi rozmowy z ich przywódcami.

◆ RZYM. W środę rano na Sycylii zanotowano silne wstrząsy podziemne, które dały się szczególnie odczuć w Katanii położonej niedaleko wulkanu Etna. W wielu domach wyleciały futryny okienne. Trzęsienie ziemi dało się odczuć także w Palermo.

CO, GDZIE, KIEDY?

KIELCE

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — 24: nieczynny; 25, 26 i 27 — „Wesele Figara" — godz. 19.15.

KINA:

„MOSKWA" — 24: „W samo południe" — prod. USA, wąskoekr., dozw. od lat 14, godz. 16.00, 18.15. W dniach 25, 26 i 27: „Cafe pod Minogą" — prod. polskiej, dozw. od lat 18, wąskoekr.

„BAJKA" — 24: „Biały niedźwiedź" — prod. polskiej, od lat 14; godz. 16.00 i 18.00. 25 i 26, godz. 12 — Bajki; godz. 14.00, 16.00, 18.00 i 20.00 „Biały niedźwiedź", 27, godz. 12 — Bajki; godz. 13.30, 15.45, 18.00 i 20.15 „W rytmie rock and rolla" — prod. angielskiej, dozw. od lat 16.

„WARSZAWA" — 24, godz. 11.30 — Bajki; godz. 13.30 „Ogniste wiorsty" — prod. radzieckiej, od lat 14; godz. 15.30, 17.45 i 20.00 „Opuszczeni" — prod. włoskiej, od 14 lat. 25 i 26, godz. 10.30 i 12.00 — Bajki; godz. 13.30 „Ogniste wiorsty"; godz. 15.20 i 17.45 filmy krótkometrażowe; godz. 20.00 „Opuszczeni". 27, godz. 10.30 i 12.00 Bajki; godz. 13.30 „Ogniste wiorsty"; godz. 15.30, 17.45 i 20.00 „Opuszczeni".

„ROBOTNIK" — 24 i 25 nieczynne. 26, godz. 11 „Droga do gwiazd" — prod. radzieckiej; godz. 17 i 19.00 „Między niebem, a ziemią" — prod. czeskiej, dozw. od lat 14; godz. 21.00 „Winchester 73" — prod. USA, od 12 lat. 27, godz. 11 „Droga do gwiazd"; godz. 15.00, 17.10 i 19.15 „Śniegi Kilimandżaro" — prod. USA, od 16 lat; godz. 21.00 „Winchester 73".

„SATELITA" — 24 i 25 nieczynne. 26 i 27, godz. 11.30 i 13.00 „Królowa śniegu" — prod. radzieckiej; godz. 16.30 „Przedstawienie galowe" — prod. węgierskiej, od lat 7; godz. 18.30 „Nasze czasy" — prod. włoskiej, od lat 16.

„SKAŁKA" — 24: „Melduję posłusznie" — prod. czeskiej, od lat 16, godz. 17. 25 „Melduję posłusznie", godz. 17.00 i 19.15; godz. 13.00 „Biały pudel" — prod. radzieckiej. 26 „Jaskółka" — prod. radzieckiej, od 16 lat, godz. 17.00 i 19.15. 27, godz. 12.00 „Magiczny pędzelek" — prod. chińskiej; godz. 17.00 i 19.15 „Jaskółka".

„PRZYJAŹŃ" — 24, 25 i 26 — nieczynne. 27, godz. 13.30 i 15.15 „Dzielne kaczątko" — prod. francuskiej, bajka; godz. 17 i 19 „Popiół i diament" — prod. polskiej, od lat 18.

„SKALNIK" — (Wiśniówka) — 24, 25 i 26 „Miłość po południu" — prod. USA. 27 „Tajemnicze wrota" — prod. angielskiej.

FOTOPLASTIKON — ul. Sienkiewicza 45 — „Czechosłowacja".

FOTOPLASTIKON — Plac Partyzantów 6 — „Wystawa światowa w Paryżu".

MUZEUM ŚWIĘTOKRZYSKIE:

WYSTAWY — 50-lecie Biblioteki Miejskiej, darwinowska o pochodzeniu gatunków oraz wystawa grupy plastyków W-57. Ponadto stałe zbiory Muzeum.

APTEKI:

Apteka Nr 107 — ul. Sienkiewicza 15 — dyżur nocny.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 09
Straż Pożarna 08
Pogotowie Milicyjne 07
Pogotowie gazowe 38-97

RADOM

TEATRY:

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO — 25, 26, 27 — „Ucieczka" — Bułhakowa.

KINA:

„BAŁTYK" — „Czarna Carmen" — prod. USA — panoram., kolorowy, dozw. od lat 18.
Dodatek: „Most jubilat".

„HEL" — „12 gniewnych ludzi" — prod. USA — od 16 lat.
Dodatek: „Albo rybka".

„WALTER" — „Lili" — prod. USA, od 14 lat.

Kierownictwo kin zastrzega sobie ewent. zmianę programu i terminu wyświetlania filmów.

WYSTAWY I MUZEUM

Muzeum przy ul. Nowotki 12 — „XV Ogólnopolska Wystawa Plastyki. Czynne od godz. 10 — 17.

W sali górnej „Domu Esterki" Plac 600-lecia, wystawa grafiki prof. Józefa Pakulskiego, czynna w godzinach od 10 — 17. Wstęp wolny.

APTEKI:

Apteka Nr 18 — Plac Zwycięstwa 7.

Apteka Nr 19 — ul. Słowackiego 22.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe 09
Straż Pożarna 08
Pogotowie Milicyjne 07
Komenda MO 11-37
Pogotowie Gazowe 24-80
Postój taksówek przy:
Placu Konstytucji 29-58
ul. Grodzkiej 29-83
ul. Świerczewskiego 18-19

OSTROWIEC

KINA:

„HUTNIK" — „W dni Października" — prod. radzieckiej.

„PRZODOWNIK" — „Wilcza jama" — prod. czechosłowackiej.

„ZORZA" — „Biedni, ale piękni" — prod. włoskiej.

„BAJKA" — nieczynne.

APTEKI:

Apteka Nr 116 — Al. 1 Maja 37.

STARACHOWICE

„ROBOTNIK" — „Ich wielka miłość" — prod. USA.

„STAR" — „Wujaszek Jacinto" — prod. hiszpańskiej.

Apteka Nr 112 — ul. Krywki 8.

SKARŻYSKO

KINA:

„WOLNOŚĆ" — „Dopóki jesteś ze mną" — prod. NRF.

„ŚWIT" — „Człowiek w przestworzach" — prod. angielskiej.

Od 26 bm. — „Nie koniec na tym" — prod. czechosłowackiej.

„ZWIĄZKOWIEC" — „Dziewczyna z gitarą" — prod. radzieckiej.

APTEKI:

Apteka Nr 47 — ul. 1 Maja 83.

TELEFONY:

Straż Pożarna 08
Pogotowie Ratunkowe 09
Pogotowie Milicyjne 07

BIGOSIK
BIGOSIK
BIGOSIK

KARTY DO GRY. Pochodzenie i data wynalezienia kart do gry, nie są ściśle ustalone. Ojczyzną kart są najprawdopodobniej Chiny. Do Europy karty miały się dostać w czasach wojen krzyżowych. Wzmiankę o grze w karty, zwanej „naibi" — znaleziono w kronice włoskiej z 1379 r. Nazwę tę w XV wieku zmieniono na „tarocco". W taroka grywano w Bolonii już w 1419 roku. Gry były najróżnorodniejsze. W Polsce gra w karty rozpowszechniła się w XVI wieku. Wiadomo z historii, że Zygmunt Stary grywał we fluksa, Jan III w rewersis i że za Sasów rozpowszechniły się gry hazardowe: faraon, à la mort, w pół do dwunastej (halbe cwelwe lub halbik), makao i inne.

Zamiłowanie do gry w karty wyzyskano u nas także do celów nauczania. Piotr Tomasz Murner, prof. logiki Akademii Krakowskiej wydał z roku 1507 dzieło będące grą w karty, przy pomocy której ułatwiał uczniom zrozumienie swoich wykładów z logiki i dialektyki. — Rastawiecki w swojej „Mapografii" pisze o geograficznych kartach do gry sporządzonych w XVIII wieku, w Paryżu, które w czterech kolorach, przedstawiały cztery główne prowincje: Wielkopolskę, Małopolskę, Ruś Czerwoną i Litwę. Oczka kart wyobrażały ważniejsze miasta. Na asach podano główniejsze płody oraz dane handlowe; na waletach wykaz rzek spławnych; na damach — podział prowincji; wreszcie na królach — granice prowincji.

OSOBLIWOŚCI KORONACYJNE. Smutnie skończyła się koronacja Wilhelma Zdobywcy w Londynie. Podczas uroczystego obrzędu odczytano mianowicie proklamację króla, że nazajutrz, przez godzinę, z rynien używanych do rozprowadzania wody będzie się lało wino. Uradowana ludność podniosła krzyk, a normandzka załoga myśląc, że to bunt, wypadła z twierdzy i zaczęła mordować. Zginęło tysiąc ludzi nim wyjaśniono pomyłkę.

PAPIER. Pierwszym materiałem na którym ludzie zaczęli kreślić znaki, były kamienie i glina. W ruinach Niniwy odnaleziono całe biblioteki, składające się z wypalonych tabliczek glinianych. Później Egipcjanie używali do pisania zwojów papirusu, Grecy i Rzymianie tabliczek drewnianych, powleczonych woskiem lub pisali na pergaminie sporządzonym ze skóry oślej lub cielęcej. Prawa i ważne dokumenty ryto na tabliczkach z brązu.

Chińczycy na kilkaset lat przed naszą erą wyrabiali papier z jedwabiu i bawełny, który około X wieku (naszej ery) wprowadzili do Europy Maurowie. Wynalazek papieru ze szmat płóciennych przypada na wiek XIV. Potem, kiedy w związku z rozwojem drukarstwa zapotrzebowanie na papier wzrosło, poczęto papier produkować ze słomy i drzewa.

ŚWIĘTE KOTY. W starożytnym Egipcie koty były rzeczą świętą i pod karą śmierci nie wolno ich było zabijać. Przyczyna tej szczególnej czci jest bardzo prosta: na skutek wylewów Nilu i gnicia ciał organicznych nagromadzonych w delcie, dość często nawiedzała Egipt dżuma, której roznosicielami były (już wtedy zauważono) szczury. Ponieważ koty są, jak wiadomo, wrogami szczurów i chwytając je, pomagały ludziom w walce z zarazą, doczekały się troskliwej opieki i boskiej czci.

KIELECKIE ZIMY. Ze starych roczników „Gazety Kieleckiej" wynotowaliśmy parę wiadomości, mających mówić o tym jakie dawniej zimy bywały. I tak:

„W zeszłym tygodniu, dwóch włościan i kobieta ze wsi Michałowic, powracając z Galicyi z kontrabandą, zostali zasypani przez zadymkę śniegową, na odległości jednej wiorsty od domów. Przy trupach znaleziono okowitę w pęcherzach."

(„Gazeta Kielecka", grudzień 1875 r.)

„Sołtys ze wsi Grotniki, pow. stopnickiego, Jakób Pociecha zbierając rekrutów i ucztując z nimi, o tyle przebrał miarę w piciu, że na drodze do Stopnicy zmarzł na śmierć".

„Silne mrozy od tygodnia ściskające nas żelaznym pierścieniem, spowodowały już trzykrotne wykolejenie się pociągów na drodze Iwanogrodzko — Dąbrowskiej."

(„Gazeta Kielecka", grudzień 1890 r.)

„Przez dwa dni mieliśmy niezwykle mrozy bo dochodzące w mieście do 20 stopni, a w polu więcej. Przy trudnościach opałowych, które wcale się nie zmniejszają, tak silne mrozy są prawdziwą klęską, tem dotkliwszą, że jej zaradzić nie można".

(„Gazeta Kielecka", 31 grudnia 1919 r.)

ZIMA...

Foto: R. Janion

My i nasze dzieci — Stała nowa rubryka!

LEGENDY

MY, rodzice, mówimy solidarnie: nie uznajemy świąt w ich kościelnym znaczeniu, jesteśmy racjonalistami, uznajemy przerwy w pracy dla odpoczynku lub obchodu jakichś pamiętnych rocznic. Ale babcia w kuchni podśpiewuje kolędy, martwi się, że grzyby w tym roku takie drogie (a jakże tu wilia bez uszek?), niepokoi się o to, czy dostanie szczupaka.

Więc święta wkroczyły do wielu domów w pełnym, tradycyjnym stroju. I dzieci szaleją po prostu:

— Mamo, a kiedy pójdziemy po choinkę?

— Mamo, ja będę ucierać mak, babcia powiedziała, że ja!

— Tatusiu, co to znaczy gwiazdka betlejemska?

— Dlaczego pan Jezus urodził się w stajence, przecież Bóg to taki, co może wszystko, więc mógł i w pałacu? Zosia mówi, że...

A więc? Czy tylko demonstrować racjonalistyczne stanowisko i wobec tego odsunąć dzieci od wszystkich „świątecznych" obyczajów? Przecież wielu z nas chowa w pamięci miłe wspomnienia z dni dzieciństwa? O dobrych rękach matki, której już nie ma, o cieple domu rodzinnego, który pachniał tego dnia choinką i piernikami... Czy wyrzekając się tych tradycji nie odetniemy naszych dzieci od ich kolegów i przyjaciół, nie wyizolujemy ze środowiska, w którym przecież będą żyć i pracować, więcej — **dla którego** będą żyć i pracować?

Przy stołach wigilijnych spotykają się ci, którzy wierzą, że Bóg się urodził, i ci, którzy wiedzą, że urodził się człowiek, którego nazwano bogiem, gdyż z jego działalnością wiązali ludzie nadzieję i tęsknotę do lepszego życia. We wszelkich legendach, we wszelkiej mitologii mieszczą się ludzkie marzenia i pragnienia — pragnienia, by było lepiej, szczęśliwiej, sprawiedliwiej.

Nie martwmy się więc o to, że nasze dzieci — póki są małe i nierozumne — będą mieszały prawdę z legendą, wiedzę z mitologią. Jeśli będziemy konsekwentni w stopniowym wyjaśnianiu im zjawisk świata, zrozumieją to z czasem. Dziś natomiast dajmy im przeżyć wzruszenie, poruszmy ich uczucia. Nawet człowiek dorosły nie żyje przecie samym rozumem, a dziecko jest znacznie bardziej wrażliwe niż dorośli, znacznie żywiej działają nań środki uczuciowe, niż argumenty rozumu. Dajmy więc świętom w naszych domach jak najbardziej **ludzki** charakter, nie boski, skoro wiemy, że w szatę mitologicznej boskości ubierał człowiek swoje ludzkie tęsknoty.

Święta — to dni rodzinne. Dni ciepła rodzinnego. A może ktoś nie ma rodziny? Kogo zaprosimy? Kto oddalony od swoich mógłby się przy nas ogrzać?

Prezenty pod choinką. Pomyślmy, komu chcecie zrobić przyjemność.

Babcia zaczyna śpiewać kolędę? To ładna, stara pieśń. Z dawnych czasów, kiedy ludzie nie umieli tyle, co my, a kiedy nie mogli sobie czegoś wytłumaczyć lub w czymś poradzić, układali takie pieśni i podania, w których wyrażali swoje marzenia.

Matka Boska i Jezus? Mówią, że była taka kobieta, że była ładna i dobra, mówią, że wychowała syna, który chciał ludziom służyć i szukać dla nich sprawiedliwości i dobroci. Sam był biedny, troszczył się o biedaków. No i widzisz, synu, ludzie czczą tę kobietę za to, że dobrego syna wychowała. Jeśli ty będziesz dobrym człowiekiem, ludzie będą i mnie szanować, a kiedy zrobisz coś złego, będą mnie oskarżać.

Pytasz, czemu w stajence? Tego przecież na pewno nikt nie wie, to było tak dawno... Ale jeżeli rzeczywiście ten człowiek urodził się w stajence, to chyba najlepszy dowód, że to nie jest ważne, gdzie i w jakim otoczeniu się rodzimy. Ważne jest, jakim będzie człowiekiem.

* * *

Oczywiście, są rodziny, w których te wszystkie, dobre cechy dziecka kształtuje się w zupełnie inny sposób, choć również uczuciowy. Gdzie dni świąt stały się dla wszystkich domowników rzeczywiście tylko rodzinnym, wspólnym wypoczynkiem. Ale przecież nie wszędzie tak jest. Warto więc zrozumieć moją intencję: z religijnych legend, tak, jak z każdych innych, można wyłuskać myśl moralną, a w obyczajach znaleźć coś, co budzi dobre uczucia dziecka.

E. JACKIEWICZOWA

J. M. KORCZAK

RECENZJE

PROTEST I WYZNANIE

Nie każdy pisarz ma odwagę rzucić między ludzi trwałe świadectwo osobistej krytyki otaczającego go świata i połączyć je z własnym credo.

Zmarły przedwcześnie w 1938 r. w wieku 38 lat Thomas Wolfe, uznany przez krytykę za jednego z najwybitniejszych pisarzy amerykańskich, miał tę odwagę. W wydanej już pośmiertnie powieści pt. „You Can't Go Home Again", której polskie tłumaczenie ukazało się obecnie nakładem „Czytelnika", zawarte są właśnie obserwacje i myśli autora, ujęte w ramy dużej książki. Dla polskiego czytelnika jest ona tym bardziej ciekawa, że mówi o Amerykanach i życiu w Stanach Zjednoczonych, na temat których kursuje u nas dużo różnych opinii, w większości bardzo powierzchownych. Powieść obejmuje lata 20-te i 30-te naszego stulecia, tj. okres prosperity i wielkiego załamania ekonomicznego: kryzysu 1929 roku. Głównym bohaterem jest młody pisarz George Webber, w którym nie trudno domyślić się literackiego odpowiednika samego autora. Akcja jednak często odbiega od tej centralnej postaci, przenosi się do innych osób i środowisk. Autor rozpatruje je uważnie i wnikliwie, potęgując wrażenie kontrastem między drapaczami Manhattanu i ruderami Brooklynu, między bogactwem „szczytów", a nędzą „nizin". Ta sama pasja odsłaniania charakterów zarówno mężczyzn jak i kobiet, demaskowania zła i niesprawiedliwości ustroju społecznego, nie opuszcza autora, gdy przenosi swego bohatera do Anglii i hitlerowskich Niemiec, gdzie daje mu poznać urok, a jednocześnie nicość sławy i powodzenia. Przez całą książkę bowiem towarzyszy Webberowi wieczna udręka ducha myślącego człowieka i zagadnienie postawy twórcy wobec otoczenia. Mimo jednak dominującego nastroju pesymizmu, autor nastroju akcentem wiary w lepszą przyszłość świata i Ameryki.

Thomas Wolfe — „Nie ma powrotu".
Czytelnik 1959 r. Str. 734. Cena 50 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

(...) „*Oddzielone, zaledwie kilku blokami domów od tamtej otchłani ludzkiej nędzy i nędzy, jarzyły się strzeliste gmachy potęgi, a pod ich obronnymi sklepieniami przechowywano lwią część bogactw kuli ziemskiej*".

„*A czym jest artysta, który nie jest przede wszystkim żywym człowiekiem — to znaczy tkwiącym w życiu, do życia przynależnym, z życiem związanym tak ściśle, że z niego czerpie siły?*"

„...*zrozumiałem... że Ameryka jest ciężko chora i że choroba, która ją toczy, podobnie jak nieszczęście Niemiec — stanowi przejaw tej samej powszechnej zarazy niszczącej duszę świata.*"

ŻYCIE ARTYSTY

Miarą geniuszu twórców Renesansu — Michała Anioła, Leonarda da Vinci, Boccacia, Bramanta i wielu innych jest nieprzemijająca wartość ich dzieł. Jeszcze dziś, po paruset latach, stale są podziwiane i stanowią przedmiot badań i dociekań naukowych. Nie mniejszym zainteresowaniem cieszą się również postacie ich twórców. Życie artysty ma w sobie coś pasjonującego. Jednak samo dzieło — obraz, rzeźba, budowla — pozwala tylko na poznanie pewnej części jego „ja". Pozostaje więc otwarte pytanie: kim był dany artysta jako człowiek i jakie było jego życie osobiste?

Michał Anioł Buonarotti od dawna interesował zarówno znawców sztuki jak i pisarzy. Wielu biografów przedstawiło go jako opryskliwego i samotnego dziwaka. Tymczasem w wydanej obecnie nakładem PAX-u biografii pióra Papiniego, Michał Anioł jest zupełnie inny. Papini oparł się na mało znanych dokumentach, a przede wszystkim na relacjach, listach i wspomnieniach przyjaciół, znajomych i rodziny Buonarottich. To właśnie „wypełniło" piękną, ale smutną postać artysty. Dlaczego smutną? Przecież zdawałoby się, że człowiek posiadający przyjaźń największych władców ówczesnego świata, sławę i majątek, powinien być szczęśliwy. A jednak dzieje Michała Anioła to długie pasmo walk z przeciwnościami, to życie pełne tragicznych kontrastów, poświęcone bez reszty ciężkiej i wytężonej pracy. Zdobył sławę, ale szarpano go oszczerstwami; wspomagał biednych i torował drogę młodym, ale zamiast wdzięczności zyskiwał wrogów; szukał ciepła i przyjaźni, a 89 lat przeżył prawie zawsze samotny.

Papini postawił sobie za cel powiedzenie prawdy o Michale Aniele jako o człowieku, i zadanie to wykonał. Jego książka to jakby zbiór gawęd i opowiadań, zbliżających do czytelnika postać genialnego artysty, napisanych żywo i ciekawie, a zawierających jednocześnie bogaty materiał historyczny.

Giovani Papini — „Michał Anioł".
Instytut Wydawniczy PAX 1959 r. Str. 614. Cena 79 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„...*on cały był tragedią... z winy ludzi, zdarzeń, czasów, przeznaczenia, a przede wszystkim przez potęgę i talent swego ducha.*"

„*Ten Prometeusz sztuki, złodziej niebieskiego ognia, był zawsze przybity i przykuty do swoich skalnych bloków i zawsze umęczony przez sępa, jakim był jego geniusz.*"

SKRZYDLACI LUDZIE

Człowiek sięga coraz śmielej w przestrzeń. Szybko zbliża się chwila pionierskiej wyprawy w Kosmos, a przecież żyją jeszcze ludzie pamiętający pierwsze, nieudolne kroki stawiane przez człowieka w powietrzu. Dziś, gdy patrzymy na mknący po niebie ponaddźwiękowy odrzutowiec, nie pamiętamy już o tym, że właśnie 50 lat temu, tj. w 1909 roku Bleriot dokonał fantastycznego wyczynu, przelatując... kanał La Manche, że dopiero pół wieku temu zaczęło się urzeczywistniać odwieczne marzenie ludzkości o skrzydłach Ikara.

Liczni „entuzjaści skrzydeł" powitają na pewno z radością wydaną przez MON książkę pt. „Lot w nieskończoność". Zawiera ona historię rozwoju lotnictwa opowiedzianą ustami ludzi, którzy sami ją tworzyli: ustami lotników. Nazwiska Farmana, Bleriota, Lindbergha, Piccarda, Skarżyńskiego, Prokofiewa, Valentina, Eveersta i wielu innych upamiętniły się na zawsze wśród zdobywców przestworzy. Z dumą możemy stwierdzić, że w tym szeregu nie brakuje Polaków. Jednakże, jak droga każdego postępu, tak i szlak rozwoju lotnictwa naznaczony jest trudnościami i ofiarami. Wielu z autorów 46 opowiadań, składających się na książkę „Lot w nieskończoność", zginęło śmiercią lotnika. Ale ze wspomnień tych ludzi, napisanych prostymi słowami, mimo skromności, przebija duma, że byli pierwszymi, którym udało się pokonać rekordowo czas i przestrzeń. Środkowe opowiadania przynoszą wspomnienia wojenne, a końcowe dotyczą czasów najnowszych, zawierają przygody oblatywaczy samolotów odrzutowych i pilotów doświadczalnych, mówią o trudnościach przekroczenia bariery dźwięku, bariery cieplnej, o lotach balonami do stratosfery, o rekordowych skokach spadochronowych itp. Każde z tych opowiadań to pokonanie jakiejś trudności, zdobycie nowych danych i nowego doświadczenia, które prowadzi do lotu... w nieskończoność.

„Lot w nieskończoność". Wydawnictwo MON 1959 r. Str. 378. Cena 25 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„*Odwracamy go ostrożnie twarzą do góry — nos złamany, krwawi...*

— Co było przyczyną wypadku?

— „Podwiało... pod... ogon... — Stracił przytomność."

„*Daremnie szukałem oparcia w stratosferze, zatrzymując się w końcu na wysokości około 80.000 stóp. (...) Znów poczułem trwogę. Wszystko to przerażająca sytuacja, znajdować się tak wysoko i nie mieć sposobu dostania się na ziemię.*"

„...*farba na powierzchni samolotu zaczyna pokrywać się bąblami, odpryskiwać i przelatywać nad kabiną. To była bariera cieplna. (...) Szybkość przekraczała 1900 mil na godzinę*".

HISTORIA

O badaniach archeologicznych nad początkami Państwa Polskiego

O NASZYCH PIASTOWSKICH PRZODKACH, O KOBIETACH Z CZASÓW RZEPICHY — MÓWI PROF. DR WITOLD HENSEL

(OD RED. Prof. dr Witold Hensel jest dyrektorem Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, kierownikiem Katedry Archeologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego, członkiem prezydium Komitetu Przygotowawczego Obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego).

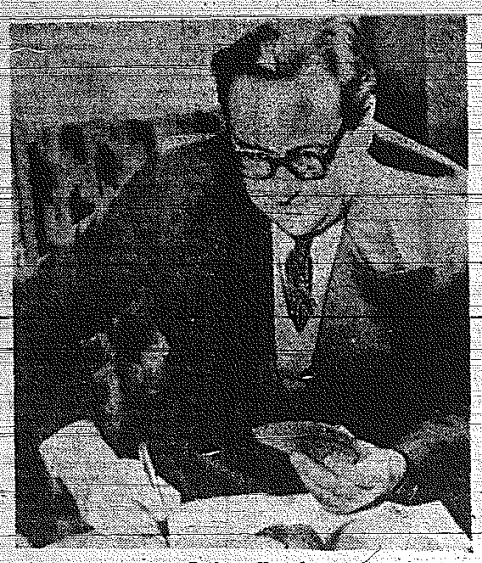

Profesor Hensel...

JAK PAN PROFESOR OCENIA WYNIKI TEGOROCZNYCH BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH NAD POCZĄTKAMI PAŃSTWA POLSKIEGO?

W roku 1959 badania archeologiczne nad początkami państwa prowadzono na dotąd nie spotykaną u nas skalę, a przecież mamy w tej dziedzinie tradycje dużych wykopalisk, zwłaszcza od 1948 roku. Stosownie do rozmachu tych prac wyniki ich przedstawiają się nader interesująco. W tej chwili szczegółowo opracowuje się rezultaty uzyskane w toku kampanii. Ale już dziś mogę powiedzieć, że rok bieżący przyniósł wiele nowych faktów, które oświetlają niektóre ciemne dotąd karty naszych wczesnośredniowiecznych dziejów. Obok tradycyjnie już obfitych plonów uzyskiwanych na terenie Ziem Zachodnich o raz Wielkopolski ważne wyniki, niekiedy wręcz rewelacyjne, uzyskano w roku 1959 w badaniach Małopolski oraz Mazowsza.

KTÓRE Z WYKOPALISK UWAŻA PAN PROFESOR ZA NAJCIEKAWSZE DLA SZEROKIEJ OPINII PUBLICZNEJ?

Do tej kategorii zaliczyłbym odkrycia poczynione w Wiślicy, na Łysej Górze i w jej rejonie, w Gnieźnie, na Ostrowie Lednickim, w Szczecinie, Wrocławiu, Opolu, Santoku, Wolinie i Kruszwicy. Na uwypuklenie zasługują wśród nich Wiślica i Gniezno z nowymi pomnikami architektury monumentalnej i sztuki ściennej. W Gnieźnie odkryto tablicę z napisem, najstarszy zapewne zabytek tego typu w Polsce. Odkrycia w Wiślicy odsłoniły fragment wspaniale wykonanej sceny — unikalny przykład wysokiego poziomu sztuki XII wieku w Polsce.

CO MÓWIĄ WYKOPALISKA O SŁUSZNOŚCI DOTYCHCZASOWEJ LEGENDY O DREWNIANEJ POLSCE PIERWSZYCH PIASTÓW?

W naszej świadomości tkwi przekonanie o kamiennej zabudowie np. w X wieku Europy zachodniej. Jest to pojęcie błędne. Większość budowli była i tam drewniana. Sytuacja uległa zmianie dopiero później. Podobnie rzecz się miała w Polsce bogatej wtedy w drewno budulcowe. Nie znamy jeszcze sytuacji na terenie Małopolski. Pewne domysły wskazują, że tam już w IX wieku obok budowli drewnianych pojawiają się gmachy kamienne. Na pewno jednak od drugiej połowy X wieku dochodzi w Polsce do wybitnego rozwoju budownictwa kamiennego. Są to czasy wielkich, jak to dziś mówimy inwestycji budowlanych. Powstaje wtedy szereg budowli i to nie tylko sakralnego, ale również świeckiego charakteru. Mniemanie więc o wyłącznie drewnianym budownictwie za czasów pierwszych Piastów jest fałszywe.

CZY W ŚWIETLE DOTYCHCZASOWYCH BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH MOŻEMY BYĆ DUMNI Z NASZYCH PIASTOWSKICH PRZODKÓW?

Nowsze badania coraz dobitniej dowodzą, że Polska, pierwszych Piastów należała do kwitnących pod względem gospodarki i kultury krajów europejskich. Nie był to więc bynajmniej kraj zacofany, jak to nieraz się sądzi. Okres wydatnego rozwoju ziem polskich datuje się od IX wieku, a szczególnego tempa nabrał w X wieku. Niemałą zasługą pierwszych Piastów była umiejętna rozbudowa podstaw gospodarczych Polski. Niektórzy z pierwszych Piastów zaliczają się do najwybitniejszych mężów na arenie wczesnośredniowiecznej historii europejskiej, np. Mieszko I.

CZY KOBIETY Z CZASÓW RZEPICHY BARDZO SIĘ RÓŻNIŁY OD DZISIEJSZYCH?

Na podstawie badań archeologicznych nie możemy powiedzieć o wszystkich cechach kobiet z czasów legendarnej Rzepichy. Na podstawie różnych danych i odkryć dość jasno rysuje się jedno, a mianowicie to, że cechowało je duże zamiłowanie do... strojenia się. To one głównie nosiły liczne ozdoby ze złota, srebra, szkła i rozmaitych cennych nieraz kamieni. Głównie dla nich sprowadzano np. perły z Zatoki Arabskiej, jakie znaleziono np. w Gnieźnie i Opolu. Zdobiły się nie tylko z chęci podobania się, ozdoby były oznaką zamożności. Im bogatsze były niewiasty, tym większą ilością ozdób się obwieszały. Były, podobnie jak teraz, prawdziwymi niewolnicami mody, nieraz tyle zawieszały na siebie ozdób, że jak pisze pierwszy kronikarz polski Gall — Anonim (XII w.) „gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwigać tego ciężaru kruszców".

Taką biżuterię nosiły opolanki w XI wieku. Składała się ona z kabliączków skroniowych z cyny czy srebra. Na naszyjniki używano paciorków ze szkła i bursztynu. Z bursztynu też lub z brązu były robione pierścienie.
(rys. art. rzeźbiarza H. Gołkonita)

ROZMAWIAŁ:
CZ. CHRUŚCIŃSKI
FOTOGRAFOWAŁ:
H. GRZĘDA (CAF)

---

dr MARTA BELENYESY
(Budapeszt)

MATERIAŁ SPECJALNIE PRZYGOTOWANY DLA „MAGAZYNU NIEDZIELNEGO"

Spotkanie węgierskiego księcia IMREGO z cudownym jeleniem na Łysej Górze

Mityczna postać jelenia, wabiąca myśliwego w cudowne zakątki, młodzieńca w krainę nimf, a wędrowca do nowej ojczyzny, już od stuleci, a nawet od tysięcy lat zajmuje wyobraźnię prostych ludzi. Jest ona chyba równie powszechna jak postać cudownej dziewczyny, uśpionej, zaklętej i ożywającej. Równie żywo zajmuje wyobraźnię poetów jak i umysły naukowców, którzy niejedną cenną informację zawdzięczają wyłącznie zmysłowi historycznemu ludu.

Niedawno jeden z polskich kolegów zwrócił moją uwagę na legendę związaną z założeniem dawnego opactwa Benedyktynów na szczycie Łysej Góry, która według żyjącej tradycji ludowej brzmi następująco: „Dawno, dawno temu pewien król polował na jelenia. Jeleń uciekł w gęstwinę, a jego wielkie rogi zaplątały się w zaroślach. Król dopędził zwierzę i już napinał łuk o złotej strzale, kiedy pomiędzy rogami jelenia zobaczył błyszczący krzyż. Padł wtedy na kolana, jeleń natomiast zniknął w gąszczach. Na pamiątkę tego cudu król kazał wybudować klasztor pod wezwaniem św. Krzyża.

Ta opowieść łączy się ze średniowieczną legendą o świętym Emeryku (Imre). Na Węgrzech nie jest nam o niej nic wiadomo. Ukazała się ona po raz pierwszy w XV wieku w pisanych polskich źródłach, a mianowicie u Jana Długosza i w „Rocznikach Świętokrzyskich". Jan Długosz w swojej Historii Polski tak opowiada o założeniu klasztoru: "Święty Emeryk (Imre), królewicz węgierski, przebywał w Polsce na dworze swojego wuja, króla Bolesława Chrobrego. Pewnego dnia wybrali się na polowanie. Ścigając jelenia dostali się na Łysą Górę. Tu jeleń znikł, a na miejscu gdzie się to stało Emeryk pod wpływem nocnego widzenia podsunął królowi Chrobremu myśl wystawienia klasztoru. Zdjął z szyi swój relikwiarz, w którym znajdowała się oprawiona w srebro cząstka drzewa z Krzyża Świętego, podarowana jego ojcu, królowi Stefanowi węgierskiemu przez cesarza bizantyńskiego i wręczył Chrobremu, który jeszcze w tym samym roku kazał tam wybudować klasztor dla zakonu Benedyktynów".

Tradycja związana z założeniem wyżej wspomnianego klasztoru uwieczniona jest również w Rocznikach Świętokrzyskich. W tej krótszej wersji książę Emeryk poluje na jelenia nie z królem Bolesławem, lecz z Mieszkiem, którego córkę pojął za żonę. Są jeszcze inne wersje tej legendy. Wszędzie występuje ten sam motyw jelenia.

W dawnych czasach ściganie jelenia było tak bardzo zwykłym i codziennym zjawiskiem, że w najdalej położonym punkcie na kuli ziemskiej spotykamy się z nim, jako z wątkiem podaniowym. W tym wypadku sytuacja jest o tyle niezwykła, iż książę węgierski Emeryk jest bohaterem podania rozgrywającego się w Polsce. Mimo pozornych nieścisłości pewny wydaje się fakt, że obie wersje tego podania czerpały materiał z tego samego źródła. Opowieść ta wyraźnie spaja dwa elementy podaniowe: pierwszy to akt ofiarowania przez księcia Emeryka relikwii Świętego Krzyża dla klasztoru, drugi to podanie o cudownym jeleniu. Wobec tego słusznie powstaje w nas pytanie, — w jaki sposób powstała świętokrzyska legenda? Co jest w niej elementem prawdziwym? Czy wskazuje ona na jakiś związek z innymi podobnymi podaniami i legendami, np. z węgierskim podaniem o cudownym jeleniu, czy też jest całkiem oryginalna? Cudowny jeleń jako przywódca zwierząt dosyć często pojawia się w świecie węgierskich podań i legend. Wskazuje na to choćby podanie o pochodzeniu Węgrów, zawarte w „Pieśniach czynu" (Gesta) z końca XI wieku. W przeróbce z końca XIII wieku brzmi ono następująco: „Zdarzyło się pewnego dnia, że kiedy wyszli na polowanie (to jest Hunor i Magyar, symboliczni protoplaści Hunów i Węgrów) natknęli się w puszcze na jelenia, który zaraz wpadł w bagna Meotis. Kiedy zupełnie znikł im z oczu, długo go szukali, lecz w żaden sposób nie mogli odnaleźć. Wreszcie po przeszukaniu wspomnianych już moczarów, uznali teren ten za przydatny do hodowli bydła. Po powrocie do domu rodzinnego pożegnali się z ojcem i całą rodziną i wraz z całym swoim majątkiem przenieśli się aby tam mieszkać.

Nauka węgierska stwierdziła dotychczas, że legenda związana z jeleniem i dwoma potomkami książęcymi, przyniesiona została jeszcze z pierwotnych siedzib węgierskich na Wschodzie. Motyw ten pojawia się w jednej z kronik, pochodzących z początków XIII wieku, gdzie mowa o Borsu, wodzu Węgrów z czasów zajmowania Niziny Węgierskiej, który podczas polowania na jelenia trafił na to miejsce, gdzie wybudował zamek Bars. Ten sam cudowny jeleń widoczny jest na jednym z malowideł w Velemér. Autorem jego jest z całą pewnością mistrz włoski, który w XIV wieku niewątpliwie musiał wiele słyszeć o rzekomym istnieniu cudownego jelenia.

W wielu wątkach literatury legendarnej zachodnioeuropejskiej natrafiamy na motywy jelenia, wyznaczającego miejsce pod budowę przyszłego kościoła, czy klasztoru.

W polskiej legendzie też jeleń prowadzi Emeryka (Imrego) w to miejsce, gdzie ma być wybudowany klasztor Świętego Krzyża.

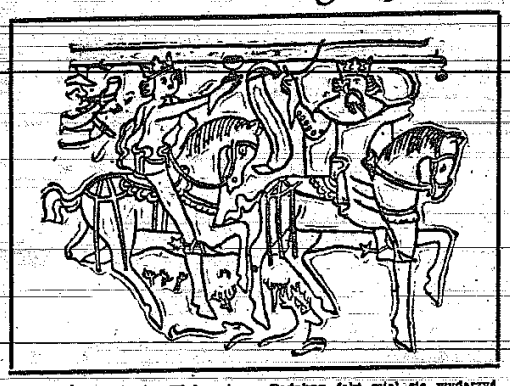

Podobny fakt miał się wydarzyć zanim obrano miejsce pod klasztor Bernardynów na Czerniakowie koło Warszawy.

Obrzęd kolędowania na Węgrzech na Nowy Rok lub na Boże Narodzenie, połączony ze śpiewem odpowiednich tekstów zachował się na pamiątkę podania o cudownym jeleniu, na rogach którego jest tysiące świec mszalnych. Tekst takiej typowej pieśni brzmi następująco: „Czasem byś wyszedł mój panie, królu Święty Stefanie polować. Lecz jeśli byś nie znalazł dzikiego zwierza, ani ptaka, lecz tylko cudownego młodego jelenia".

Nauka stwierdziła, iż późniejsi śpiewacy ludowi naśladowali bajarzy z XI wieku, którzy wywodzili się od przodków z czasów pogańskich i których na początku z całą pewnością prześladowano za pielęgnację pamiątek pogańskich. Tym też można wytłumaczyć pozdrowienie na obronę bajarzy, iż oni nie są diabłami, lecz sługami prześladowanego króla Świętego Stefana, że cudowny jeleń nie jest zwierzęciem do ścigania, lecz wysłańcem nieba.

Postać jelenia z obrzędów ludowych w średniowieczu, związanych z pozdrowieniem Nowego Roku, lub dnia 25 grudnia, posiada wiele podobieństw do postaci jelenia ze znanych XIV-wiecznych kronik. To natomiast już bardzo zbliżone jest do tego okresu, kiedy w całej Europie kolędnicy przebrani za jeleni bawili pospólstwo. Jeszcze dzisiaj w wielu okolicach przechowuje lud resztki tego obrzędu pod postacią różnych zwyczajów ludowych na Boże Narodzenie i Nowy Rok. W gruncie rzeczy mityczna postać podań o jeleniu z legend chrześcijańskich jak również jeleń — bohater pogańskich zwyczajów noworocznych, należą do tego samego kręgu.

Postać cudownego jelenia sformowała się w węgierskiej tradycji ludowej przez szereg stuleci. Wzbogacała się o nowe treściowe i podaniowe fakty. Lecz chyba nikt nie przedstawił tego starego podania, w taki artystyczny sposób, jak ARANY JANOS, wielki węgierski epik z końca ubiegłego stulecia. Tylko pamiątka historyczna o wielkiej wadze może natchnąć poetę do ujęcia jej w formie wierszowanej. Musiała to być żyjąca tradycja o wielkiej wadze, która po przyjęciu chrześcijaństwa w tak szybkim czasie mogła się przystosować do nowych okoliczności, że jeszcze przez wiele stuleci przetrwała w chrześcijańskiej literaturze legendarnej.

Jakkolwiek podanie związane z założeniem klasztoru na Łysej Górze nie jest jedyne w swoim rodzaju w europejskiej literaturze chrześcijańskiej, to jednak powstaje w nas pytanie: czym się kierował tak znakomity polski kronikarz, iż historię, w której spośród dwóch głównych równorzędnych osób na plan pierwszy wysuwa się bohater pochodzenia obcego, a nie narodowego, łączy z sobą księcia Emeryka (Imrego) z domu Arpada. Mimowolnie musimy myśleć o tym, że obydwa motywy: relikwia Świętego Krzyża, podarowana klasztorowi i postać cudownego jelenia, już znacznie wcześniej musiały się łączyć w jakiś sposób z imieniem księcia Emeryka (Imrego) i musiały być dosyć silnie zakorzenione w pamięci, jeżeli już nie niższych warstw ludu, to przynajmniej w pamięci warstw wyższych, skoro późniejszy dziejopisarz, zmuszony był uznać fakty tradycji. Powstaje jeszcze inne

(Dokończenie na stronie 12)

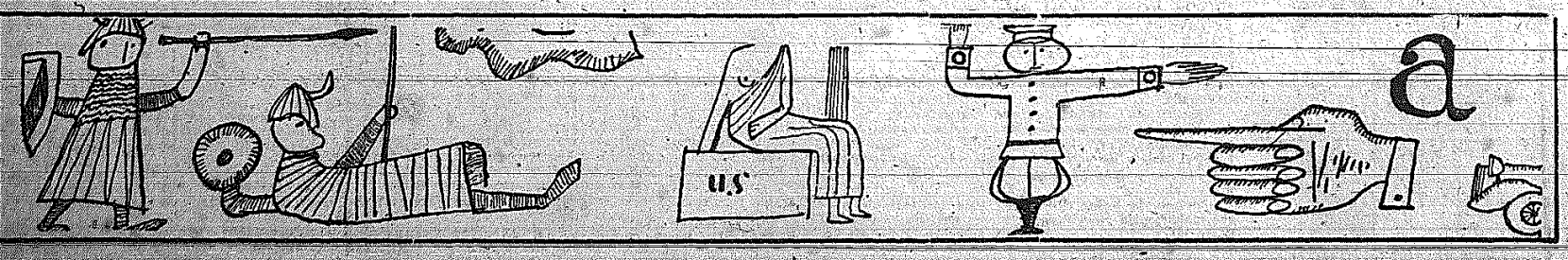

Kowboj pije wódkę „Arrow" i żłopie maślankę

Pędzenie bydła przez Teksas — romantyczny epizod kowbojskiej epopei!

Wielkie fabryki mięsa i nabiału

(Dokończenie ze str. 8)

i nudna, ale Włodek jest dziwakiem i bardzo ją lubi.

Płaca jest raczej marna: 75 dolarów na miesiąc, ale oprócz tego dostaje przecież na farmie posiłek i izbę w bunkhouse — w domku dla kowbojów. Da się żyć — powiada Włodek, który zresztą miasta nienawidzi i to jest chyba powodem jego dziwactwa.

Zmienia się charakter teksańskiego rancho, staje się ono coraz bardziej nowoczesne, oparte na naukowych podstawach. Miejsce dawnych „long horns" i „mossybacks" zajmują teraz nowe rasy „steera" — zwykle są to Herefordy, bydło specjalnie nadające się na rzeź, o króciutkich nogach i małych łbach. Ale jedno się nie zmieniło — wypalanie znaków rancho na skórze zwierząt. To tatuowanie krowy pochodzi z czasów, gdy cowrustlers, czyli złodzieje bydła byli w Teksasie zjawiskiem nagminnym. Rancherzy aby móc zidentyfikować własne trzody poczęli je znakować własnymi „herbami" i zwyczaj ten przetrwał do dziś. Wiosną, gdy cielęta odrosną, kowboje spędzają stado w gromadę i poczynają wyłączać te, które jeszcze nie mają znaku rancho wypalonego na lewej łopatce. Kowboj tu musi być sprawny i szybki — błyskawicznie rzuca lariat — zwykle w ten sposób, że cielak zostanie oplątany wokół nóg — wtedy kowboj wiecze nowego kandydata do ogniska, gdzie oficjalny „herbowy" wypala rozpalonym do czerwoności żelazem znak. Operacja jest krótka, ale za każdym razem bardzo hałaśliwa.

Coraz więcej rodzi się teraz tzw. „dude-ranch". Nie jest to rancho nastawione głównie na hodowlę bydła, ale na swabienie turystów i zaimponowanie ceprom. Jest to pospolite miejsce wczasów w kowbojskim stylu, gdzie zamożnego turystę szukającego przygód, dreszczyków i niezwykłych przeżyć obwozi się po chaszczach mesquite, po okolicznych kanionach, wieczorem przy ognisku urządza się zaś piskliwy koncert itp. Tego rodzaju ranch zjawia się coraz więcej, ryzyko jest mniejsze, dochód pewniejszy inwestycje prawie żadne. Kowboje na takiej farmie są zresztą „do pucu".

rys. A. T.

Ale gdy do miasta zawinie rodeo, wierzcie mi, że są to prawdziwi kowboje — najbardziej doświadczeni i najbardziej wytrzymali. Rodeo to forma wędrownego cyrku kowbojskiego, znana tylko w Ameryce. Zapoczątkowana przez starego cygana i samochwałę, legendarnego Buffalo Billa, przetrwała do dziś — choć poza Stanami i niektórymi okolicami Kanady gdzieindziej się nie przyjęła. Rodeo na Wystawie Światowej w Brukseli zrobiło zupełną klapę — kowbojów nikt nie przyszedł oglądać i cała trupa kowbojska zostałaby w Belgii do dziś, gdyby nie Departament Stanu, który niefortunnych rycerzy lariatu i siodła ściągnął z powrotem w rodzinne pielesze. W Stanach rodeo jest częścią żelaznego programu wystaw rolniczych w mniejszych miasteczkach. Na występy sławniejszych kowbojów bilety są wyprzedane na długo przed ich przybyciem i można je dostać jedynie u „scalperów", jak się nazywa tutejszych koników.

Na czym polega rodeo? Na ujeżdżaniu dzikich, często jeszcze nie oswojonych koni. W zagrodzie zwanej „bucking corral" stoi zły koń, niecierpliwy i ognisty. Wierzga nogami, staje dęba, rży w niebogłosy. Na poprzeczce ponad furtką, wiodącą z „bucking-corall" na arenę, siedzi kowboj, kandydat na tę dziką jazdę. Posługacze otwierają szybko furtkę, kowboj ześlizguje się na grzbiet konia (w gwarze nazywa się takiego konia „bucking-branco") i stara się jak najdłużej utrzymać w siodle. Koń wierzga, kręci się w kółko, jak bąk, staje dęba. Jeździec nie potrafił jeszcze schwycić cugli, czasem mu one wypadły z rąk i trzyma się właściwie tylko mocą swych kolan. Po kilku chwilach człowiek traci siły i spada na piasek areny, starając się odtoczyć spod kopyt oszalałego zwierzęcia, ale nie zawsze się to udaje — okaleczeń i siniaków zbierają ci cyrkowi kowboje zawsze sporo.

Jak wspomniałem, w rodeo występują czasem i dziewczęta czyli cowgirls, wystrojone w pięknie haftowane spódniczki i bluzki, w ogromnych kapeluszach tzw. „ten gallons hats". Ich zadaniem jest nadanie cyrkowi trochę urody i radości — nie ujeżdżają one niestety koni, popisują się za to klasyczną jazdą cyrkową. Mam wrażenie, że nawet ta ostatnia forma kowbojstwa klasycznego — rodeo niedługo zaniknie — młodzież teraz więcej interesuje się „science-fiction" niż westernem, sputnikiem bardziej niż koniem. Odarte z romantyzmu, wrażeń, dzikiej przygody kowbojstwo amerykańskie żyje swym własnym życiem pracowitego pastucha i robotnika — coraz to więcej ranch jest zwykłą wielką fabryką produkującą masowo mięso i nabiał, kowboj jest zaś w tej fabryce tylko najemnym pracownikiem.

Archiwalnym dyliżansem

(Dokończenie ze str. 8)

ogół jednak „przywilej pracy" zostawiono innym stanom. Dla obrony swych praw zawodowych, rzemieślnicy łączą się w cechy a starsi cechowi są niejako urzędnikami prawa publicznego. Obok plebsu, wytwarza się po naszych miasteczkach „patrycjat", który w Rzeczypospolitej Szlacheckiej był ważnym czynnikiem rozwoju gospodarczego osiedli i okolicy. W księgach miejskich Kurzelowa zapisany został A. D. 1607 „Przywilej cechu y braci krawieckiego, kowalskiego, kuśnierskiego y prasalskiego rzemiosła", wydany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, którego jurysdykcji naonczas Kurzelów podlegał.

Prócz wstępu o obowiązkach religijnych, przywilej zawiera przepisy o przyjmowaniu do cechu, o powinnościach uczniów i czeladników. Kandydat musiał na wstępie „do skarbu złoty położyć y dwa funty wosku, kolacyą dla mistrzów sprawić". Równie oryginalne było wpisowe uczniowskie. Oprócz wspomnianych dwóch funtów wosku musiał postawić w dodatku... beczkę piwa. Nauka trwała trzy lata, po czym mistrz wydawał czeladnikowi - towarzyszowi „list wyuczenia". W ten sposób „wyzwolony" otrzymywał prawo wykonywania rzemiosła. Ciekawym obyczajem, na wspólnej uczcie z tej okazji („i ja tam byłem, miód i wino piłem"), otrzymywał solenizant przezwisko, które niekiedy stawało się nazwiskiem. Stąd te Moczygęby, Ryczywoły i Świniogłowy, że się ograniczymy do określeń najprzyzwoitszych, bo bywały i gorsze.

Związek był silny. Cechdbał o pracownika, pracownik o honor cechu. Ale widocznie już wtedy zdarzały się w tej solidnej społeczności wypadki brakoróbstwa. Mówi o nich żartobliwie w swoich wierszowanych „Apotegmatach" poczciwy Rey z Nagłowic.

KRAWIEC:
Panie, muszcie przykupić
Sukna, chcecieli dobrze mieć
Boć bardzo wąska delija,
Ledwo ją obłoką i ja".

PAN:
„Albość bracia krawcze nogląd
Albo miawasz krótki łokieć
Pięć łokci wyszło w delija,
Ze czterech ją indziej szyją".

KRAWIEC:
„Sukno, panie, nie natkana
A ktemu barzo zmarszna:
Więc się go siła setąpiło,
A też barzo wąskie było"...

Ostatecznie jakoś się pogodzili. Pan odebrał delię, krawiec — zapłatę. Do wójta nie poszli. Przynajmniej milczą o tym stare księgi i foliały, na które natknąłem się w moich wędrówkach „archiwalnym dyliżansem".

DR JACEK JEDLIŃSKI

Sherlock Holmes

(Dokończenie ze str. 7)

— Musiało się to zdarzyć gdzieś w tej okolicy — powiedział. — Krąg zakreśliłem promieniem dziesięciomilowym. Miejsce, którego szukamy, musi się znajdować w pobliżu nakreślonej na mapie linii. Zdaje mi się, że pan coś wspomniał o 10 milach? Nieprawda?

— Była to godzina szybkiej jazdy.

— Czyżby wieźli pana nieprzytomnego taki szmat drogi z powrotem?

— Chyba musieli tak zrobić. Ale nie przypominam sobie, aby ktoś mnie podnosił i wiózł.

— Nie mogę jednak tego zrozumieć — powiedziałem — dlaczego mieliby pozostawić pana przy życiu po znalezieniu go bez przytomności w ogrodzie? Czyżby ten łajdak uległ błaganiu pana tajemniczej nieznajomej?

— Bardzo w to wątpię. Nigdy w swym życiu nie spotkałem tak nieubłaganego i zaciętego człowieka.

— Ech! Niedługo wszystko się wyjaśni — powiedział Bradstreet. — Po zakreśleniu na mapie koła, chcę teraz tylko wiedzieć w jakim punkcie znajdziemy ludzi, których szukamy.

— Wydaje mi się, że punkt ten mogę wskazać — powiedział spokojnie Holmes.

— Co takiego? — krzyknął inspektor. — Pan już rozwiązał tę zagadkę? Proszę bardzo! Zobaczymy kto ma rację. Ja twierdzę, że to jest na południu, ponieważ w tamtej okolicy leżą pustkowia.

— A ja przypuszczam, że na wschodzie — powiedział mój pacjent.

— Raczej na zachodzie — zauważył cywil — bo tam właśnie znajduje się kilka małych wiosek.

— Ja natomiast sądzę, że na północy — dodałem — ponieważ nie ma tam żadnych pagórków, a nasz znajomy mówi, iż nie zauważył, aby powóz pokonywał jakieś wzniesienia.

— Ależ to paradne — krzyknął inspektor, śmiejąc się. — Co za wspaniała rozbieżność zdań! Podzieliliśmy się stronami świata.

— A jakie jest pańskie zdanie, mr Holmes?

— Wszyscy jesteście w błędzie!

— Ale przecież my wszyscy nie możemy się mylić!

— A jednak tak jest! Tu moim zdaniem znajduje się miejsce którego szukamy — i umieścił palec w środku koła. — Tam powinniśmy ich znaleźć.

— A co będzie z dwunastomilową jazdą? — wyrzucił niemal bez tchu Hatherley.

— Sześć w jedną stronę i sześć z powrotem. Nic prostszego. Pan nam powiedział, że koń był świeży i lśniący, gdy pan wsiadał do powozu. Jakżeż to mogłoby być możliwe, gdyby zrobił przedtem 12 mil po ciężkich drogach?

— Rzeczywiście. Taki podstęp jest prawdopodobny — zauważył Bradstreet w zadumie. — Naturalnie nie ma żadnej wątpliwości co do rodzaju przestępstwa i tej szajki.

— Oczywiście — powiedział Holmes — To byli fałszerze pieniędzy na wielką skalę. Używali w tym celu maszyny do wygniatania monet ze stopu, mającego zastąpić srebro.

— Już od pewnego czasu otrzymywaliśmy wiadomości o działaniu jakiejś sprytnej bandy. Puszczali oni w obieg tysiące półkoronówek. Prowadząc śledztwo, dotarliśmy do okolic Reading. Dalej jednak ślady ginęły. Potrafili oni tak umiejętnie je za sobą zacierać, jak tylko potrafią to czynić doświadczeni przestępcy. Przypuszczam jednak, iż tym razem szczęście się do nas uśmiechnęło. Wpadną nam chyba w ręce.

Inspektor jednak mylił się. Nie było bowiem sądzone, by przestępcy ci wpadli w ręce sprawiedliwości. Gdy pociąg wtoczył się na stację w Eyford, ujrzeliśmy olbrzymi słup dymu, który wydobywał się spoza niewielkiej kępy drzew rosnącej nie opodal, i wisiał na podobieństwo pióropusza ze strusich piór nad okolicą.

— Cóż to za pożar. Czy to dom się pali? — zapytał Bradstreet, gdy pociąg odjechał.

— Tak sir! — odpowiedział dyżurny ruchu.

— Kiedy wybuchł pożar?

— Słyszałem, że stało się to w ciągu nocy. Później pożar rozszerzył się i objął całe domostwo.

— A kto jest właścicielem tego domu?

— Dr Becher.

— Niech pan mi powie, — wtrącił inżynier — czy ten dr Becher nie jest przypadkiem Niemcem? Taki bardzo szczupłym o spiczastym nosie?

Dyżurny zaśmiał się serdecznie.

— Nie, proszę pana. Dr Becher jest Anglikiem. I nie ma chyba w naszej okolicy nikogo, kto by z większym trudem mieścił się w swej kamizelce. Ale zatrzymał się u niego pewien pan, jak przypuszczam pacjent. Jest on cudzoziemcem i tak wygląda, jak by stale niedojadał.

Jeszcze dyżurny nie skończył mówić, a już spieszyliśmy w kierunku pożaru. Droga pięła się po łagodnej pochyłości, ku szczytowi niewielkiego pagórka. Stał tam duży biały budynek otoczony licznymi przybudówkami. Ze wszystkich okien, otworów i szczelin buchał ogień. W ogrodzie stały 3 wozy straży pożarnej, daremnie usiłującej stłumić płomienie.

— To właśnie tu! — krzyknął podniecony Hatherley. — O, tam jest zajazd wysypany żwirem. A tu znajdują się krzaki róży, gdzie leżałem. Z tego otworu drugiego z rzędu okna wyskoczyłem.

— No przynajmniej odwzajemnił mu się pan. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że drewniane ściany zapaliły się od pozostawionej przez pana lampy naftowej, zgniecionej przez prasę. Pańscy prześladowcy byli zbyt pochłonięci pościgiem, i nie spostrzegli w porę grożącego niebezpieczeństwa. Teraz niech pan przyjrzy się uważnie tłumowi i szuka swych znajomych z ostatniej nocy. Obawiam się jednak bardzo, że znajdują się oni w tej chwili o dobre sto mil od nas.

OBAWY Holmesa potwierdziły się. Od tego dnia wszelki słuch zaginął o pięknej nieznajomej, złowrogim Niemcu i grubym Angliku. Wczesnym rankiem jakiś wieśniak spotkał wóz załadowany skrzyniami, w którym znajdowało się kilka osób. Wóz ten jechał szybko w kierunku Reading. Tam jednak wszelkie ślady po uciekinierach znikły i nawet geniusz Holmesa nie był w stanie ustalić choćby z minimalnym prawdopodobieństwem miejsca pobytu.

Strażaków bardzo zaniepokoiły dziwne urządzenia, które znaleźli wewnątrz domu, a jeszcze bardziej odcięty ludzki palec pod parapetem okna na II piętrze. O zachodzie słońca wysiłki ich dały przynajmniej ten rezultat, iż pożar ugaszono. Dom jednak już się zawalił. Całe domostwo legło w gruzach. Z wyjątkiem kilku skręconych wskutek wielkiego żaru tłoków i rur żelaznych nie pozostało śladu po prasie hydraulicznej, która naszego nieszczęśliwego znajomego kosztowała tak drogo. W składach na zapleczu domostwa znaleziono wielkie ilości niklu i cyny. Nie odkryto jednak żadnych monet. Prawdopodobnie szajka zdołała je zabrać ze sobą.

W jaki sposób nasz inżynier trafił z ogrodu na to miejsce, gdzie odzyskał zmysły? Zostałoby to wieczystą tajemnicą, gdyby nie odkryto delikatnych śladów, które w bardzo prosty sposób wszystko wyjaśniły. Były to ślady stóp dwóch osób. Jedne maleńkie, a drugie wielkie. Można na tej podstawie przypuszczać, że należały do tajemniczej nieznajomej i milczącego Anglika. Widocznie w Fergussonie tkwiło jeszcze coś ludzkiego. Pomógł jej przenieść nieprzytomnego Hatherley'a z miejsca, w którym zagrażało mu niebezpieczeństwo.

— No tak! — powiedział inżynier żałośnie, gdyśmy zajęli nasze miejsca w pociągu, wracając do Londynu. — To był dla mnie zaiste „wspaniały" interes. Straciłem palec. 50 gwinei nawet nie ujrzałem. A co zyskałem?

— Doświadczenie — powiedział Holmes, śmiejąc się. — Ostatecznie zgodzi się pan z tym, że i ono jest coś warte. Wypadek ten stanie się cenną przestrogą na resztę życia.

Indyk...

Dobry indyk na podwórzu, jeszcze lepszy na stole...
Foto — Tesz

Anegdoty muzyczne

KORONA

Znakomity tenor włoski Leo Slezak jechał pewnego razu na występy do Budapesztu. Już ulokował się wygodnie w przedziale sypialnym, gdy do pociągu wpadł zniżany krawiec teatralny i wręczając śpiewakowi duży pakiet, zaczął się usprawiedliwiać:

— Przepraszam najmocniej, ale to korona do „Proroka", którą zapomnieliśmy dopakować do rekwizytów.

Na granicy do przedziału wchodzi celnik.

— Czy jest coś do zelenia? — pyta śpiewaka.

— Nie — odpowiada Slezak.

Ale ponieważ celnik spoglądał podejrzliwie na rzeczy artysty, Slezak sam zaproponował mu, aby przeprowadził kontrolę. Na pierwszy widok ogień poszło pudło z koroną. Kiedy celnik ją zobaczył, zmieszał się ogromnie i zamykając pospiesznie pudło wyjąkał nieśmiało:

— Dziękuję najuprzejmiej. Waszą Królewską Mość zechcę wybaczyć, że ośmieliłem się ją niepokoić!

I wśród ukłonów i przeproszin, zmieszany celnik opuścił pospiesznie przedział śpiewaka.

WOŁOWY MENUET

Znakomitego kompozytora Haydna odwiedził raz pewien rzeźnik i wyraziwszy na wstępie swoje uwielbienie dla jego muzyki, poprosił go o napisanie menueta na ślub swojej córki. Dobroduszny artysta nie odmówił tej oryginalnej prośbie i przed terminem ślubu skomponował specjalnego menueta.

Po kilku dniach Haydn usłyszał na ulicy muzykę instrumentową i ze zdziwieniem stwierdził, że wykonuje ona owego menueta. Wyjrzawszy przez okno, zobaczył przed domem wola ze złoconymi rogami i ową orkiestrę. W ten sposób rzeźnik chciał wyrazić artyście swoje gorące podziękowanie i nie ustąpił tak długo, aż Haydn zgodził się na przyjęcie wołu w prezencie.

Od tego zdarzenia pochodzi nazwa wołowego menueta.

JEGO UCZEŃ

Znany kompozytor włoski Piotr Mascagni, bawiąc pewnego razu w Londynie, usłyszał w podwórzu hotelowym katarynkę, grającą intermezzo z jego opery „Cavaleria rusticana". Katarzyniarz kręcił jednak korbą katarynki tak niemiłosiernie szybko, że kompozytora doprowadzało to niemal do rozpaczy. Nie mogąc dłużej słuchać partolenia swojego utworu, zbiegł na dół i rzekł do katarzyniarza:

— Ależ człowieku, stanowczo grasz tę rzecz za szybko! Pozwól, ja ci pokażę, jak to się powinno grać.

— A właściwie, to kto pan jest? — zapytał zdziwiony katarzyniarz.

— Przypadkowo jestem kompozytorem tej muzyki — odrzekł Mascagni — i zagrał intermezzo we właściwym tempie.

Łatwo można sobie wyobrazić zdumienie Mascagniego, gdy następnego dnia w podwórzu hotelu usłyszał znowu swoje intermezzo, grane tym razem zupełnie poprawnie. Mascagni wyjrzał przez okno i ku swemu zdumieniu przeczytał umieszczony na katarynce napis: „Uczeń Mascagniego".

ZBAWIENNY SKUTEK MUZYKI

Kiedy słynny kompozytor Józef Haydn koncertował w Londynie, zdarzyło się tak, że publiczność porwana grą mistrza, po zakończeniu koncertu otoczyła estradę, oklaskując go i obrzucając kwiatami.

W tym czasie cały środek sali był pusty i nagle ze to miejsce spada z sufitu olbrzymi żyrandol i rozbija się w kawałki.

Gdy zaskoczeni tym wypadkiem goście koncertowi z trwogą spojrzeli na swoje miejsca, zerwane odłamkami szkła i metalu, Haydn powiedział:

— Przecież moja muzyka na coś się przydała. Uratowała ona życie kilkunastu osobom.

Wybrał: Z. LENARTOWICZ

HISTORIA

O badaniach archeologicznych nad początkami Państwa Polskiego

O NASZYCH PIASTOWSKICH PRZODKACH, O KOBIETACH Z CZASÓW RZEPICHY — MÓWI PROF. DR WITOLD HENSEL

(OD RED. Prof. dr Witold Hensel jest dyrektorem Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, kierownikiem Katedry Archeologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego, członkiem prezydium Komitetu Przygotowawczego Obchodów 1000-lecia Państwa Polskiego).

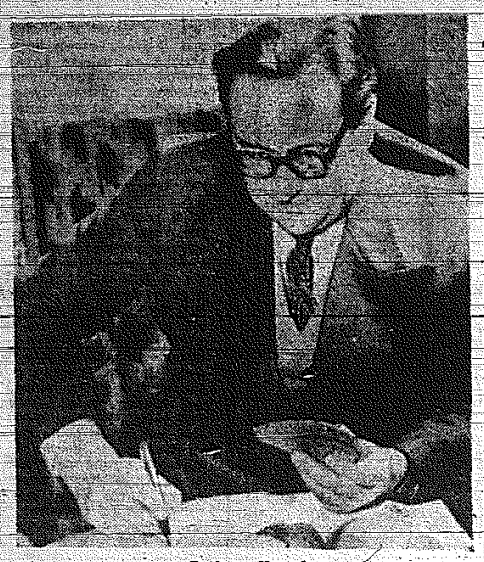

Profesor Hensel...

JAK PAN PROFESOR OCENIA WYNIKI TEGOROCZNYCH BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH NAD POCZĄTKAMI PAŃSTWA POLSKIEGO?

W roku 1959 badania archeologiczne nad początkami państwa prowadzono na dotąd nie spotykaną u nas skalę, a przecież mamy w tej dziedzinie tradycje dużych wykopalisk, zwłaszcza od 1948 roku. Stosownie do rozmachu tych prac wyniki ich przedstawiają się nader interesująco. W tej chwili szczegółowo opracowuje się rezultaty uzyskane w toku kampanii. Ale już dziś mogę powiedzieć, że rok bieżący przyniósł wiele nowych faktów, które oświetlają niektóre ciemne dotąd karty naszych wczesnośredniowiecznych dziejów. Obok tradycyjnie już obfitych plonów uzyskiwanych na terenie Ziem Zachodnich oraz Wielkopolski ważne wyniki, niekiedy wręcz rewelacyjne, uzyskano w roku 1959 w badaniach Małopolski oraz Mazowsza.

KTÓRE Z WYKOPALISK UWAŻA PAN PROFESOR ZA NAJCIEKAWSZE DLA SZEROKIEJ OPINII PUBLICZNEJ?

Do tej kategorii zaliczyłbym odkrycia poczynione w Wiślicy, na Łysej Górze i w jej rejonie, w Gnieźnie, na Ostrowie Lednickim, w Szczecinie, Wrocławiu, Opolu, Santoku, Wolinie i Kruszwicy. Na uwypuklenie zasługują wśród nich Wiślica i Gniezno z powyżej pomnikami architektury monumentalnej i sztuki ściennej. W Gnieźnie odkryto tablicę z napisem, najstarszy zapewne zabytek tego typu w Polsce. Odkrycia w Wiślicy odsłoniły fragment wspaniale wykonanej sceny — unikalny przykład wysokiego poziomu sztuki XII wieku w Polsce.

CO MÓWIĄ WYKOPALISKA O SŁUSZNOŚCI DOTYCHCZASOWEJ LEGENDY O DREWNIANEJ POLSCE PIERWSZYCH PIASTÓW?

W naszej świadomości tkwi przekonanie o kamiennej zabudowie np. w X wieku Europy zachodniej. Jest to pojęcie błędne. Większość budowli była i tam drewniana. Sytuacja ulega zmianie dopiero później. Podobnie rzecz się miała w Polsce bogatej wtedy w drewno budulcowe. Nie znamy jeszcze sytuacji na terenie Małopolski. Pewne domysły wskazują, że tam już w IX wieku obok budowli drewnianych pojawiają się gmachy kamienne. Na pewno jednak od drugiej połowy X wieku dochodzi w Polsce do wybitnego rozwoju budownictwa kamiennego. Są to czasy wielkich, jak to dziś mówimy inwestycji budowlanych. Powstaje wtedy szereg budowli i to nie tylko sakralnego, ale również świeckiego charakteru. Mniemanie więc o wyłącznie drewnianym budownictwie za czasów pierwszych Piastów jest fałszywe.

CZY W ŚWIETLE DOTYCHCZASOWYCH BADAŃ ARCHEOLOGICZNYCH MOŻEMY BYĆ DUMNI Z NASZYCH PIASTOWSKICH PRZODKÓW?

Nowsze badania coraz dobitniej dowodzą, że Polska, pierwszych Piastów należała do kwitnących pod względem gospodarki i kultury krajów europejskich. Nie był to więc bynajmniej kraj zacofany, jak to nieraz się sądzi. Okres wydatnego rozwoju ziem polskich datuje się od IX wieku, a szczególnego tempa nabrał w X wieku. Niemałą zasługą pierwszych Piastów była umiejętna rozbudowa podstaw gospodarczych Polski. Niektórzy z pierwszych Piastów zaliczają się do najwybitniejszych mężów na arenie wczesnośredniowiecznej historii europejskiej, np. Mieszko I.

CZY KOBIETY Z CZASÓW RZEPICHY BARDZO SIĘ RÓŻNIŁY OD DZISIEJSZYCH?

Na podstawie badań archeologicznych nie możemy powiedzieć o wszystkich cechach kobiet z czasów legendarnej Rzepichy. Na podstawie różnych danych i odkryć dość jasno rysuje się jedno, a mianowicie to, że cechowało je duże zamiłowanie do... strojenia się. To one głównie nosiły liczne ozdoby ze złota, srebra, szkła i rozmaitych cennych nieraz kamieni. Głównie dla nich sprowadzano np. perły z Zatoki Arabskiej, jakie znaleziono np. w Gnieźnie i Opolu. Zdobiły się nie tylko z chęci podobania się, ozdoby były oznaką zamożności. Im bogatsze były niewiasty, tym większą ilością ozdób się obwieszały. Były, podobnie jak teraz, prawdziwymi niewolnicami mody, nieraz tyle zawieszały na siebie ozdób, że jak pisze pierwszy kronikarz polski Gall — Anonim (XII w.) „gdyby ich drudzy nie podtrzymywali, nie mogłyby udźwigać tego ciężaru kruszców".

Taką biżuterię nosiły opolanki w XI wieku. Składała się ona z kabłączków skroniowych z cyny czy srebra. Na naszyjniki używano paciorków ze szkła i bursztynu. Z bursztynu też lub z brązu były robione pierścienie.
(rys. art. rzeźbiarza H. Golkonita)

ROZMAWIAŁ:
CZ. CHRUŚCIŃSKI
FOTOGRAFOWAŁ:
H. GRZĘDA (CAF)

MATERIAŁ SPECJALNIE PRZYGOTOWANY DLA „MAGAZYNU NIEDZIELNEGO"

Spotkanie węgierskiego księcia IMREGO z cudownym jeleniem na Łysej Górze

dr MARTA BELENYESY (Budapeszt)

Mityczna postać jelenia, wabiąca myśliwego w cudowne zakątki, młodzieńca w krainę nimf, a wędrowca do nowej ojczyzny, już od stuleci, a nawet od tysięcy lat zajmuje wyobraźnię prostych ludzi. Jest ona chyba równie powszechna jak postać cudownej dziewczyny, uśpionej, zaklętej i ożywającej. Równie żywo zajmuje wyobraźnię poetów jak i umysły naukowców, którzy niejedną cenną informacją zawdzięczają wyłącznie zmysłowi historycznemu ludu.

Niedawno jeden z polskich kolegów zwrócił moją uwagę na legendę związaną z założeniem dawnego opactwa Benedyktynów na szczycie Łysej Góry, która według żyjącej tradycji ludowej brzmi następująco: „Dawno, dawno temu pewien król polował na jelenia. Jeleń uciekł w gęstwinę, a jego wielkie rogi zaplątały się w zaroślach. Król dopędził zwierzę i już napinał łuk o złotej strzale, kiedy pomiędzy rogami jelenia zobaczył błyszczący krzyż. Padł wtedy na kolana, jeleń natomiast zniknął w gąszczach. Na pamiątkę tego cudu król kazał wybudować klasztor pod wezwaniem św. Krzyża.

Ta opowieść łączy się ze średniowieczną legendą o świętym Emeryku (Imre). Na Węgrzech nie jest nam o niej nic wiadomo. Ukazała się ona po raz pierwszy w XV wieku w pisanych polskich źródłach, a mianowicie u Jana Długosza i w „Rocznikach Świętokrzyskich". Jan Długosz w swojej Historii Polski tak opowiada o założeniu klasztoru: "Święty Emeryk (Imre), królewicz węgierski, przebywał w Polsce na dworze swojego wuja, króla Bolesława Chrobrego. Pewnego dnia wybrali się na polowanie. Ścigając jelenia dostali się na Łysą Górę. Tu jeleń znikł, a na miejscu gdzie się to stało Emeryk pod wpływem nocnego widzenia podsunął królowi Chrobremu myśl wystawienia klasztoru. Zdjął z szyi swój relikwiarz, w którym znajdowała się oprawiona w srebro cząstka drzewa z Krzyża Świętego, podarowana jego ojcu, królowi Stefanowi węgierskiemu przez cesarza bizantyńskiego i wręczył Chrobremu, który jeszcze w tym samym roku kazał tam wybudować klasztor dla zakonu Benedyktynów".

Tradycja związana z założeniem wyżej wspomnianego klasztoru uwieczniona jest również w Rocznikach Świętokrzyskich. W tej krótszej wersji książę Emeryk poluje na jelenia nie z królem Bolesławem, lecz z Mieszkiem, którego córkę pojął za żonę. Są jeszcze inne wersje tej legendy. Wszędzie występuje ten sam motyw jelenia.

W dawnych czasach ściganie jelenia było tak bardzo zwykłym i codziennym zjawiskiem, że w najdalej położonym punkcie na kuli ziemskiej spotykamy się z nim jako z wątkiem podaniowym. W tym wypadku sytuacja jest o tyle niezwykła, iż książę węgierski Emeryk jest bohaterem podania rozgrywającego się w Polsce. Mimo pozornych nieścisłości pewny wydaje się fakt, że obie wersje tego podania czerpały materiał z tego samego źródła. Opowieść ta wyraźnie spaja dwa elementy podaniowe: pierwszy to akt ofiarowania przez księcia Emeryka relikwii Świętego Krzyża dla klasztoru, drugi to podanie o cudownym jeleniu. Wobec tego słusznie powstaje w nas pytanie, — w jaki sposób powstała świętokrzyska legenda? Co jest w niej elementem prawdziwym? Czy wskazuje ona na jakiś związek z innymi podobnymi podaniami i legendami, np. z węgierskim podaniem o cudownym jeleniu, czy też jest całkiem oryginalna? Cudowny jeleń jako przywódca zwierząt dosyć często pojawia się w świecie węgierskich podań i legend. Wskazuje na to choćby podanie o pochodzeniu Węgrów, zawarte w „Pieśniach czynu" (Gesta) z końca XI wieku. W przeróbce z końca XIII wieku brzmi ono następująco: „Zdarzyło się pewnego dnia, że kiedy wyszli na polowanie (to jest Hunor i Magyar, symboliczni protoplaści Hunów i Węgrów) natknęli się w puszcze na jelenia, który zaraz wpadł w bagna Meotis. Kiedy zupełnie znikł im z oczu, długo go szukali, lecz w żaden sposób nie mogli odnaleźć. Wreszcie po przeszukaniu wspomnianych już moczarów, uznali teren ten za przydatny do hodowli bydła. Po powrocie do domu rodzinnego pożenili się z ojcem i całą rodziną i wraz z całym swoim majątkiem przenieśli się aby tam mieszkać.

Nauka węgierska stwierdziła dotychczas, że legenda związana z jeleniem i dwoma potomkami książęcymi, przyniesiona została jeszcze z pierwotnych siedzib węgierskich na Wschodzie. Motyw ten pojawia się w jednej z kronik, pochodzących z początków XIII wieku, gdzie mowa o Borsu, wodzu Węgrów z czasów zajmowania Niziny Węgierskiej, który podczas polowania na jelenia trafił na to miejsce, gdzie wybudował zamek Bars. Ten sam cudowny jeleń widoczny jest na jednym z malowideł w Velemér. Autorem jego jest z całą pewnością mistrz włoski, który w XIV wieku niewątpliwie musiał wiele słyszeć o rzekomym istnieniu cudownego jelenia.

W wielu wątkach literatury legendarnej zachodnioeuropejskiej natrafiamy na motywy jelenia, wyznaczającego miejsce pod budowę przyszłego kościoła, czy klasztoru.

W polskiej legendzie też jeleń prowadzi Emeryka (Imrego) w to miejsce, gdzie ma być wybudowany klasztor Świętego Krzyża.

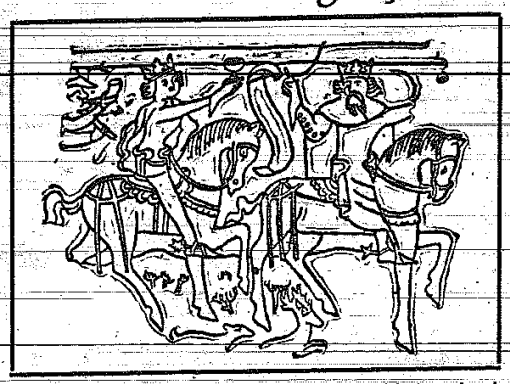

Podobny fakt miał się wydarzyć zanim obrano miejsce pod klasztor Bernardynów na Czerniakowie koło Warszawy.

Obrzęd kolędowania na Węgrzech na Nowy Rok lub na Boże Narodzenie, połączony ze śpiewem odpowiednich tekstów zachował się na pamiątkę podania o cudownym jeleniu, na rogach którego jest tysiące świec mszalnych. Tekst takiej typowej pieśni brzmi następująco: „Czasem byś wyszedł mój panie, królu Święty Stefanie polować. Lecz jeśli byś nie znalazł dzikiego zwierza, ani ptaka, lecz tylko cudownego młodego jelenia".

Nauka stwierdziła, iż późniejsi śpiewacy ludowi naśladowali bajarzy z XI wieku, którzy wywodzili się od przodków z czasów pogańskich i których na początku z całą pewnością prześladowano za pielęgnację pamiątek pogańskich. Tym też można wytłumaczyć pozdrowienie na obrońcę bajarzy, iż oni nie są diabłami, lecz sługami prześladowanego króla Świętego Stefana, że cudowny jeleń nie jest zwierzęciem do ścigania, lecz wysłańcem nieba.

Postać jelenia z obrzędów ludowych w średniowieczu, związanych z pozdrowieniem Nowego Roku, lub dnia 25 grudnia, posiada wiele podobieństw do postaci jelenia ze znanych XIV-wiecznych kronik. To natomiast już bardzo zbliżone jest do tego okresu, kiedy w całej Europie kolędnicy przebrani za jeleni bawili pospólstwo. Jeszcze dzisiaj w wielu okolicach przechowuje lud resztki tego obrzędu pod postacią różnych zwyczajów ludowych na Boże Narodzenie i Nowy Rok. W gruncie rzeczy mityczna postać podań o jeleniu z legend chrześcijańskich jak również jeleń — bohater pogańskich zwyczajów noworocznych, należą do tego samego kręgu.

Postać cudownego jelenia formowała się w węgierskiej tradycji ludowej przez szereg stuleci. Wzbogacała się o nowe treściowe i podaniowe fakty. Lecz chyba nikt nie przedstawił tego starego podania, w taki artystyczny sposób, jak ARANY JANOS, wielki węgierski epik z końca ubiegłego stulecia. Tylko pamiątka historyczna o wielkiej wadze może natchnąć poetę do ujęcia jej w formie wierszowanej. Musiała to być żyjąca tradycja o wielkiej wadze, która po przyjęciu chrześcijaństwa w tak szybkim czasie mogła się przystosować do nowych okoliczności, że jeszcze przez wiele stuleci przetrwała w chrześcijańskiej literaturze legendarnej.

Jakkolwiek podanie związane z założeniem klasztoru na Łysej Górze nie jest jedyne w swoim rodzaju w europejskiej literaturze chrześcijańskiej, to jednak powstaje w nas pytanie: czym się kierował tak znakomity polski kronikarz, iż historię, w której spośród dwóch głównych równorzędnych osób na plan pierwszy wysuwa się bohater pochodzenia obcego, a nie narodowego, łączy z sobą księcia Emeryka (Imrego) z domu Arpada. Mimowolnie musimy myśleć o tym, że obydwa motywy: relikwia Świętego Krzyża, podarowana klasztorowi i postać cudownego jelenia, już znacznie wcześniej musiały się łączyć w jakiś sposób z imieniem księcia Emeryka (Imrego) i musiały być dosyć silnie zakorzenione w pamięci, jeżeli już nie niższych warstw ludu, to przynajmniej w pamięci warstw wyższych, skoro późniejszy dziejopisarz, zmuszony był uznać fakty tradycji. Powstaje jeszcze inne

(Dokończenie na stronie 12)

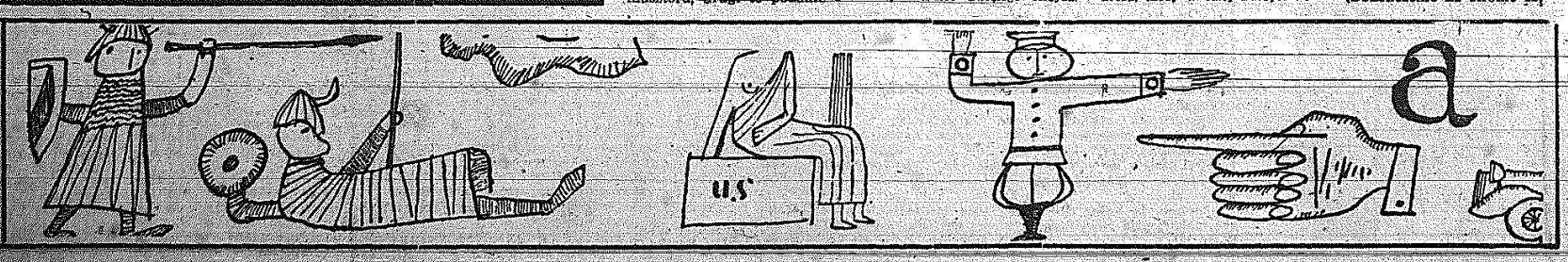

Kowboj pije wódkę „Arrow" i żłopie maślankę

Pędzenie bydła przez Teksas — romantyczny epizod kowbojskiej epopei!

Wielkie fabryki mięsa i nabiału

(Dokończenie ze str. 4)

i nudna, ale Włodek jest dziwakiem i bardzo ją lubi.

Płaca jest raczej marna: 75 dolarów na miesiąc, ale oprócz tego dostaje przecież na farmie posiłek i izbę w bunkhouse — w domku dla kowbojów. Da się żyć — powiada Włodek, który zresztą miasta nienawidzi i to jest chyba powodem jego dziwactwa.

Zmienia się charakter teksaskiego rancho, staje się ono coraz bardziej nowoczesne, oparte na naukowych podstawach. Miejsce dawnych „long horns" i „mossybacks" zajmują teraz nowe rasy „steers" — zwykle są to Herefordy, bydło specjalnie nadające się na rzeź, o króciutkich nogach i małych łbach. Ale jedno się nie zmieniło — wypalanie znaków rancho na skórze zwierząt. To tatuowanie krowy pochodzi z czasów, gdy cowrustlers, czyli złodzieje bydła byli w Teksasie zjawiskiem nagminnym. Rancherzy aby móc zidentyfikować własne trzody poczęli je znakować własnymi „herbami" i zwyczaj ten przetrwał do dziś. Wiosną, gdy cielęta odrosną, kowboje spędzają stado w gromadę i poczynają wyłączać te, które jeszcze nie mają znaku rancho wypalonego na lewej łopatce. Kowboj tu musi być sprawny i szybki — błyskawicznie rzuca lariat — zwykle w ten sposób, że cielak zostanie opłątany wokół nóg — wtedy kowboj wlecze nowego kandydata do ogniska, gdzie oficjalny „herbowy" wypala rozpalonym do czerwoności żelazem znak. Operacja jest krótka, ale za każdym razem bardzo hałaśliwa.

Coraz więcej rodzi się teraz tzw. „dude-ranch". Nie jest to rancho nastawione głównie na hodowlę bydła, ale na swabienie turystów i zaimponowanie ceprom. Jest to pospolite miejsce wczasów w kowbojskim stylu, gdzie zamożnego turystę szukającego przygód, dreszczyków i niezwykłych przeżyć obwozi się po chaszczach mesquite, po okolicznych kanionach, wieczorem przy ognisku urządza się zaś piskliwy koncert itp. Tego rodzaju ranch zjawia się coraz więcej, ryzyko jest mniejsze, dochód pewniejszy, inwestycje prawie żadne. Kowboje na takiej farmie są zresztą „do pucu".

rys. A. T.

Ale gdy do miasta zawinie rodeo, wierzcie mi, że są to prawdziwi kowboje — najbardziej doświadczeni i najbardziej wytrzymali. Rodeo to forma wędrownego cyrku kowbojskiego, znana tylko w Ameryce. Zapoczątkowana przez starego cygana i samochwałę, legendarnego Buffalo Billa, przetrwała do dziś — choć poza Stanami i niektórymi okolicami Kanady gdzieindziej się nie przyjęła. Rodeo na Wystawie Światowej w Brukseli zrobiło zupełną klapę — kowbojów nikt nie przyszedł oglądać i cała trupa kowbojska zostałaby w Belgii do dziś, gdyby nie Departament Stanu, który niefortunnych rycerzy lariatu i siodła ściągnął z powrotem w rodzinne pielesze. W Stanach rodeo jest częścią żelaznego programu wystaw rolniczych w mniejszych miasteczkach. Na występy sławniejszych kowbojów bilety są wyprzedane na długo przed ich przybyciem i można je dostać jedynie u „scalperów", jak się nazywa tutejszych koników.

Na czym polega rodeo? Na ujeżdżaniu dzikich, często jeszcze nie oswojonych koni. W zagrodzie zwanej „bucking corral" stoi zły koń, niecierpliwy i ognisty. Wierzga nogami, staje dęba, rży w niebogłosy. Na poprzeczce ponad furtką, wiodącą z „bucking-corral" na arenę, siedzi kowboj, kandydat na tę dziką jazdę. Posługacze otwierają szybko furtkę, kowboj ześlizguje się na grzbiet konia (w gwarze nazywa się takiego konia „bucking-branco") i stara się jak najdłużej utrzymać w siodle. Koń wierzga, kręci się w kółko, jak bąk, staje dęba. Jeździec nie potrafił jeszcze schwycić cugli, czasem mu one wypadły z rąk i trzyma się właściwie tylko mocą swych kolan. Po kilku chwilach człowiek traci siły i spada na piasek areny, starając się odtoczyć spod kopyt oszalałego zwierzęcia, ale nie zawsze się to udaje — okaleczeń i siniaków zbierają ci cyrkowi kowboje zawsze sporo.

Jak wspomniałem, w rodeo występują czasem i dziewczęta czyli cowgirls, wystrojone w pięknie haftowane spódniczki i bluzki, w ogromnych kapeluszach tzw. „ten gallons hats". Ich zadaniem jest nadanie cyrkowi trochę urody i radości — nie ujeżdżają one niestety koni, popisują się za to klasyczną jazdą cyrkową. Mam wrażenie, że nawet ta ostatnia forma kowbojstwa klasycznego — rodeo niedługo zaniknie — młodzież teraz więcej interesuje się „science-fiction" niż westernem, sputnikiem bardziej niż koniem. Odarte z romantyzmu, wrażeń, dzikiej przygody kowbojstwo amerykańskie żyje swym własnym życiem pracowitego pastucha i robotnika — coraz to więcej ranch jest zwykłą wielką fabryką produkującą masowo mięso i nabiał, kowboj jest zaś w tej fabryce tylko najemnym pracownikiem.

Archiwalnym dyliżansem

(Dokończenie ze str. 5)

ogół jednak „przywilej pracy" zostawiono innym stanom. Dla obrony swych praw zawodowych, rzemieślnicy łączą się w cechy a starsi cechowi są niejako urzędnikami prawa publicznego. Obok plebsu, wytwarza się po naszych miasteczkach „patrycjat", który w Rzeczypospolitej Szlacheckiej był ważnym czynnikiem rozwoju gospodarczego osiedli i okolicy. W księgach miejskich Kurzelowa zapisany został A. D. 1607 „Przywilej cechu y braci krawieckiego, kowalskiego, kuśnierskiego y prasalskiego rzemiesła", wydany przez arcybiskupa gnieźnieńskiego, którego jurysdykcji naonczas Kurzelów podlegał.

Prócz wstępu o obowiązkach religijnych, przywilej zawiera przepisy o przyjmowaniu do cechu, o powinnościach uczniów i czeladników. Kandydat musiał na wstępie „do skarbu złoty położyć y dwa funty wosku, kolacyą dla mistrzów sprawić". Równie oryginalne było wpisowe uczniowskie. Oprócz wspomnianych dwóch funtów wosku musiał postawić w dodatku... beczkę piwa. Nauka trwała trzy lata, po czym mistrz wydawał czeladnikowi — towarzyszowi „list wyuczenia". W ten sposób „wyzwolony" otrzymywał prawo wykonywania rzemiosła. Ciekawym obyczajem, na wspólnej uczcie z tej okazji („i ja tam byłem, miód i wino piłem"), otrzymywał solenizant przezwisko, które niekiedy stawało się nazwiskiem. Stąd te Moczygęby, Ryczywoły i Świniogłowy, że się ograniczymy do określeń najprzyzwoitszych, bo bywały i gorsze.

Związek był silny. Cech dbał o pracownika, pracownik o honor cechu. Ale widocznie już wtedy zdarzały się w tej solidnej społeczności wypadki brakoróbstwa. Mówi o nich żartobliwie w swoich wierszowanych „Apoftegmatach" poczciwy Rey z Nagłowic.

KRAWIEC:
Panie, musicie przykupić
Sukna, chcecieli dobrze mieć
Boć bardzo wąska delija,
Ledwo ją obłokę i ja".

PAN:
„Alboś bracie krawcze nogiej
Albo miewasz krótki łokieć
Pięć łokci wyszło w delija;
Ze czterech ją indziej szyją".

KRAWIEC:
„Sukno, panie, nie natkane
A kiemu barzo zmarzone:
Więc się go siła ściągnęło;
A też barzo wąskie było"...

Ostatecznie jakoś się pogodzili. Pan odebrał delię, krawiec — zapłatę. Do wójta nie poszli. Przynajmniej milczą o tym stare księgi i foliały, na które natknąłem się w moich wędrówkach „archiwalnym dyliżansem".

DR JACEK JEDLIŃSKI

Sherlock Holmes

(Dokończenie ze str. 7)

— Musiało się to zdarzyć gdzieś w tej okolicy — powiedział. — Krąg zakreśliłem promieniem dziesięciomilowym. Miejsce, którego szukamy, musi się znajdować w pobliżu nakreślonej na mapie linii. Zdaje mi się, że pan coś wspomniał o 10 milach? Nieprawda?

— Była to godzina szybkiej jazdy.

— Czyżby wieźli pana nieprzytomnego taki szmat drogi z powrotem?

— Chyba musieli tak zrobić. Ale nie przypominam sobie, aby ktoś mnie podnosił i wiózł.

— Nie mogę jednak tego zrozumieć — powiedziałem — dlaczego mieliby pozostawić pana przy życiu po znalezieniu go bez przytomności w ogrodzie? Czyżby ten łajdak uległ błaganiu pana tajemniczej nieznajomej?

— Bardzo w to wątpię. Nigdy w swym życiu nie spotkałem tak nieubłaganego i zacietego człowieka.

— Ech! Niedługo wszystko się wyjaśni — powiedział Bradstreet. — Po zakreśleniu na mapie koła, chcę teraz tylko wiedzieć w jakim punkcie znajdziemy ludzi, których szukamy.

— Wydaje mi się, że punkt ten mogę wskazać — powiedział spokojnie Holmes.

— Co takiego? — krzyknął inspektor. — Pan już rozwiązał tę zagadkę? Proszę bardzo! Zobaczymy kto ma rację. Ja twierdzę, że to jest na południu, ponieważ w tamtej okolicy leżą pustkowia.

— A ja przypuszczam, że na wschodzie — powiedział mój pacjent.

— Raczej na zachodzie — zauważył cywil — bo tam właśnie znajduje się kilka małych wiosek.

— Ja natomiast sądzę, że na północy — dodałem — ponieważ nie ma tam żadnych pagórków, a nasz znajomy mówi, iż nie zauważył, aby powóz pokonywał jakieś wzniesienia.

— Ależ to paradne — krzyknął inspektor, śmiejąc się. — Co za wspaniała rozbieżność zdań! Podzieliliśmy się stronami świata.

— A jakie jest pańskie zdanie, mr Holmes?

— Wszyscy jesteście w błędzie!

— Ale przecież my wszyscy nie możemy się mylić!

— A jednak tak jest! Tu moim zdaniem znajduje się miejsce którego szukamy — i umieścił palec w środku koła. — Tam powinniśmy ich znaleźć.

— A co będzie z dwunastomilową jazdą? — wyrzucił niemal bez tchu Hatherley.

— Sześć w jedną stronę i sześć z powrotem. Nic prostszego. Pan nam powiedział, że koń był świeży i lśniący, gdy pan wsiadał do powozu. Jakżeż to mogłoby być możliwe, gdyby zrobił przedtem 12 mil po ciężkich drogach?

— Rzeczywiście. Taki podstęp jest prawdopodobny — zauważył Bradstreet w zadumie. — Naturalnie nie ma żadnej wątpliwości co do rodzaju przestępstwa i tej szajki.

— Oczywiście — powiedział Holmes — To byli fałszerze pieniędzy na wielką skalę. Używali w tym celu maszyny do wygniatania monet ze stopu, mającego zastąpić srebro.

— Już od pewnego czasu otrzymywaliśmy wiadomości o działaniu jakiejś sprytnej bandy. Puszczali oni w obieg tysiące półkoronówek. Prowadząc śledztwo, dotarliśmy do okolic Reading. Dalej jednak ślady ginęły. Potrafili oni tak umiejętnie je za sobą zacierać jak tylko potrafią to czynić doświadczeni przestępcy. Przypuszczam jednak, iż tym razem szczęście się do nas uśmiechnęło. Wpadną nam chyba w ręce.

Inspektor jednak mylił się. Nie było bowiem sądzone, by przestępcy ci wpadli w ręce sprawiedliwości. Gdy pociąg wtoczył się na stację w Eyford, ujrzeliśmy olbrzymi słup dymu, który wydobywał się spoza niewielkiej kępy drzew rosnącej nie opodal, i wisiał na podobieństwo pióropusza ze strusich piór nad okolicą.

— Cóż to za pożar. Czy to dom się pali? — zapytał Bradstreet, gdy pociąg odjechał.

— Tak sir! — odpowiedział dyżurny ruchu.

— Kiedy wybuchł pożar?

— Słyszałem, że stało się to w ciągu nocy. Później pożar rozszerzył się i objął całe domostwo.

— A kto jest właścicielem tego domu?

— Dr Becher.

— Niech pan mi powie, — wtrącił inżynier — czy ten dr Becher nie jest przypadkiem Niemcem? Taki bardzo szczupłym o spiczastym nosie?

Dyżurny zaśmiał się serdecznie.

— Nie, proszę pana. Dr Becher jest Anglikiem. I nie ma chyba w naszej okolicy nikogo, kto by z większym trudem mieścił się w swej kamizelce. Ale zatrzymał się u niego pewien pan, jak przypuszczam pacjent. Jest on cudzoziemcem i tak wygląda, jak by stale niedojadał.

Jeszcze dyżurny nie skończył mówić, a już spieszyliśmy w kierunku pożaru. Droga pięła się po łagodnej pochyłości, ku szczytowi niewielkiego pagórka. Stał tam duży biały budynek otoczony licznymi przybudówkami. Ze wszystkich okien, otworów i szczelin buchał ogień. W ogrodzie stały 3 wozy straży pożarnej, daremnie usiłującej stłumić płomienie.

— To właśnie tu! — krzyknął podniecony Hatherley. — O, tam jest zajazd wysypany żwirem. A tu znajdują się krzaki róży, gdzie leżałem. Z tego otworu drugiego z rzędu okna wyskoczyłem.

— No przynajmniej odwzajemnił mu się pan. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że drewniane ściany zapaliły się od pozostawionej przez pana lampy naftowej, zgniecionej przez prasę. Pańscy prześladowcy byli zbyt pochłonięci pościgiem, i nie spostrzegli w porę grożącego niebezpieczeństwa. Teraz niech pan przyjrzy się uważnie tłumowi i szukaj swych znajomych z ostatniej nocy. Obawiam się jednak bardzo, że znajdują się oni w tej chwili o dobre sto mil od nas.

OBAWY Holmesa potwierdziły się. Od tego dnia wszelki słuch zaginął o pięknej nieznajomej, złowrogim Niemcu i grubym Anglika. Wczesnym rankiem jakiś wieśniak spotkał wóz załadowany skrzyniami, w którym znajdowało się kilka osób. Wóz ten jechał szybko w kierunku Reading. Tam jednak wszelkie ślady po uciekinierach znikły i nawet geniusz Holmesa nie był w stanie ustalić choćby z minimalnym prawdopodobieństwem miejsca pobytu.

Strażaków bardzo zaniepokoiły dziwne urządzenia, które znaleźli wewnątrz domu, a jeszcze bardziej odcięty ludzki palec pod parapetem okna na II piętrze. O zachodzie słońca wysiłki ich dały przynajmniej ten rezultat, iż pożar ugaszono. Dom jednak już się zawalił. Całe domostwo legło w gruzach. Z wyjątkiem kilku skręconych wskutek wielkiego żaru tłoków i rur żelaznych nie pozostało śladu po prasie hydraulicznej, która naszego nieszczęśliwego znajomego kosztowała tak drogo. W składach na zapleczu domostwa znaleziono wielkie ilości niklu i cyny. Nie odkryto jednak żadnych monet. Prawdopodobnie szajka zdołała je zabrać ze sobą.

W jaki sposób nasz inżynier trafił z ogrodu na to miejsce, gdzie odzyskał zmysły? Zostałoby to wieczystą tajemnicą, gdyby nie odkryto delikatnych śladów, które w bardzo prosty sposób wszystko wyjaśniły. Były to ślady stóp dwóch osób. Jedne maleńkie, a drugie wielkie. Można na tej podstawie przypuszczać, że należały do tajemniczej nieznajomej i milczącego Anglika. Widocznie w Fergussonie tkwiło jeszcze coś ludzkiego. Pomógł jej przenieść nieprzytomnego Hatherley'a z miejsca, w którym zagrażało mu niebezpieczeństwo.

— No tak! — powiedział inżynier żałośnie, gdyśmy zajęli nasze miejsca w pociągu, wracając do Londynu. — To był dla mnie zaiste „wspaniały" interes. Straciłem palec. 30 gwinei nawet nie ujrzałem. A co zyskałem?

— Doświadczenie — powiedział Holmes, śmiejąc się. — Ostatecznie zgodzi się pan z tym, że i ono jest coś warte. Wypadek ten stanie się cenną przestrogą na resztę życia.

Indyk...

Dobry Indyk na podwórzu, jeszcze lepszy na stole...
Foto — Tesz

Anegdoty muzyczne

KORONA

Znakomity tenor wiedeński Leo Slezak jechał pewnego razu na występy do Budapesztu. Już ulokował się wygodnie w przedziale sypialnym, gdy do pociągu wpadł zziajany krawiec teatralny i wręczając śpiewakowi duży pakiet, zaczął się usprawiedliwiać:

— Przepraszam najmocniej, ale to korona do „Proroka", którą zapomnieliśmy dopakować do rekwizytów.

Na granicy do przedziału wchodzi celnik.

— Czy jest coś do oclenia? — pyta śpiewaka.

— Nie — odpowiada Slezak.

Ale ponieważ celnik spoglądał podejrzliwie na rzeczy artysty, Slezak sam zaproponował mu, aby przeprowadził kontrolę. Na pierwszy więc ogień poszło pudło z koroną. Kiedy celnik ją zobaczył, zmieszał się ogromnie i zamykając pospiesznie pudło wyjąkał nieśmiało:

— Dziękuje najuprzejmiej. Wasza Królewska Mość zechce wybaczyć, że ośmieliłem się ją niepokoić!

I wśród ukłonów i przeprosin, zmieszany celnik opuścił pospiesznie przedział śpiewaka.

WOŁOWY MENUET

Znakomitego kompozytora Haydna odwiedził raz pewien rzeźnik i wyraziwszy na wstępie swoje uwielbienie dla jego muzyki, poprosił go o napisanie menueta na ślub swojej córki. Dobroduszny artysta nie odmówił tej oryginalnej prośbie i przed terminem ślubu skomponował specjalnego menueta.

Po kilku dniach Haydn usłyszał na ulicy muzykę instrumentową i ze zdziwieniem stwierdził, że wykonuje ona owego menueta. Wyjrzawszy przez okno, zobaczył przed domem woła ze złoconymi rogami i ową orkiestrę. W ten sposób rzeźnik chciał wyrazić artyście swoje gorące podziękowanie i nie ustąpił tak długo, aż Haydn zgodził się na przyjęcie wołu w prezencie.

Od tego zdarzenia pochodzi nazwa wołowego menueta.

JEGO UCZEŃ

Znany kompozytor włoski Piotr Mascagni, bawiąc pewnego razu w Londynie, usłyszał w podwórzu hotelowym katarynkę, grającą intermezzo z jego opery „Cavaleria rusticana". Kataryniarz kręcił jednak korbą katarynki tak niemiłosiernie szybko, że kompozytora doprowadzało to niemal do rozpaczy. Nie mogąc dłużej słuchać partolenia swojego utworu, zbiegł na dół i rzekł do kataryniarza:

— Ależ człowieku, stanowczo grasz tę rzecz za szybko! Pozwól, ja ci pokażę, jak to się powinna grać.

— A właściwie, to kto pan jest? — zapytał zdziwiony kataryniarz.

— Przypadkowo jestem kompozytorem tej muzyki — odrzekł Mascagni — i zagrał intermezzo we właściwym tempie.

Łatwo można sobie wyobrazić zdumienie Mascagniego, gdy następnego dnia w podwórzu hotelu usłyszał znowu swoje intermezzo, grane tym razem zupełnie poprawnie. Mascagni wyjrzał przez okno i ku swemu zdumieniu przeczytał umieszczony na kataryncie napis: „Uczeń Mascagniego".

ZBAWIENNY SKUTEK MUZYKI

Kiedy słynny kompozytor Józef Haydn koncertował w Londynie, zdarzyło się tak, że publiczność porwana grą mistrza, po ukończeniu koncertu otoczyła estradę, okłaskując go i obrzucając kwiatami.

W tym czasie cały środek sali był pusty i nagle ze żyrandola spadła z sufitu olbrzymi żyrandol i rozbiła się w kawałki.

Gdy zaskoczeni tym wypadkiem goście koncertowi z trwogą spojrzeli na swoje miejsca, zasypane odłamkami szkła i metalu, Haydn powiedział:

— Przecież moja muzyka na coś się przydała. Uratowała ona życie kilkunastu osobom.

Wybrał: Z. LENARTOWICZ

Krzyżówka-gigant!

tu trzeba się napracować!

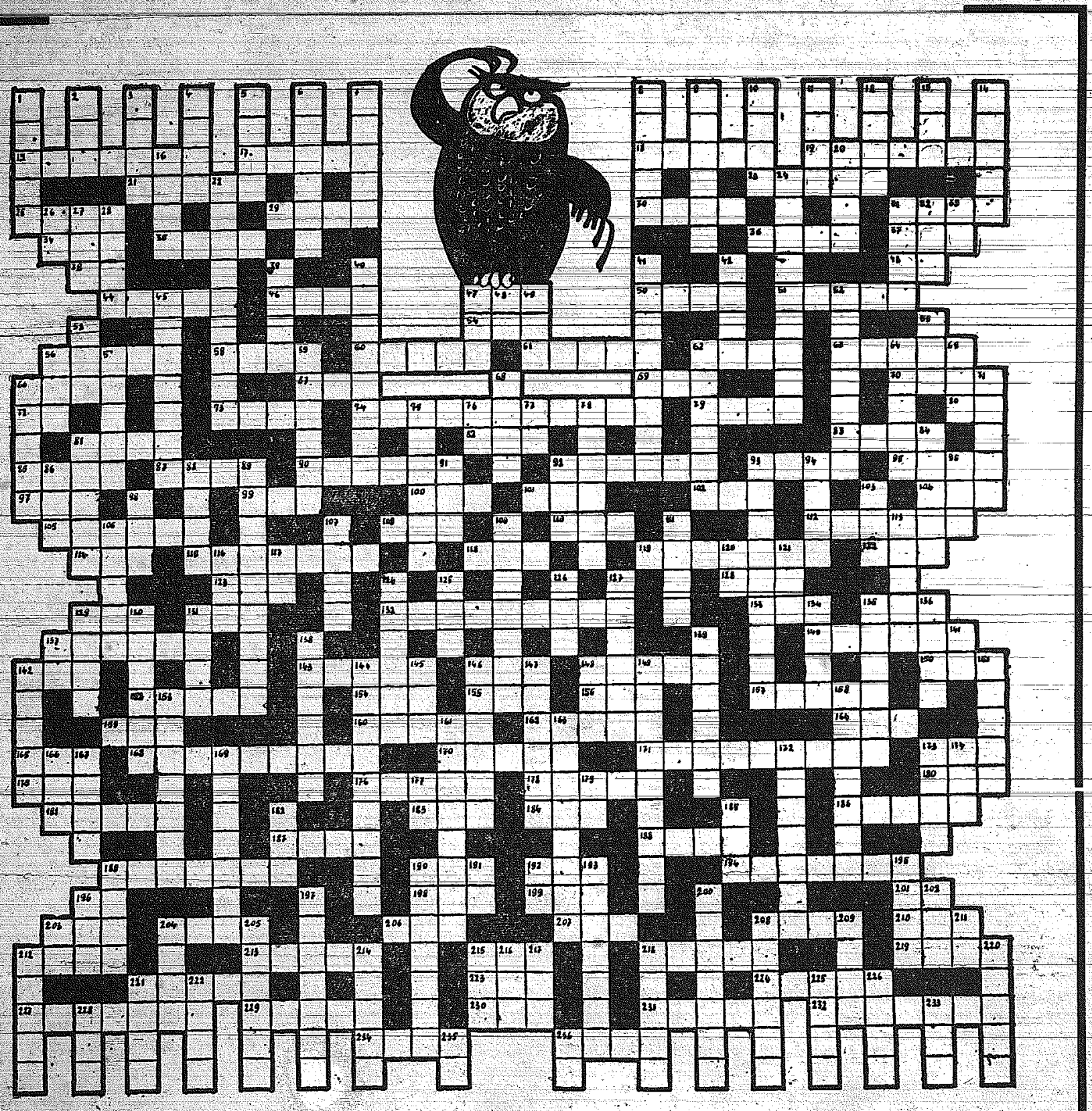

POZIOMO:

15) jedna z powtarzających się części spodni, 17) ofiara Balladyny, 18) poszedł na jarmarek, 19) autor „Wiosny admirała", 21) pionierskie miasteczko na Krymie, 23) narodziła się z głowy boga bogów greckich, 25) lezie na pochyłe drzewo, 29) mnich, zwierzę i tkanina, 30) uniwersytecka sala, 31) jajowaty kształt, 34) jeśli jest, to między serwem i siatka, 35) coś do wybijania, katzenjammera, 36) może być skalny lub czekoladowy, 37) miły ptaszek zimowy, 38) antonim „przed", 43) wykrzyknik, 44) są parowe i wyścigowe, 46) oszklony otwór w pomieszczeniu, 47) partnerka Sia sia Tarkowskiego, 50) to samo co pogoda, 51) rekwizyt panny młodej, 52) jak Wisła szeroka, 56) wóz zimowy, 58) twarzowa „cześć" ceraty, 60) miasto Wojewódzkie 61) zwierzęta, które w Indiach mogą być święte, 62) domowy zbiornik na odpadki, 63) tło haftarki, 66) czasem trafia na kamień, 67) krewniak pietruszki i selera, 69) ptak, który zdobył sobie trwały przymiotnik: czerwony, 70) raj na pustyni, 72) nie tuzinkowy osobnik, 73) półszlachetny kamień, 74) występuje przy hokusie i pokusie, 79) statek, który przetrwał potop, 80) 1/100 lia, 81) niemiecki Karol, 82)... et labora, 83) czepia się psa go ogona, 85) golna z fukiem, 87) już nie najmniejsza część pierwiastka, 90) przybytek z jedną lub dwoma figurami geometrycznymi na drzwiach, 92) działo, 93) nie przynoszą chluby rolnikowi, 95) odpoczynek, próżnowanie, 99) w bajce był partnerem niezgody z czapką i rybą, 99) imię z „Tysiąca i jednej nocy", 100) słowo rezygnacji z ofensywy karcianej, 101) mała Urszula, 102) samochodowy szpital, 104) rzeka Szołochowa, 105) rzymski Zeus, 108) najczęściej jest niewiadomą, 110) jest w sztuce teatralnej i w malarstwie, 112) wątek, 114) oddziela dzień od dnia, 115) jest nią Orzeszkowa wobec „Chama", 118) pszczele spartamenty, 119) jeśli nie ręczny to maszynowy, 122) jedno z największych państw, 123) nie ma bez ognia, 128) talon, 129) pułapka na muchy, 131) tanie, 132) nie ma chyba nic wspólnego z jadłodajnią Karola, a bardzo dużo — z Wenecją i gondolierami, 133) gorący i daje początek stolicy, 135) siostra PKP, 137) podobno niebiosa przebija, 140) stosuje się w czasie polowania, 142) polski monsieur, 143) pirenejska „podpora" Oceanu Atlantyckiego, 145) uszczelnia okna, 148) żarłok morski, 150) mocne piwo angielskie, 152) wzniesca pożar, 154) prawy pomocnik Renu, 155) choroba, która wyrządziła ostatnio wiele szkody filmowcom francuskim 156) występuje w parze (wyjątek: cyklop), 157) gwóźdź służący szewcom i... do zabijania komuś w głowę, 159) coś spod 85 poziomo, 160) rozmówczyni prawosławnego dziada, 162) kowboj bez niego jest żołnierzem bez karabinu, 164) piosenka węża, 165) zdobi kobiecą głowę, 168) poszukiwany przez Człowieka mieszkaniec sąsiedniej planety, 170) czasem zastępują skarpety, 171) duże jezioro w Afryce, 173) chcesz go mieć — nabij go sobie, 175) niepełnoletnia Adela, 176) uczniowie szkoły podoficerskiej, 178) przeszkoda na drodze, 180) droższa niż 1000 hulajnóg, 181) rozprowadza artykuły gospodarstwa domowego, 183) bieg sprawy, 184) koleżanka Ali, 188) jeden z ostatnich polskich filmów, 187) miejsce pod budowę, 188) ona tańczyła jedno ...., 189) fotelik na grzbiecie konia, 190) w polskim filmie chce spać, 192) niemiecki „wschód", 194) oczy błękitne, włosy jasne, twarz owalna itd., 196) włoska rzeka, która wydrążyła sobie głębokie koryto w polskich krzyżówkach, 198) piszemy: Na, 199) pytanie w kwestii podmiotu, 201) symbol osmu, 203) wieńczy wypad na bramkę przeciwnika, 204) coś pokruszonego, 206) francuski ojciec miasta, 207) czeskie „tak", 208) wierny przyjaciel Stasia i Nel, 210) „co" po niemiecku, 212) myśli o niej każdy startujący, 213) pomoże ci w milym (choć drogim) spędzeniu wczasów, 215) jeszcze raz, 218) bicz myśliwski, 219) egipska świętość z rogami, 221) tytułowa postać noweli Prusa, 223) okrzyk atakujących pozycje n-pla, 224) skala, 227) prasowy lub pierwszej potrzeby, 229) córka Marii Curie-Skłodowskiej, 230) „jak" po rosyjsku, 231) to też rów, 232) jakem się zalicot... wisiało, 234) tytułowy bohater tragedii Szekspira, 235) nie kier.

PIONOWO:

1) centrum stolicy Polski Powiatowej, 2) miałeś chamie złoty ..., 3) argument wylewany na ławę, 4) Remus dla Romulusa, 5) za mało, 6) u nas jest umiarkowany, 7) czar, wdzięk, 8) Łukasiewicz skombinował naftową, 9) ozdoba zapinana na szyi kobiety, 10) ręke myje, 11) „morze" w języku Cycerona, 12) dopływ Odry, 13) roślina używana czasem przy określaniu koloru włosów, 14) po mieszczenie, 16) dużo zawdzięcza mu Kraków, 20) kiepskim jest bokser, jeśli go nie stosuje, 22) spis, odnotowanie, 24) młodsza siostra radiofonii, 26) występuje przeważnie tam, gdzie i ona, 27) choroba oczu, 28) mówi się o nim jako o najlepszej formie obrony, 31) coś do merdania, 32) imię twórcy Ołtarza Mariackiego, 33) bojowa organizacja podziemia w latach ostatniej wojny (inicjały), 39) hultaj, złoczyńca, 40) amerykańska rzeka słynna z głębokiego koryta, 41) osłona powstańców w walkach ulicznych, 42) telefoniczne „przyzywam", 45) tatarska była jasyrem, 46) legendarny żeglarz (patrz: 79 poziomo), 48) inicjały autora „Jarmarku sensacji", 49) towarzyszy korkom w butelkach, 52) wytworne trunki, 53) był, kiedy nie było nas, 55) para, 56) wezwanie na ratunek, 57) powstaje przez zalanie ziół wrzątkiem, 59) najskuteczniej inkasują lekarskie recepty, 62) nie dał się wyprzeć muszce, 64) znany fundator światowych nagród literackich i naukowych, 65) bohaterka „Chaty za wsią", 66) jeśli leczony trwa tydzień, to nie leczony aż 7 dni, 68) plecy, 71) parkan bez pierwszej sztachety (kto nie wie, niech zerknie na 162 poziomo), 75) wyciągnęli ją babka z dziadkiem, wnuczkiem itd., 76) termin tylko bokserski, 77) in.: „ofiaruje", 78) polska trzcina cukrowa, 81) jajo jedwabnika, 84) miasto włoskie, w którym studiował Kopernik, 86) „najkrótszy" miesiąc, 88) jeśli się ją stawia, trzeba jej dowieść, 89) zawsze w Małych Antylach i zawsze na M. Karalbskim, 91) warunek pierwszy rozpoczęcia gry karcianej, 92) w elementarzu musi mieć kota, 93) zespół cech odróżniający ciebie od kolegi i kogokolwiek innego, 94) niezwykłe krzesło, 96) może być wężem i może być szalem, 98) zero, 103) zamieszkuje stepy Afryki i nie jest koniem ani bawołem, choć przypomina i jednego i drugiego, 106) jeżeli nie zbożowy to jeden z podopiecznych Kasi, 107) może być z trampoliny, 109) ojczyzna Skanderbega, 111) okaleczenie, 113) produkuje się w „Szpilkach", 116) decydują dość znacznie przy wyborze miss piękności, 117) jednostka oporu, ale nie w zapasach, 120) tak nie kończy się alfabet, 121) rzeka na Po... (dalej nie trzeba, bo gdzież jej nie ma?), 124) ma większe tradycje niż woogie boogie, 125) obecną zwiemy atomową, 126) żużlowy czy kolejowy?, 127) osobnik z brakiem, 129) sznur na dziany materiałem łatwopalnym, 130) sam nie stawiaj się na nim, 131) pojazd przystosowany do każdego terenu, 134) wyrasta ją podobno na głowie niektórych małżonków, 135) beksa, 136) pośrednik w ożenku, 137) dziecięce „do widzenia", 138) cztery tygodnie przed Bożym Narodzeniem, 139) uszy radioodbiornika, 141) glin oszczędnie pisany, 142) taniec albo mieszkanka jednego z państw Europy, 144) dostojność, o jakiej często mówi się: szara, 145) przychodzi, kiedy zechcą (albo nie) on i ona, 146) większy będzie kranem, 147) pracują w tkalni, a jednak nie tkaczki, 148) 1/100 wieku, 149) rewident, 151) imię autorki „Marty", 153) był w Ciochemerie, 158) bożek jednakowo opiekujący się sztuką leczenia co i „odczynianie", 161) wyraz nowo utworzony, 163) trzeźwo patrzy na otaczające go zjawiska, 166) Mickiewicz napisał do młodości, 167) nie zawsze następuje po przewinieniu, 169) Polak starej daty, 172) może być Zylska, 173) imię włoskiej gwiazdy filmowej, 174) stolica Baszkirii, 177) łaciński spójnik, 179) nie tamta, 182) inicjały ukraińskich band faszystowskich grasujących w pierwszych latach powojennych, 185) narzędzie do wiercenia, 189) jest taki półwysep, 190) np. herbaciana lub octowa, 191) „do" po łacinie, 192) „... Neron", 193) wygolone kółeczko na głowie, 195) towarzyszy ci przy rozwiązywaniu tej krzyżówki, 196) jeśli masz go już na czole, to znak... że się świetnie bawisz, 197) białogłowa, 200) dorożka, za którą żaden z pasażerów jeszcze nie zapłacił, 202) gleba piaszczysta, ale prosząca o odwodnienie, 203) symbol germanu, 204) wykaz żołądkowych przyjemności, 205) pomaga w rozpychaniu się, 208) konieczny do kontemplacji, 209) kuzynka mewy, 211) przed najwyższym d o, 212) np. 100 cm, 214) 1:10.000, 215) niedaleko od niego pada bukiew, 216) zdrobniałe imię żeńskie, 217) worek z oczkami, 218) jedyny król co roku skazywany na ścięcie, 220) czarna i lepi się, 221) stolica Ghany, 222) jest w pompie i w tranzwaju, 225) lokuje się na dnie, 226) dur muzyczny, 228) as, 233) głowa ssaka, 235) słoneczne bóstwo, 236) to samo, co: w kierunku.

Termin nadsyłania — jak zwykle — 10-dniowy. Nagrody: 3 zegarki „Ruhla". Na kopercie dopisujcie: „Krzyżówka-gigant".

SIĘ KŁANIA

„Z głową, panowie, z głową"

Autor artykułu pt. „Ale nam się urzęduje", zamieszczonego w N-rze 3 „Magazynu Niedzielnego" załamuje ręce nie tylko nad ortografią oraz stylem pism urzędowych, ale również nad niedorzecznością ich treści. Istotnie — przytoczone w tym artykule urywki ze sprawozdań, doniesień, informacji, raportów itp. akt urzędowych (dodajmy do tego masowe wezwania do stron, aby obowiązkowo i pod różnymi rygorami „wstawiały się na oznaczony termin") — o ile z jednej strony mogą wywoływać śmiech, to z drugiej strony dają słuszną podstawę do ubolewania nad tym, że dzieje się to po przeprowadzeniu i dalszym prowadzeniu szeregu kosztownych niejednokrotnie kursów szkoleniowych, po bodaj kilkakrotnym już dokonaniu selekcji w środowisku urzędniczym, a co gorsza, że problem ten sięgo nawet jednostek szczebla wojewódzkiego (wyjaśnienia WZGS, przytoczone przez autora artykułu).

W okresie międzywojennym tego rodzaju chwasty również pleniły się na niwie urzędniczej, ale ten fakt nie może pod żadnym pozorem stanowić dla obecnych urzędów — nawet w minimalnym procencie usprawiedliwienia, tym bardziej że zielsko nie wyrastało nigdy wyżej poza szczebel gminy.

Poniżej pozwolę sobie przytoczyć maleńką wiązankę ziela, zebraną z powiatu jędrzejowskiego.

Komendant posterunku policji państwowej w Oksie takie daje resume w zakończeniu dochodzeń odnośnie wypadku samochodowego, jaki miał miejsce w jego rejonie:

„... jak wynika z całości przeprowadzonych dochodzeń, to kierowca świadomy pochyłości szosy do przodu... wypuścił nadmierną ilość gazu, wskutek czego stracił panowanie nad autobusem, który z całą siłą wpadł na barierę mostu i uszkodził sobie karuzelę". Opis wypadku oddany został z nadzwyczajną plastycznością, dającą możliwość doszukiwania się różnych (nawet natury fizjologicznej) przyczyn zaistnienia wypadku, użyte zaś wyrazy techniczne — co najmniej na poziomie.

Z doniesienia posterunku w Małogoszczy, sporządzonego na właściciela lasu o dokonywanie przecinki w lesie bez zezwolenia komisarza ochrony lasów — dowiadujemy się, że:

„... wyszwymieniony (do słownie) rozpytany o zezwolenie na nielegalny wyrąb — nic nie odpowiedział i tak sobie mówiąc poszedł sobie dalej". O ile właściciel lasu swoje milczenie — zgodnie z przysłowiem — cenił na wagę złota, o tyle złotousty stróż porządku publicznego złotymi zgłoskami zapisał przytoczony wypadek w doniesieniu.

Sołtys (nie pamiętam, której gromady) w gminie Złotniki, tak referuje na piśmie niemożność ściągnięcia podatku od płatnika, którym była zadzierzysta wdowa o skłonnościach do kłótni:

„... od Karoliny S. nic nie wskóram, bo mi się stale opiera. Ostatnio kiedy w obecności dwóch świadków nalegałem to wymieniona odwróciwszy się, mnie chtóren był w służbowym stanie zniewarzyła odtylnie".

W jednym z przedmieść m. Jędrzejowa, będącym domeną cór Koryntu, ustawicznie rozgrywały się awantury i bójki, które zazwyczaj wywoływali na wiadomym tle nietrzeźwi osobnicy, nierzadko rekrutujący się z grona żonatych. Stałe interwencje organów policyjnych spowodowały ze strony tych organów wystosowanie wniosku do władz administracyjnych o „zabezpieczenie nieobyczajności moralnej". Gdyby ktoś chciał doszukiwać się w tym wniosku chęci umożliwienia amatorom tzw. „seitensprungów" (co po polsku tłumaczy się jako „skok w bok") bezkarności — jest w głębokim błędzie. Chodziło o likwidację istniejącego stanu rzeczy.

Czcigodni urzędnicy, o których mowa w przytoczonym na wstępie artykule! Naocznie możecie się przekonać, nieco analizując niniejszy artykuł, do czego prowadzi zły styl pism, ich ortografia, nieprzemyślenie tekstu referatu czy sprawozdania, zastępowanie prostych i jasnych słów wyrażeniami nieodpowiednimi i nie przyswojonymi sobie.

TA-MOR.

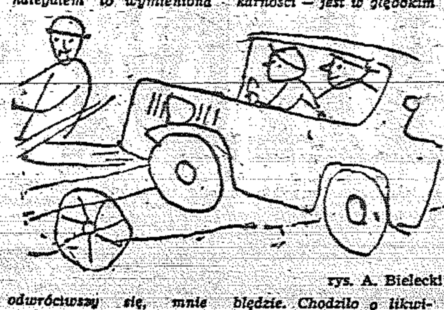

rys. A. Bielecki

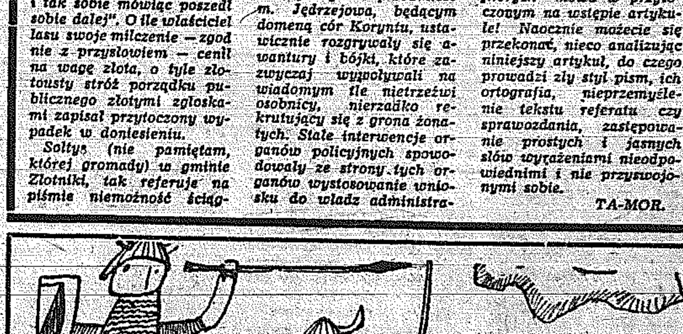

Z. DASZEWSKA

U pana Brandta jest smutno

Wśród wielu pamiątek Kielecczyzny, o których dziś wiele się mówi, pisze i otacza troskliwą opieką, niszczeje piękny dom oroński, stojący w rozległym parku.

Wybudowany w latach 1840—1850 staraniem pani Amelii Christiani, był siedzibą jednego z najwybitniejszych malarzy - batalistów, Józefa Brandta.

W pierwszej połowie XIX wieku znajduje się w posiadaniu generała Christianiego, inżyniera drogowego. On też pierwszy, zręcony malowniczością położenia założy tu park, rozbuduje i stworzy siedzibę, która w każdym calu będzie wykwintna i prosta. Wzdłuż szosy budowanej przez generała Christianiego stoją szeroko rozsiadłe zajazdy z kwadratowymi kolumnami i zgrabne domki drożników.

Podwórze w Orońsku, pięknie zbudowane w obszerny kwadrat, przedzielone kużnią, z podsieniami i z obok stojącą studnią, z tradycyjnym żurawiem i długim żłobem do pojenia krów i koni — przyciąga oko swoją malowniczością. A już najbardziej zwraca uwagę dostojny i dostatni spichrz z czterema wysokimi kolumnami, wznoszący się na wysokim podjeździe. Niestety, w czasie okupacji Niemcy rozebrali kolumny. Jest jakiś ład i poczucie smaku w tym układzie i architekturze.

Córka generała sprowadzi włoskich architektów, postawi wśród parku dom i otoczy go pięknymi rzeźbami.

Jednak największego rozgłosu i sławy nada tej miejscowości Józef Brandt, który spędzi tu lata od 1877 do pierwszej wojny światowej. Niewiele będzie w tym czasie miejscowości, gdzie z całą swobodą i bez obawy będzie można mówić o polskości, jak właśnie w Orońsku. W całym zaborze rosyjskim w szkołach zabroniono używać języka ojczystego, kazano zapomnieć o historii i literaturze polskiej. Uznanie, jakim się cieszy talent Józefa Brandta w świecie, stwarza warunki, w których młodzi malarze mogą korzystać z cennych wskazówek „mistrza" i w atmosferze polskości zdobywać wiedzę malarską i dyskutować całą swobodą o problemach nurtujących społeczeństwo.

Przesunie się zatem przez Orońsko wielu malarzy, z których niejeden zdobędzie rozgłos i uznanie. Spotkamy tu doskonałego akwarelistę Fałata, Wojciecha Kossaka, Ajdukiewicza, Maxa i Aleksandra Gierymskich, Losia, Apoloniusza Kędzierskiego i innych.

Gdy kończy się sezon zimowy, wypełniony intensywną pracą, zamyka się pracownię w Monachium i Józef Brandt wraz całą rodziną przyjeżdża do Orońska. W Orońsku na gwałt wietrzy się pokoje, froteruje posadzki, trzepie dywany, czyści z mchu i pleśni rzeźby. Doprowadza się do ładu po zimowym śnie dom i park.

W stajniach jeszcze większa krzątanina. Wszystkim wiadomo, że po przyjeździe z zagranicy, pierwsze swe kroki J. Brandt skieruje do stajni, a broń Boże, żeby jaka niedokładność lub zaniedbanie! Ilekroć potrzeba pieniędzy na gospodarstwo, każdą żądaną sumę otrzymuje się jako kwotę potrzebną na wydatki na konie. Toteż wymaga się, aby wszystkie pojazdy, bogata uprząż, utrzymane były z największą starannością, a każdy koń lśnił od czystości. A konie są wysokiej krwi i szczycą się długimi rodowodami. Wieczorami będzie Józef Brandt asystował przed źrebiarnią, czekając na powracający tabun rozhukanej młodzieży, pędzonej z pastwisk.

Zaczynało się teraz w Orońsku życie pełne gwaru i zgiełku, jakie tylko młodzi malarze umieją wywołać. W dwóch pracowniach rojno jak w ulu, a że Brandt cieszy się wśród młodzieży wielkim przywiązaniem, widzą w nim przyjaciela i opiekuna, panuje nastrój całkowitego zrozumienia.

Często wyciąga się z pracowni rekwizyty i ad hoc urządza sceny z życia konfederatów, lisowczyków lub odtwarza sceny rodzajowe. Z całym zapałem będzie występował w różnych rolach Kędzierski, a i Józef Brandt będzie brał w nich czynny udział.

Wieczorem, gdy cisza i ciemność spadną na pełen wilgotnych oparów park, rozlegną się tony fortepianu i spod palców „mistrza" wybiegnie dziarski krakowiak lub oberek, a mocny bas zaintonuje piosenkę. Nie tylko na zabawie upływa czas w Orońsku. Nauczyciel jest wymagający. Od uczniów wymaga pracowitości i dokładności, nie znosi łatwizny. Toteż, gdy w rysunku któregoś spostrzeże „fuszerunek", wtedy „Brandzisko" (jak go poufale nazywają malarze młodzi), wzburzony, wbrew zwyczajowi milczy. W końcu jednak wybuchał i aby zbyć „frasunku" — jak mówił — wyjeżdżał z młodymi adeptami bryczką zaprzężoną w krępego mierzynka, a wiatr rozpędzał gniewy.

(Dokończenie na str. 13)

Dr JACEK JEDLIŃSKI

archiwalnym dyliżansem OPOWIEŚCI włoszczowskie

Trzy dni bawiłem w Olszówce w gościnie u pana Paska. Nieutulony w żalu po stracie ulubionej wydry, prezentował mi wspaniałości swojego zwierzyńca. Zapalony myśliwiec, uformował sobie całą czeredę oswojonych zwierząt i z nimi wychodził na polowanie. Do późnej nocy opowiadał o swoich sukcesach myśliwskich w austerii w Sędziszowie, gdzie rozdzieliły się nasze drogi. Pan Pasek miał jakąś wokandę w Jędrzejowie, moja droga wiodła przez bory ku Włoszczowie.

W Goleniowach zatrzymały nas nie tyle dawno nie smarowane koła archiwalnej kolasy, ile staropolska gościnność Wespazjana z Kochowa Kochowskiego, historiografa Jego Królewskiej Mości. Uczestnik wyprawy wiedeńskiej i niejako „wojenny sprawozdawca" (w poemacie polskim pt. „Dzieło Boskie albo pieśni Wiednia wybawionego") kończył pracę nad łacińskimi „Annales", rocznikami znanymi pod bardziej naówczas popularną nazwą „Klimakterów", nieświadom, że po latach staną się kanwą sienkiewiczowskiej Trylogii. Z nie ukrywaną pasją narzekał na nieszczęsne „liberum veto", zrywanie sejmu, ucisk chłopa, swawolę żołnierza. Dopiero przy wieczerzy rozchmurzył się i bawił towarzystwo swoimi ciętymi „Fraszkami", które miały być dopełnieniem zbioru pt. „Niepróżnujące próżnowanie".

Przez Moskorzew (ze słynnym ariańskim „murowańcem", gdzie wykładał Grzegorz z Żarnowca) dotarliśmy o zmroku do jagiellońskiego Secemina. W osadzie, której prawa miejskie nadał Zygmunt Stary, wybuchały raz po raz niesnaski i tumulty. Miasteczko, choć małe, było ośrodkiem zjazdów i nowinek religijnych przychodzących z Zachodu. Możnowładcy Szafrańcowie zamienili kościół na zbór. Przy przebudowie zawaliła się jedna ściana, co uważano za zły omen. W ścianie północnej do dzisiaj pozostał ślad wysokiego portalu. Jak głosi legenda, dumny feudał uparł się i mimo haseł o chrześcijańskiej pokorze, konno wjeżdżał do świątyni. Gromada żaków wdarła się do kościoła i płytę nagrobkową z podobizną Stanisława Szafrańca „utopiła jako heretyka" w pobliskiej studni.

W cmentarnej kaplicy odbywa się zjazd ariańskich „ministrów". Wzburzeni dzielą się hiobowymi wieściami: o niedoli współbraci skazanych na wygnanie, o zamknięciu i zburzeniu Akademii w Rakowie; o odstępcach, którzy rychło zapomnieli głoszonych haseł o równości społecznej i nie paraniu się urzędami. Do świtu trwały narady. Tajemnicę ich zaprzysiężono na miecze... drewniane, noszone pod opończami, na znak protestu przeciwko przelewowi krwi i wojnom.

Kiedy kolasa archiwalna gotowa była już do dalszej drogi, nielicznym komunikiem pojechaliśmy ku Czarncy. Nazwa wsi wywodzi się chyba od wyjątkowo żyznej czarnej ziemi, od której z kolei wzięła nazwisko rodzina Czarnieckich. Spośród jedenaściorga dzieci Krzysztofa, wybijało się od pacholęctwa walorami charakteru i umiejętnościami jedno szczególnie, które całe swe niełatwe życie oddało nieustającej służbie skołatanej niepokojami ojczyźnie. Pamięć o hetmanie polnym Stefanie Czarnieckim jest w tych stronach szczególnie żywa, a dworek i wzniesiony przez Czarnieckich kościół stały się skarbnicą narodowych pamiątek po zwycięskim zdobywcy 100 nieprzyjacielskich sztandarów. Obok krzyża ręcznie kutego, z inicjałami Stefana i jego żony Zofii, zachował się jego przenośny obozowy ołtarzyk z bizantyńskim wizerunkiem Madonny i dzwony ufundowane na pamiątkę wiktorii nad Szwedami. Złożywszy hołd pamięci żołnierza, który: „ani z soli ani z roli", ale z ran i ofiarnego trudu osiągnął hetmańską buławę, ruszyliśmy ku niedalekiej Włoszczowie.

Zamek z murowanym dworem wznosił się obok miasteczka. Współczesny kronikarz Piotr Pruszcz, wspomina o drewnianym zborze, wzniesionym na ośmioro staii od miasta przez Szafrańców, „brzydką herezją zarażonych". Zamek był obronny. W czasie nawały szwedzkiej znalazł tu schronienie król Jan Kazimierz, który z oddziałkiem wiernych sobie żołnierzy uchodził przed przeważającymi siłami nieprzyjacielskimi. Obronność zamku zwiększały podziemne przejścia i okoliczne topieliska. Po wiekach, przygodnie odkryto tutaj ślady prasłowiańskiej osady. Wieść gminna niesie, że w okolicznych grzęzawiskach potonęły szwedzkie armaty i skrzynie, pełne wszelakiego bogactwa. Przykład Wiślicy uczy, że nie są to rzeczy nieprawdopodobne i może usłyszymy kiedyś o skarbach odnalezionych pod Włoszczową, która tylko o milę drogi leży od trzynastowiecznego, chlubiącego się starodawną kolegiatą Kurzelowa.

rys. A. Tośta

W kruchcie włoszczowskiego kościoła, na ramach portretów przeczytać można figlarnie brzmiące epitafia — pożegnania:

„Teresa ze Śmietanków
godna podczaszyna
Już ziemiom Valete w
niebie adres czyni",
i
„Tu Szymon Offinowski,
podczaszy Bracławski
Na miejscu swej osoby,
portret nam zostawił".

Konstytucja Radomska postanawia wcale surowo i niedwuznacznie w 1505 roku: „Szlachcic rzemiosłami miejskimi bawić się nie ma, inaczej traci szlachectwo". Widocznie jednak ciągle jeszcze wśród gołoty szlacheckiej zdarzali się amatorowie mieszczańskiego dobrobytu, kiedy postanowienia to sejmy z XVI i XVII wieku obostrzają. Na

(Dokończenie na str. 9)

SHERLOCK HOLMES

W CIĄGU długich lat naszej serdecznej przyjaźni Sherlock Holmes rozwiązał mnóstwo zawikłanych spraw. Trudno wprost je zliczyć! Tysiące skomplikowanych zagadek i prawdziwych historii z dreszczykiem.

Ale chyba tylko dwie z nich były naprawdę godne jego geniuszu: sprawa Hatherley'a i szaleństwo pułkownika Warburtona. Obie jedyne w swoim rodzaju! Smutny wypadek obłędu otwierał pole do popisu dla wnikliwego w całym tego słowa znaczeniu obserwatora. Natomiast historia inż. Hatherley'a zasługuje na specjalne wyróżnienie ze względu na wstrząsającą akcję, która obfituje wprost w dramatyczne epizody pełne napięcia i grozy. Co za bogactwo wrażeń! Zapomina się nawet, że mój przyjaciel nie miał w tym wypadku wiele okazji do zastosowania swej słynnej metody dedukcyjnej. A przecież metoda ta to sława Holmesa! Dzięki niej osiągał zawsze wspaniałe wyniki. Całe wydarzenie — o ile mi wiadomo — znalazło się na łamach prasy. Lecz czyż może wzbudzić większe zainteresowanie sucha wzmianka objętości pół kolumny druku? Tymczasem to samo zdarzenie, ujęte w formie opowieści, fascynuje niezwykłością i barwą. Tu dopiero roztoczyć można plastycznie przed oczyma czytelnika cały tok wypadków i ukazać postacie jak żywe. A w miarę jak każde nowe odkrycie zbliża nas krok za krokiem do rozwiązania zagadki, coraz wyraźniej zarysowuje się niesamowitość akcji.

Okoliczności towarzyszące sprawie Hatherley'a wywarły na mnie głębokie wrażenie. Nawet po dwu latach niewiele się zatarło! Pamiętam jak dziś! Było to latem 1889 roku, krótko po moim ślubie. Powróciłem właśnie do praktyki lekarskiej i ostatecznie wyprowadziłem się z mieszkania Holmesa przy ul. Backerstreet. Niemniej stale go odwiedzałem i zawsze serdecznie zapraszałem do siebie. Ileż to razy namawiałem go, by w miarę możności porzucił swój cygański tryb życia. Wszystko na nic!

Moja praktyka powoli powiększała się i tak się zdarzyło, że mieszkając niedaleko od dworca Paddington zdobyłem sobie kilku pacjentów spośród tamtejszych urzędników. Jeden z nich, którego wyleczyłem z bolesnej, przewlekłej choroby, robił mi wielką reklamę i przysyłał mi każdego chorego, którego tylko udało mu się namówić.

Pewnego ranka, krótko przed godziną 7 obudziła mnie służąca, mocno stukając do drzwi. Oznajmiła, że przyszły dwie osoby z Paddington i czekają w mym gabinecie. Ubrałem się pospiesznie. Wypadki kolejowe — jak mnie nauczyło doświadczenie — zwykle bywają skomplikowane. Szybko zbiegłem na dół. Gdy znalazłem się na parterze, mój stary sympatyk, który przyprowadził chorego, wyszedł z gabinetu i dokładnie zamknął za sobą drzwi. — On już tam jest — wyszeptał, wskazując palcem za siebie. — Wszystko w porządku.

— Co się stało — zapytałem. Zachowywał się bowiem tak, jakby zamknął w moim gabinecie niesamowitego osobnika.

— Nowy pacjent. — wyszeptał. — Postanowiłem przyprowadzić go ze sobą, ponieważ w ten sposób nie mógł mi się wymknąć. Stąd już nie umknie. Ech! Zresztą jest w dobrych rękach. Muszę już iść doktorze. Mam swoje obowiązki tak samo jak pan.

Mój „sprzymierzeniec" wyszedł nie dając mi nawet czasu na podziękowanie.

W gabinecie zastałem siedzącego przy stole człowieka o powierzchowności budzącej zaufanie. Ubrany był w dobry tweedowy garnitur koloru wrzosu. Zmiętą czapkę położył na moich książkach. Cała jego dłoń owijała chustka zbroczona krwią. Był to młodzieniec najwyżej dwudziestopięcioletni.

Zdecydowanie męski typ. Uderzyła mnie jego nadzwyczajna bladość. Odniosłem wrażenie, iż mam przed sobą człowieka, który za wszelką cenę stara się opanować zdenerwowanie wywołane jakimś wstrząsającym przeżyciem.

— Przepraszam pana, doktorze, że zerwałem pana z łóżka o tak wczesnej porze — odezwał się. — Jednakże w ciągu ostatniej nocy spotkał mnie bardzo poważny wypadek. Przyjechałem dziś o świcie pociągiem. Gdy dowiadywałem się o jakiegoś dobrego lekarza, ów zacny człowiek był uprzejmy przyprowadzić mnie właśnie tutaj. Dałem służącej bilet wizytowy, lecz jak widzę zostawiła go ona na brzegu stołu.

WZIĄŁEM wizytówkę i przeczytałem: „Mr Wiktor Hatherley", inżynier hydraulik, 16. A. Victoria-street, 3 piętro". Znałem więc teraz nie tylko nazwisko, lecz także zawód i adres mego porannego pacjenta.

— Przykro mi bardzo, iż kazałem panu na siebie czekać — powiedziałem, siadając w wygodnym klubowym fotelu. — Pan pewno chce odpocząć po nocnej podróży, która z natury rzeczy jest nudna i nużąca.

— Och! Tej nocy, którą dziś przeżyłem, w żadnym wypadku nie nazwałbym nudną — odparł ze śmiechem. Odchylił się do tyłu. Śmiech stopniowo wzmagał się, trząsł nim i chwilami przechodził niemal w spazmatyczny chichot. Wzdrygnąłem się, słysząc ten niesamowity wybuch wesołości. Jako lekarzowi dał on mi wiele do myślenia.

— Spokojnie! — krzyknąłem — Opanuj się pan — i chlusnąłem nań wodą z karafki. Nie odniosło to jednak żadnego skutku. Uległ on bowiem jednemu z tych histerycznych napadów, które nawiedzają silne natury, stanowiąc reakcję po przebyciu przez nie jakiegoś niezwykle ciężkiego przeżycia. Po chwili począł się uspokajać. Uderzyła nań fala gorąca. Znać było po nim kompletne wyczerpanie.

Z trudnością łapiąc oddech rzekł:

— No! Zrobiłem z siebie durnia!

— Ech. Nie jest tak źle. Niech pan to wypije. — Dolałem nieco wódki do wody i podałem mu. Jego bezkrwiste policzki poczęły na powrót odzyskiwać rumieńce.

— Już mi lepiej! — powiedział. — A teraz, panie doktorze, może pan będzie łaskaw obejrzeć mój palec, a raczej miejsce, na którym mój palec powinien się znajdować.

Rozwinął chustkę i wyciągnął rękę. Widok ten mimo iż jestem lekarzem wstrząsnął moimi nerwami. Ujrzałem 4 sterczące palce i zamiast piątego straszną gąbczastą, poszarpaną ranę. Wyglądało to tak, jakby kciuk został wielką siłą wyszarpnięty.

— Wielkie nieba! — krzyknąłem. — To straszna rana. Musiała chyba silnie krwawić.

— Tak! — odrzekł. — Straciłem przytomność gdy to się stało. Prawdopodobnie dłuższy czas leżałem nieprzytomny. Wreszcie ocknąłem się z omdlenia. Rana jeszcze krwawiła. Związałem silnie przegub ręki. Pod chustką umieściłem kawałek drzewa. Miał on uciskiem tamować krew.

— Wspaniale, powinien pan być chirurgiem.

— No cóż! To jest niejako sprawa z dziedziny hydraulyki. A więc wchodzi tym samym w zakres mojej specjalności.

— Jak to się stało? — rzekłem, badając ranę. — Musiało to być coś ciężkiego i ostrego.

— Jakieś obcęgi! — przytaknął.

— Wypadek, przypuszczam.

— Ależ. Nic podobnego!

— Co? Czy chciano pana zamordować?

— Ba! I to jeszcze w jaki sposób.

— Niemożliwe!

Przemyłem i oczyściłem ranę. Po zdezynfekowaniu jej założyłem opatrunek i bandaż. Pacjent leżał spokojnie. Jedynie chwilami przygryzał wargi.

— No? Jak pan się czuje? — zapytałem go po skończeniu opatrunku.

— Świetnie! Wódka i opatrunek sprawiły, że czuję się jak nowo narodzony! Poprzednie wielkie osłabienie minęło.

— Może by było lepiej dla pana nie mówić o tej całej sprawie. Niewątpliwie jest to dla pańskich nerwów niewskazane.

— Ach! Nie! Teraz już nie! Powinienem donieść o moim wypadku policji. Ale mówiąc między nami, jeśliby nie było przekonywającego dowodu w postaci mojej rany, to sam byłbym się dziwił, gdyby oni uwierzyli mojemu opowiadaniu. Jest to bowiem całkiem niezwykły wypadek. Właściwie nie jestem w stanie udowodnić, że w istocie on mi się przydarzył. A nawet jeśliby mi uwierzono, to informacje, jakich bym mógł udzielić, są nader skąpe. To też wątpię, czy udałoby się policji ująć przestępców.

— Ha! — krzyknąłem. — Chce pan naprawdę wyjaśnić tę sprawę? A więc przed zgłoszeniem do policji zwróć się pan do mojego przyjaciela Sherlocka Holmesa.

— O! Toć ja już o nim słyszałem! Byłbym bardzo wdzięczny, gdyby zechciał on zająć się moją sprawą. Chociaż naturalnie muszę jednocześnie zawiadomić policję. Czy mógłby mu pan mnie polecić?

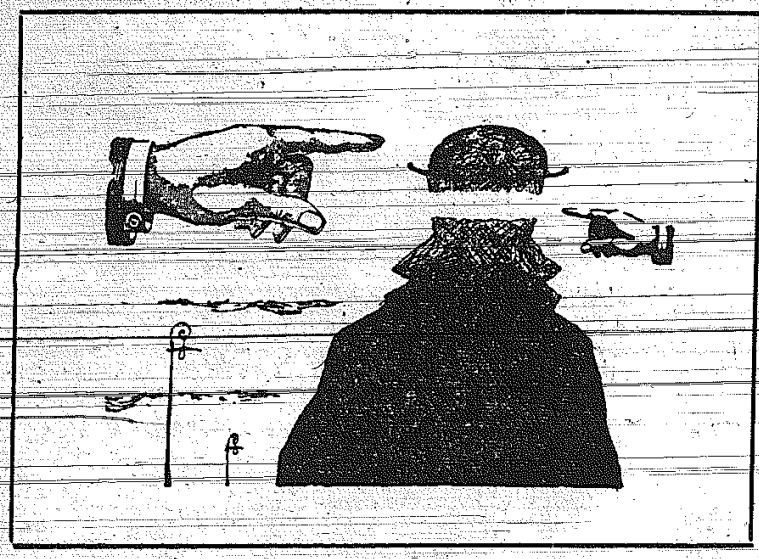

— Jeszcze lepiej! Zaprowadzę pana do niego.

— Będę panu niezmiernie zobowiązany!

— A więc bierzemy dorożkę i jedziemy! Powinniśmy zastać go przy śniadaniu. Czy panu to odpowiada?

— Ależ oczywiście! Nie odzyskam spokoju, dopóki nie opowiem o mojej przygodzie.

— Wobec tego mój sługacy weźmie dorożkę, a ja wrócę tu za chwilę. — Pobiegłem szybko na górę. Krótko wyjaśniłem sprawę mej żonie. Nie upłynęło nawet 5 minut jak znalazłem się w dorożce i ruszyłem z moim nowym znajomym na Backerstreet.

Sherlock Holmes, jak się tego spodziewałem siedział w niedbałej pozie w bawialni. Odziany jeszcze w szlafrok czytał rubrykę zgonów „Times'a". Palił właśnie poranną fajkę. Składały się na nią resztki tytoniu z poprzedniego dnia, starannie zbierane i suszone na gzymsie kominka. Przyjął nas z tak dla niego charakterystycznym nie zmąconym spokojem. Kazał podać jajecznicę na boczku. Zasiedliśmy wspólnie do gorącego posiłku. Kiedyśmy skończyli, zaprosił naszego znajomego by zajął miejsce na kanapie. Położył mu poduszkę pod głowę i postawił przed nim szklankę wódki, rozcieńczonej wodą.

— Łatwo spostrzec, że pana przejścia były niezwykłe, mr. Hatherley! — zaczął Holmes. — Proszę! Niech pan leży spokojnie i czuje się jak u siebie w domu. A więc słuchamy pańskiej opowieści. Gdy odczuje pan znużenie proszę się pokrzepić tym oto „wzmacniającym płynem".

— Dziękuję uprzejmie — odrzekł mój pacjent. — Po opatrunku założonym przez doktora, poczułem się jakby innym człowiekiem, a pańskie śniadanie znakomicie poprawiło moje samopoczucie. Pragnę panu, w miarę możności zabrać jak najmniej jego cennego czasu. Dlatego też przystąpię od razu do odtworzenia biegu wydarzeń tej dziwnej historii.

Holmes usiadł w swym wielkim fotelu. Przymknął powieki. Twarz jego wyrażała głębokie skupienie. Kryło ono jednak w sobie namiętną chęć poznania prawdy i rozwiązania skomplikowanej zagadki. Usiadłem naprzeciw niego. Inżynier rozpoczął swą dziwną opowieść, która stopniowo coraz mocniej przykuwała naszą uwagę.

— Dla wprowadzenia podam panu kilka szczegółów z mego życia. Mieszkam zupełnie samotnie w Londynie. Z zawodu jestem inżynierem hydraulikiem. W czasie siedmioletniej pracy w znanym przedsiębiorstwie Venner i Matcheson w Greenwich nabyłem dużego doświadczenia. Dwa lata temu umowa o pracę z przedsiębiorstwem wygasła. Jednocześnie niemal otrzymałem dość znaczną sumę pieniędzy w spadku po moim drogim ojcu. Wówczas to postanowiłem założyć własne przedsiębiorstwo. W tym celu wynająłem lokal na Victoriastreet. Przypuszczam, iż samodzielne organizowanie przedsiębiorstwa stanowi przykre przeżycie dla każdego, kto czyni to po raz pierwszy. Dla mnie było wyjątkowo przykre. W ciągu dwu lat udzieliłem 3 porad i wykonałem jakąś tam drobną pracę. To było absolutnie wszystko. Moje wpływy wynosiły 27 i 1/2 funta. Codziennie od 9 rano do 4 po południu wyczekiwałem w moim maleńkim kantorku. Wreszcie począłem tracić wiarę w swe siły i nabierać coraz silniejszego przekonania, że nigdy nie zdobędę sobie klienteli".

WCZORAJ jednak, gdy już miałem zamiar opuścić biuro, wszedł mój pracownik. Oznajmił mi, że jakiś pan chce się ze mną zobaczyć w pilnej sprawie. Na bilecie wizytowym widniało: pułkownik Lizander Stark. Zaraz potem wszedł sam pułkownik. Był on niezwykle chudy. Nigdy nie przypuszczałem, iż człowiek może być tak szczupły. Twarz jego zwężała się w kierunku nosa i podbródka, a jego policzki to po prostu skóra naciągnięta na wystających kościach. Jednak ta nadmierna chudość wydawała się zupełnie naturalna, a nie spowodowana chorobą. Potwierdzała to bystrość jego wejrzenia, żwawy krok i pewne siebie zachowanie. Ubrany był bez smaku, lecz schludnie. Mógł mieć około czterdziestu lat.

— Pan Hatherley? — spytał krótko z lekkim niemieckim akcentem. — Polecono mi pana, mr. Hatherley, jako człowieka nie tylko biegłego w swym zawodzie, lecz również dyskretnego, umiejącego zachować tajemnicę.

— Dziękuję uprzejmie! Czuję się zaszczycony, jako młody człowiek, tak pochlebną opinią. Czy mogę zapytać kto jej panu udzielił?

— Dobrze. Uważam jednak, że w chwili obecnej nie powinienem o tym mówić. Z tego samego źródła otrzymałem dalsze informacje. Jest pan sierotą i kawalerem. Mieszka pan samotnie w Londynie.

— Wszystko to jest zgodne z rzeczywistością — odparłem. — Proszę mi jednak wybaczyć, ale nie widzę żadnego związku pomiędzy tymi informacjami, a moimi kwalifikacjami zawodowymi. Przypuszczam, że chciał się pan ze mną zobaczyć w jakiejś sprawie związanej z moim zawodem.

— Bez wątpienia! Przekona się pan jednak, iż to co powiedziałem ma pośredni związek z pana sprawą. Mam dla pana zlecenie z zakresu pańskiej specjalności, lecz wymagam absolutnej dyskrecji. Podkreślam — absolutnej dyskrecji! I naturalnie możemy tego oczekiwać raczej od samotnego mężczyzny, niż od człowieka posiadającego rodzinę.

— Jeśli zobowiążę się do zachowania tajemnicy, to może pan całkowicie polegać na moim słowie.

Gdy to mówiłem, patrzył na mnie bardzo twardo. Zdawało mi się, że nigdy jeszcze nie czułem tak badawczego i przenikliwego wzroku.

— A więc przyrzeka pan? — rzekł wreszcie.

— Tak! Przyrzekam!

— Całkowite i bezwzględne milczenie? Teraz i w przyszłości? Ani słowa na ten temat, ani żadnej pisaniny?

— Przecież dałem już panu moje słowo!

— A więc zgoda! — Poderwał się nagle, przebiegł jak strzała przez pokój i otworzył gwałtownie drzwi. Korytarz był pusty. — Wszystko w porządku! Wiem o tym, że pracownicy nieraz interesują się nadmiernie sprawami swych pracodawców. Teraz już możemy mówić swobodnie. — Przysunął swe krzesło blisko do mojego i znów począł mnie przewiercać badawczym spojrzeniem.

Stopniowo począłem odczuwać jakby odrazę i obawę, obserwując blazenadę tego chudego jak szczapa człowieka. Nawet obawa przed utratą klienta nie mogła mnie powstrzymać od okazania ogarniającego mnie zniecierpliwienia.

— Proszę nich pan przedstawi swoją sprawę, bo naprawdę tracimy czas niepotrzebnie. — Zaniepokoiłem się tymi ostatnimi słowy, które mi się nieopatrznie wyrwały.

— Czy odpowiada panu 50 gwinei za pracę nocną?

— Ale to wspaniale!

— Wspomniałem o pracy nocnej. Będzie to zaledwie kilka godzin. Chodzi po prostu o zbadanie hydraulicznej prasy drukarskiej, która się zepsuła. Jeśli pan wskaże nam uszkodzenie, to my już sami je naprawimy. Co pan sądzi o tego rodzaju pracy?

— Robota lekka. A zapłata sowita.

— Doskonale! Będę oczekiwał pana przyjazdu tej nocy ostatnim pociągiem.

— A gdzie?

— W Eyford, w hrabstwie Berkshire. Jest to niewielka miejscowość na pograniczu hrabstwa Oxfordsiure i w odległości 7 mil od Reading. Pociąg z Paddington przychodzi tam o godzinie dwudziestej trzeciej piętnaście.

— Świetnie!

— Przyjadę po pana powozem.

— A więc tam jeszcze trzeba dojechać końmi?

— Nasza siedziba leży całkiem na uboczu. Znajduje się ona o dobre 7 mil od stacji Eyford.

— Trudno nam chyba będzie zdążyć tam przed północą. Wydaje mi się, iż nie będę miał pociągu powrotnego. Zmusi mnie to do zatrzymania się na noc.

— Tak jest! Bez trudności udzielimy panu noclegu.

— Ale to sprawi państwu dużo kłopotu. Czy nie mógłbym raczej przyjechać o jakiej stosowniejszej porze?

— Zdecydowaliśmy, iż najlepiej będzie gdy pan przyjedzie późno. Celem wynagrodzenia panu wszelkiego rodzaju niedogodności dajemy panu, młodemu i nieznanemu człowiekowi zapłatę, za którą można by kupić orzeczenie najlepszych specjalistów z pańskiego zawodu. Naturalnie, jeśli panu to nie odpowiada, to nie nalegam.

Pomyślałem o 50 gwineach i o ich znaczeniu dla mnie. — Ależ nie — odrzekłem. — Z prawdziwą przyjemnością zastosuję się do pańskich życzeń. Chciałbym jednak zorientować się dokładniej czego właściwie pan ode mnie żąda.

— Naturalnie! Jest zupełnie zrozumiałe, że przyrzeczenie zupełnej tajemnicy, do której pana zobowiązaliśmy podnieca jego ciekawość. Nie mam zamiaru polecać panu czegokolwiek bez uprzedniego zaznajomienia go z całokształtem sprawy. Przypuszczam, że nikt nas tu nie podsłuchuje.

— Z całą pewnością!

— A więc sprawa przedstawia się następująco. Pan orientuje się zapewne, że „Ziemia Fullera" jest cennym surowcem. Występuje on na terenie Anglii w jednym lub najwyżej dwu miejscach.

— Słyszałem o tym.

— Niedawno zakupiłem niewielką posiadłość. Zupełnie maleńką. W odległości dziesięciu mil od Reading, szczęście uśmiechnęło się do mnie. Odkryłem na jednym z pól złoża „Ziemi Fullera". Po bliższym zbadaniu jednak okazało się, że złoża te nie są zbyt bogate i stanowią jedynie połączenie pomiędzy dwoma innymi znacznie bogatszymi, położonymi jednak u moich sąsiadów. Ci poczciwi ludzie zupełnie nie podejrzewali nawet, iż grunty ich kryją coś, co jest niemal tak cenne jak złoto. Oczywiście w moim interesie leżało nabycie tej ziemi, zanim oni odkryją jej prawdziwą wartość. Niestety nie miałem dostatecznych funduszów na to. Wtajemniczyłem więc w tę sprawę kilku moich przyjaciół. Oni właśnie poddali mi myśl, że powinniśmy po cichu eksploatować nasze złoża, w następstwie czego uzyskalibyśmy pieniądze na zakup sąsiednich terenów. Pracowaliśmy w ten sposób do chwili obecnej. Dla usprawnienia naszej działalności zainstalowaliśmy prasę hydrauliczną. Prasa ta, jak uprzednio wyjaśniałem, zepsuła się. W związku z tym potrzebujemy pańskiej porady. Strzeżemy naszej tajemnicy jak oka w głowie. Jeśliby rozeszła się wiadomość, że do naszego małego domku sprowadziliśmy inżyniera-hydraulika, to ludzie poczęliby się tym interesować. Wszystko mogłoby wyjść na jaw. A wówczas utracilibyśmy bezpowrotnie możność nabycia terenów i urzeczywistnienia naszych planów. Dlatego też wymagałem przyrzeczenia, że nikomu pan nie powie o swej dzisiejszej nocnej podróży do

NOWELA KRYMINALNA — NOWELA KRYMINALNA

NOWELA KRYMINALNA — NOWELA KRYMINALNA

Autor: ARTUR CONAN DOYLE
Tłumaczyli z angielskiego:
JAN SKALNY i JERZY REGAWSKI

W EYFORD

Eyford. Teraz, mam nadzieję, wszystko jest panu jasne.

— Całkowicie pana rozumiem — odpowiedziałem. Jedno wydaje się dziwne. A mianowicie do czego właściwie służy prasa hydrauliczna przy wydobywaniu „Ziemi Fullera"? „Fuller's earth" o ile wiem, leży w głębi ziemi i trzeba ją wykopywać jak żwir.

— Ach — rzekł beztrosko pułkownik. — Stosujemy własną metodę wydobycia. Prasujemy ziemię w cegły, aby zamaskować co one w sobie kryją. Lecz to nieważne. Zaznajomiłem pana całkowicie z moją tajemnicą i dowiodłem jak dalece panu ufam.

— Wstał kończąc. — Oczekuję więc pana w Eyford o godzinie 23.15.

— Będę tam na pewno!

— Nikomu ani słowa! — Jeszcze raz przeszył mnie przeciągłym badawczym spojrzeniem. Uścisnął chłodno mą dłoń, co miało oznaczać podziękowanie. I pospiesznie opuścił pokój.

Ochłonąłem z pierwszego wrażenia. Zacząłem się nad tym wszystkim zastanawiać. To dziwne. Niespodziewane zamówienie pułkownika wywołało u mnie rozdwojenie myśli. Z jednej strony byłem zadowolony z wynagrodzenia. Było ono bowiem dziesięciokrotnie wyższe od cen, których zwykle żądałem za moje usługi. A miałem również nadzieję na dalszą współpracę. Z drugiej jednak strony wygląd i zachowanie się mojego klienta wywarły na mnie nieprzyjemne wrażenie. Jego wyjaśnienie o „Ziemi Fullera" wcale nie przekonało mnie o konieczności nocnej wyprawy. Ach, jakiż on był niespokojny, choć starał się opanować. To właśnie wzbudzało we mnie nieprzepartą chęć porozmawiania z kimkolwiek i podzielenia się wątpliwościami. Odrzuciłem jednak od siebie podejrzenia. Zjadłem gorącą kolację. Udałem się do Paddington i ruszyłem w podróż.

Ostatecznie zdecydowałem się na zachowanie tajemnicy. W Reading musiałem się przesiąść. Trzeba było iść na inny dworzec. Zdążyłem jednak na ostatni pociąg do Eyford. Wysiadłem na tej małej, źle oświetlonej stacji po 11 godzinie w nocy. Byłem jedynym podróżnym, który tam przybył. Na peronie nie zauważyłem nikogo prócz zaspanego tragarza z latarnią. Gdy jednak wychodziłem z dworca, natknąłem się zaraz na mojego znajomego. Czekał ukryty w cieniu po drugiej stronie ulicy. Bez słowa chwycił mnie za ramię i szybko wepchnął przez otwarte drzwiczki do powozu. Zasłonił okna po obu stronach i zapukał mocno w drewnianą ściankę na stangreta. Ruszyliśmy co koń wyskoczy.

— Jeden koń? — spytał Holmes.

— Tak! Tylko jeden!

— Czy zdążył pan zauważyć, jakiej był maści?

— Owszem! Spostrzegłem to w świetle padającym z boku, gdy wsiadałem do powozu. Był to kasztan.

— Czy wyglądał na zmęczonego, czy wypoczętego?

— Był zupełnie świeży i lśniący.

— Dziękuję panu! Przykro mi, że przerwałem. Proszę, niech pan ciągnie dalej swą ciekawą opowieść.

— Pojechaliśmy więc. Jazda trwała co najmniej godzinę. Pułkownik Lizander Stark zapewniał mnie, iż miało to być 7 mil. Ale osobiście jestem zdania, sądząc po szybkości z jaką pędziliśmy oraz z czasu jaki podróż ta pochłonęła, że musiało to być około 12 mil. Pułkownik siedział obok mnie i milczał jak zaklęty przez całą drogę.

W pewnej chwili poczułem się jakoś nieswojo. Ilekroć rzuciłem okiem w jego kierunku, napotykałem badawcze spojrzenie.

Wiejskie drogi okolicy, którą mijaliśmy były wybolste. Rzucało i trzęsło wprost niemożliwie! Chciałem wyjrzeć przez okno, by zorientować się dokąd jedziemy. Niestety, matowe szyby zasłaniały widok. Błyskały tylko światła napotykanych latarń. Od czasu do czasu próbowałem rzucić taką czy ową uwagę, by urozmaicić nudną podróż. Pułkownik zbywał półsłówkami moje usiłowania. Rozmowa zamierała. Wreszcie wyboje wiejskiego gościńca skończyły się. Wjechaliśmy w aleję wysypaną żwirem. A po chwili powóz stanął. Pułkownik Stark wyskoczył. Poszedłem za jego przykładem. A on pociągnął mnie szybko w kierunku wejścia do budynku stojącego przed nami otworem. Wysiedliśmy z prawej strony powozu zupełnie na wprost wejścia. Dlatego też nie zdążyłem dokładnie przyjrzeć się frontowi domu. Skoro tylko przekroczyliśmy próg, drzwi głucho zatrzasnęły się za nami. Usłyszałem jeszcze turkot oddalającego się powozu.

Wewnątrz domostwa panowały ciemności. Pułkownik mruczał pod nosem i po kieszeniach szukał zapałek. Nagle otwarto drzwi na drugim końcu korytarza. Strumień jasnego światła spłynął w naszym kierunku. Stopniowo poszerzał się. Wreszcie ujrzeliśmy kobietę niosącą lampę. Szła z głową podaną ku przodowi, bacznie się nam przypatrując. Stanąłem olśniony. Była uderzająco piękna. Ciemna bogata suknia mieniła się w blasku lampy. Powiedziała kilka słów w obcym języku tonem pełnym zdziwienia. Mój towarzysz zbył ją opryskliwym burknięciem. Spłoszyła się. Zadrżała i nie wiele brakowało, a lampa wypadłaby jej z ręki. Pułkownik Stark podszedł do niej i szepnął jej coś do ucha. Wreszcie popchnął z powrotem do pokoju, skąd przyszła. Po chwili wrócił do mnie trzymając lampę.

— Może pan z łaski swej poczeka w tym pokoju kilka minut — rzekł otwierając inne drzwi. Było to niewielkie pomieszczenie urządzone bez smaku. Na środku stał okrągły stół. Leżało na nim wieladzie kilka niemieckich książek. Stark postawił lampę na fisharmonii umieszczonej obok wejścia. — Nie będzie pan długo czekał — powiedział i znikł w ciemnościach.

Rzuciłem okiem na książki znajdujące się na stole i choć nie znam języka niemieckiego, zorientowałem się, iż dwie z nich są traktatami naukowymi, a reszta tomikami poezji. Następnie podszedłem do okna. Spodziewałem się bowiem, że będę mógł zorientować się jakoś w okolicy. Niestety zamykała je szczelnie zaryglowana okiennica. W domu panowała głucha cisza. Jedynie gdzieś tam na korytarzu rozlegało się miarowe tykanie starego zegara. Ogarniać mnie począł coraz to silniejszy niepokój. Kim są ci Niemcy i co oni tu robią, żyjąc w tym dziwnym, położonym na pustkowiu domostwie? I gdzie właściwie znajduje się ten dom? Chyba około 10 mil od Eyford — pomyślałem. Ale w jakim kierunku od Eyford, nie miałem najmniejszego nawet pojęcia. Być może, iż Reading, a także jakieś inne większe miejscowości leżą po drodze. W takim wypadku miejsce mego pobytu nie leżałoby przecież na pustkowiu. Panowała zupełna cisza. A więc musiałem się chyba znajdować na wsi. Począłem przechadzać się po pokoju, nucąc pod nosem dla dodania sobie odwagi. Stopniowo doszedłem do wniosku, że nie będzie tak prostą sprawą zarobić te 50 gwinei.

Nagle drzwi pokoju otworzyły się bezszelestnie, nie mącąc głębokiej ciszy, w jakiej dom był pogrążony. Na tle ciemnego przedpokoju ukazała się piękna nieznajoma, którą spotkałem przedtem w korytarzu. Na jej twarzy malował się niepokój. Była czymś wyraźnie wstrząśnięta i przerażona. Od razu rzuciło się to w oczy. Jej niepokój udzielił się również i mnie. Położyła ostrzegawczo palec na ustach. Spłoszona rozejrzała się wokoło. A wreszcie wyrzuciła z siebie kilka urywanych słów łamaną angielszczyzną: — Muszę stąd odejść — mówiła, siląc się na spokój. Tak mi się przynajmniej wydawało. — Odejdę stąd! Tak! Nie powinnam tu pozostać! A pana też tu nic dobrego nie czeka!

— Ależ pani — odparłem. — Ja przecież jeszcze nie wykonałem pracy, dla której wynanią mnie tu sprowadzono. Nie mogę stąd odejść, dopóki nie zobaczę maszyny.

— Po co pan tu czeka? To nie ma sensu! Teraz jeszcze może pan opuścić bez przeszkód to miejsce. — Uśmiechnąłem się niedowierzająco. Poruszyłem przeczająco głową. Wówczas straciła pozorny spokój. Postąpiła krok naprzód i załamując ręce szepnęła ku mnie błagalnie. — Na miłość boską! Niech pan stąd ucieka, póki nie jest za późno.

— Ale ja jestem z natury uparty — rzekł do Holmesa — I tym mocniej utwierdzam się w tym mym postanowieniu, gdy napotykam na mej drodze przeszkody. Pomyślałem o 50 gwineach, o męczącej podróży i o według wszelkiego prawdopodobieństwa nieprzyjemnej nocy. I to wszystko miałoby pójść na marne? Miałbym uciec stąd chyłkiem? Nie wykonać zlecenia i nie otrzymać zapłaty? A może ta kobieta jest niespełna rozumu? Chociaż więc zachowanie jej wstrząsnęło mną mocniej niż to po sobie okazywałem, nie dałem się przekonać. Odmownie potrząsnąłem głową. — Nie! Pozostanę na miejscu. Chciała ponowić swoje prośby, gdy u góry zatrzaśnięto drzwi i usłyszeliśmy na schodach odgłos licznych kroków. Nadsłuchiwała chwilę. Rozłożyła ręce gestem rozpaczy i znikła tak nagle i bezszelestnie, jak się zjawiła.

Nadszedł plk. Stark z niskim tęgim mężczyzną, noszącym bokobrody. Przedstawił go jako mr Fergussona.

— Oto mój sekretarz i kierownik robót, — rzekł pułkownik. — Ale cóż to? Zaraz! Zaraz! Wydaje mi się, iż wychodząc zamknąłem drzwi! Czy nie dokuczał panu przeciąg?

— Wręcz przeciwnie! — odrzekłem. — Otworzyłem drzwi, gdyż było mi duszno.

Stark spojrzał na mnie podejrzliwie. — Lepiej chyba będzie, jeśli przystąpimy do interesu. — powiedział. — Razem z panem Fergussonem pokażemy panu maszynę.

— Świetnie! Tylko włożę kapelusz.

— Ach nie! Maszyna znajduje się tu w domu.

— Co? Wydobywa pan „Ziemię Fullera" w mieszkaniu?

— Nie! Nie! Tu my ją tylko... sprasowujemy. Zresztą, co to pana obchodzi?! Od początku stawiałem pan... no! Do pana należy jedynie wykrycie uszkodzenia mechanizmu. I koniec.

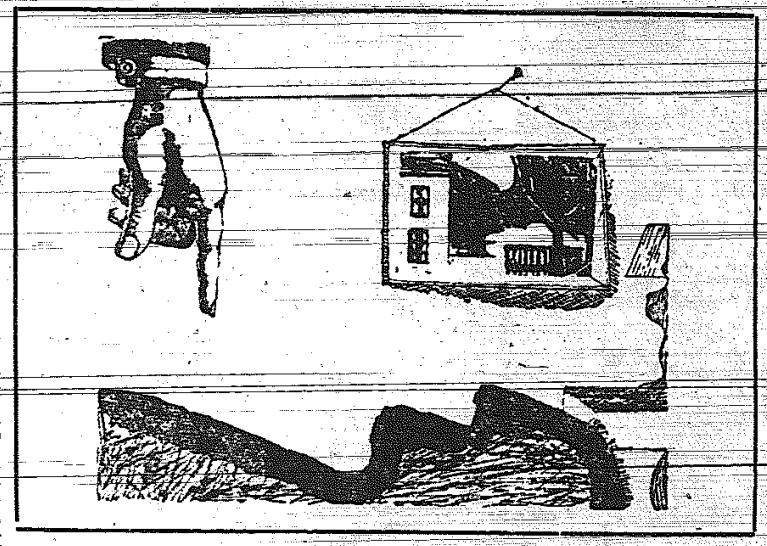

UDALIŚMY się po schodach na piętro. Prowadził pułkownik Stark z lampą w ręku. Gruby kierownik i ja postępowaliśmy za nim. Stare domostwo stanowiło prawdziwy labirynt korytarzy, przejść i wąskich a krętych klatek schodowych, oraz niewielkich pokoików, niezamieszkałych od pokoleń. Nie było tam ani dywanów, ani w ogóle śladu jakiehkolwiek mebli. Miejscami tynk poodpadał ze ścian. Widniały na nich zielone plamy wilgoci i pleśni. Starałem się zachować całkowity spokój. Nie zapomniałem jednak o ostrzeżeniach pięknej nieznajomej. Chociaż jej nie usłuchałem, to jednak bacznie obserwowałem mych towarzyszy. Fergusson wyglądał na człowieka posępnego i małomównego. Z kilku słów, które zamieniliśmy z sobą, zorientowałem się, iż jest stałym mieszkańcem tej okolicy.

W końcu pułkownik Stark zatrzymał się przed niskimi drzwiami. Otworzył je. Ujrzałem maleńką komórkę, w której nas trzech ledwo mogłoby się pomieścić. Fergusson pozostał na zewnątrz, a pułkownik wprowadził mnie do środka.

— Znajdujemy się — objaśnił mnie — we wnętrzu prasy hydraulicznej. Byłoby bardzo niedobrze, gdyby ktoś puścił ją w ruch. Powaliła tego małego pokoiku stanowi zakończenie ruchomego tłoka, który, obniżając się ku tej oto metalowej podłodze, ciśnie na nią z siłą wielu ton. Rurami znajdującymi się na zewnątrz dochodzi woda, poruszająca tłok maszyny na znanej panu zasadzie. Maszyna działa dość sprawnie. Dopiero ostatnio poczęła zacinać się i straciła na mocy. A teraz może będzie pan tak dobry obejrzeć ją i wskazać nam sposób naprawy.

Wziąłem od niego lampę i dokładnie przejrzałem prasę hydrauliczną. Rzeczywiście była to potężna maszyna o gigantycznej mocy. Gdy wyszedłem jednak na górę i nacisnąłem dźwignię kontrolne, od razu zorientowałem się po wydobywających się świszczących odgłosie, że boczne cylindry są nieszczelne i przepuszczają wodę. Po dokładnym zbadaniu okazało się, że jedna z uszczelek gumowych otaczających wał tłokowy wytarła się do tego stopnia, że nie przylegała ściśle do ścian komory. To nie wątpliwie powodowało utratę przez maszynę jej mocy. Podzieliłem się tymi spostrzeżeniami z moimi towarzyszami. Słuchali mnie bardzo uważnie i zadawali wiele pytań dotyczących sposobu naprawy maszyny. Kiedy wszystko już wyjaśniłem, wszedłem ponownie do pokoiku stanowiącego wnętrze prasy hydraulicznej. Jeszcze raz przyjrzałem się jej dokładnie, aby zaspokoić ma ciekawość. Od początku, gdy tylko ujrzałem prasę, byłem przekonany, że cała historia o „Ziemi Fullera" była tylko bajeczką. Niedorzeczne bowiem było samo nawet przypuszczenie, że tak silną i potężną maszynę można przeznaczyć do tak nieodpowiedniego i błahego zadania. Ściany prasy były drewniane a podłoga żelazna. Gdy przyjrzałem się dokładniej, zauważyłem na całej jej powierzchni zeskorupiały osad metalowy. Pochyliłem się i począłem zdrapywać ten osad, by dokładniej go zbadać. Usłyszałem wówczas przytłumiony chrapliwy okrzyk... chyba po niemiecku, nie zrozumiałem go... Pułkownik stał wpatrzony we mnie. Potworny grymas wykrzywił jego chudą twarz.

— Co pan tam robi? — zapytał.

Byłem oburzony. Wprowadził mnie przecież w błąd zmyśloną historyjką. Toteż odparłem gniewnie:

— Podziwiam pańską „Ziemię Fulera". Sądzę, że mógłbym służyć lepszą radą, gdybym wiedział do jakiego celu naprawdę służy ta maszyna".

W tej samej jednak chwili, gdy wyrzuciłem z siebie te słowa, pożałowałem swej gwałtowności. Rysy jego stwardniały, a w stalowych oczach zabłysły złe ogniki.

— Oczywiście! Powinien pan dokładniej zapoznać się z maszyną. — Cofnął się o krok, zatrzasnął za sobą drzwi i przekręcił klucz w zamku. Rzuciłem się ku wyjściu i począłem szarpać za klamkę. Nie pomogło również gwałtowne dobijanie się. Drzwi ani drgnęły. Począłem krzyczeć: — halo, halo pułkowniku, niech mnie pan wypuści!

Wówczas usłyszałem nagle odgłos, który zaparł mi dech. Był to szczęk dźwigni i świst nieszczelnej komory tłokowej. To Stark puścił maszynę w ruch. W świetle lampy, którą postawiłem przedtem na podłodze, dojrzałem, jak czarny pułap obniża się powoli nierównomiernie, ale czego nikt lepiej ode mnie nie wiedział, z siłą, która w ciągu minuty musiała mnie zmiażdżyć na bezkształtną miazgę. Rzuciłem się ponownie z krzykiem do drzwi i kurczowo wpiłem się w nie palcami. Począłem zaklinać pułkownika, by mnie wypuścił, lecz szczęk dźwigni zagłuszył moje krzyki. Była to jedyna odpowiedź. Pułap znajdował się już o stopę, lub dwie od mej głowy. Wyciągnąłem ręką mogłem już bez trudności sięgnąć jego twardej i szorstkiej powierzchni. Przyszło mi na myśl, że ból, którego doznałbym w chwili śmierci, zależeć będzie w dużym stopniu od pozycji, w jakiej się będę znajdował. Gdybym się położył na brzuchu, to tłok prasy przygniótłby mi kręgosłup i... nastąpiłoby krótkie, straszliwe trzaśnięcie. Wzdrygnąłem się na samą myśl o tym. Z drugiej jednak strony, przypuśćmy, że położyłbym się na plecach. Czy miałbym wówczas dość spokoju, by patrzeć na czarny pułap, zniżający się stopniowo ku mnie? Musiałem już pochylić się, gdy nagle zauważyłem coś, co natchnęło mnie otuchą, budząc nikły promień nadziei.

Jak już wspomniałem — pułap i podłoga były żelazne, a ściany drewniane. W jednej ze szczelin między deskami zauważyłem smugę światła, która stopniowo poszerzała się. Wydawało się, jakby część ściany wypchnięto. W pierwszej chwili nie mogłem nawet uwierzyć, iż staje przede mną otworem droga ratunku. Rzuciłem się gwałtownie w tajemnicze wyjście i po drugiej stronie padłem na wpół omdlały. Tafla zasunęła się za mną. A była to już ostatnia chwila. Zaraz potem doszedł mnie trzask i zgrzyt tłuczonej lampy, oraz metaliczny dźwięk ruchomego pułapu prasy, uderzającego o posadzkę.

ODZYSKAŁEM przytomność. Ktoś gwałtownie szarpał mnie za przegub ręki. Leżałem na kamiennej podłodze wąskiego korytarza. Nade mną pochylała się piękna kobieta. Z wielkim trudem ciągnęła mnie lewą ręką. W prawej trzymała małą lampkę. Była to ta sama tajemnicza i dobra nieznajoma, której ostrzeżenie tak nierozsądnie zlekceważyłem. — Prędzej! Prędzej! — wołała bez tchu. — Oni zaraz odkryją, że pana tam nie ma. Będą tu za chwilę. Och! Nie traćmy cennego czasu. Uciekajmy!

Teraz już bez wahania zastosowałem się do jej wskazówek. Dźwignąłem się z ziemi. Pobiegliśmy pędem przez korytarz i w dół krętymi schodami. Znaleźliśmy się w szerokim przejściu. W tym momencie doszły nas odgłosy gorączkowej biganiny i nawoływania. Słychać je było i na tym piętrze, gdzie znajdowaliśmy się, i na dole. Moja przewodniczka zatrzymała się i rozejrzała wokoło bezradnie. Otworzyła drzwi do sypialni. Przez okno wpadał jasny blask księżyca, oświetlając cały pokój.

— To jest jedyna szansa — powiedziała. — Tu jest wysoko. Ale może się panu uda zeskoczyć.

Gdy to mówiła, na drugim końcu korytarza zabłysło światło. Ujrzałem chudą postać pułkownika. Biegł trzymając w jednym ręku latarnię a w drugim wielkie cęgi. W kilku skokach byłem przy oknie. Otworzyłem je na oścież i wyjrzałem. Ogród tonął w łagodnej poświacie księżycowej. Panowała tu głęboka cisza i niezmącony spokój. Okno znajdowało się na wysokości nie większej jak 30 stóp. Już byłem na parapecie. Zawahałem się jednak przed skokiem. W tej chwili dobiegła mych uszu sprzeczka pomiędzy moją wybawicielką a łotrem, który mnie ścigał. Zdecydowałem się przyjść z pomocą, jeśliby tylko zagrażało jej jakiekolwiek niebezpieczeństwo. Pułkownik był już w drzwiach. Chciał ją wyminąć. Chwyciła go jednak oburącz i usiłowała zatrzymać.

— Fryci! Fryci! Przypomnij sobie ostatnią swą obietnicę — wołała łamaną angielszczyzną. Przyrzekłeś, że to się już więcej nie powtórzy. On będzie milczał! Na pewno dochowa tajemnicy.

— Czyś ty oszalała, Elizo? — krzyknął, starając się od niej uwolnić. — Chcesz nas zrujnować! On widział zbyt wiele. Puść mnie! Mówię ci! — Odepchnął ją. Skoczył błyskawicznie do okna. Byłem już na zewnątrz. Wisiałem jeszcze kurczowo wpijając palce w parapet okienny, gdy spadł na mnie cios. Uczułem okropny tępy ból. Rozluźniłem uchwyt i runąłem w dół do ogrodu. Doznałem silnego wstrząsu, lecz poza tym od upadku nie ucierpiałem. Podniosłem się i ruszyłem pędem poprzez krzaki i zarośla ogrodu, tak szybko, jak tylko mogłem. Rozumiałem, że niebezpieczeństwo nadal mi zagraża. Nagle ogarnęła mnie dziwna słabość. Spojrzałem na rękę. Przenika mnie ostry, pulsujący ból. Teraz dopiero zorientowałem się, że odcięto mi duży palec. Z rany buchała krew. Zdążyłem tylko owinąć ją chusteczką. W uszach poczęło mi dzwonić. W następnej chwili padłem nieprzytomny wśród różanych krzewów.

Nie mogę określić, jak długo znajdowałem się w tym stanie. Musiało to jednak trwać bardzo długo. Wreszcie ocknąłem się. Księżyc już zaszedł. Świtało. Odzież całkowicie przemokła mi od rosy. Rękaw marynarki był zbroczony krwią. Ostry ból zranionej ręki przypomniał mi natychmiast wszystkie przeżycia ostatniej nocy. Zerwałem się gwałtownie z silnym uczuciem grożącego mi niebezpieczeństwa za strony tajemniczych prześladowców. Lecz ku memu zdziwieniu, gdy począłem się wokół rozglądać, nie znalazłem ani domu, ani ogrodu. Znajdowałem się przy jakimś żywopłocie. W pobliżu wysokiego nasypu biegł gościniec. Dalej stał długi budynek. Zbliżyłem się doń. Był to dworzec kolejowy, na który nocą przybyłem. Gdyby nie dokuczliwa rana, mógłbym wszystko, co spotkało mnie tej nocy uważać za koszmarny sen.

JESZCZE półprzytomny udałem się na stację, by dowiedzieć się o ranny pociąg. Odchodził on do Reading za niespełna godzinę. Służbę pełnił ten sam bileter, którego widziałem nocą po przyjeździe. Zapytałem go, czy wie cokolwiek o pułkowniku Lizandrze Stark. Nazwiska tego nie znał. Czy zauważył pojazd, który na mnie czekał nocą? Nie. Nie widział! Czy jest gdzieś w pobliżu posterunek policji? Owszem, w odległości trzech mil.

Dla mnie, osłabionego i chorego, było to za daleko. Postanowiłem poczekać, wrócić do miasta i wówczas zawiadomić policję. Było nieco po szóstej, gdy dotarłem do Londynu. Tu przede wszystkim zatroszczyłem się o opatrunek. A następnie doktor był na tyle uprzejmy, by przywieźć mnie do pana. Oddaję sprawę w pańskie ręce i będę postępował tak, jak mi pan to poleci.

Po wysłuchaniu tej niezwykłej opowieści, przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu pod jej wrażeniem. Sherlock Holmes wyciągnął z etażerki jedną ze swych ciężkich, zniszczonych książek, w których przechowywał różne notatki i wycinki z gazet.

— Oto ogłoszenie, które pana zainteresuje — powiedział. — Ukazało się ono we wszystkich pismach przed rokiem. Niech pan uważnie posłucha: „Dnia dziewiątego bieżącego miesiąca zaginął mister Jeremiah Hayling, inż. - hydraulik, lat 26. Opuścił swe mieszkanie o 10 godz. w nocy i od tej pory wszelki ślad po nim zaginął. Był ubrany..." itd. itd. No cóż. Przypuszczam, że chodzi tu o poprzednią naprawę maszyny pułkownika.

— Wielkie nieba — krzyknął mój pacjent — to wyjaśnia słowa tajemniczej nieznajomej.

— Bez wątpienia — rzekł Holmes — Oczywiście. Pułkownik to okrutny i pozbawiony skrupułów przestępca. Był on zdecydowany na usunięcie każdej przeszkody ze swej drogi. Zachowanie jego przypomina nam znanych z opowieści, zdecydowanych na wszystko piratów, którzy po zdobyciu okrętu nie pozostawiali nikogo przy życiu. Ale do dzieła. Teraz każda chwila jest droga. Skoro czuje się pan na siłach, chodźmy natychmiast do Scotland Yardu. A potem w drogę do Eyford.

MNIEJ więcej po 3 godzinach znaleźliśmy się wszyscy w pociągu podążającym z Reading do małej miejscowości w hrabstwie Berkshire. Był tam Sherlok Holmes, inżynier - hydraulik, inspektor Bradstreet ze Scotland Yardu, jeszcze jakiś cywil i ja. Bradstreet rozłożył mapę okolicy na ławce i starannie wykreślił cyrklem koło, w którego środku znajdowało się Eyford.

(Dokończenie na 9 stronie)

HUMOR ■ HUMOR ■ HUMOR ■ HUMOR ■ HUMOR ■ HUMOR ■ HUMOR ■ HUMOR

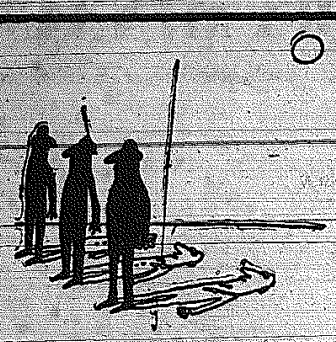

— Znowu się upiłeś?...

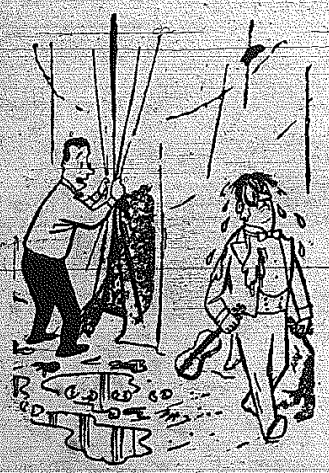

— Niech pan wróci, oni wołają: „bis!"...

„Szturchacz krowi"? Kowboj w „jeepie" a nie na mustangu?

Wyatt Earp strzelał zza węgła! Buffallo Bill przedstawia w cyrku

MARK HEMP

Z USA specjalna korespondencja dla „MAGAZYNU"

„Cowboy" odarty z romantyzmu

WŁODKA spotkałem po roku niewidzenia — w Blackstone Inn, barze raczej podłej kategorii. Siedział na wysokim zydlu i łlopał wódkę „Arrów" zapijając ją maślanką z pękatej dyultrowej butli. Widok był doprawdy okropny — nawet stary bartender przyglądał się mu z niedowierzaniem, reszta publiki z nie ukrywanym obrzydzeniem. Przysiadłem się i ciągnąc piwo słuchałem. Włodek zagaił rozmowę nie powitaniami, lecz wymyślaniem na otoczenie:

— Patrz — powiada — na tych bydlaków, dziwią się jak można wódę zapijać maślanką, a sami ją łlopią z sosem pomidorowym, nazywając to dźwięcznie „bloody Mary" — bloody my ass, a ja z maślanką lubię wódkę. Nauczyłem się w Wyomingu i Teksasie, gdzie już dziesiąty miesiąc kowbojuję.

— Kowbojem jesteś — ucieszyłem się. — How exciting, how romantic! Włodek pogniewał się. Kowbojstwo romantyczne? Zwariowałeś człowieku!

I tak z jego długich opowiadań, z późniejszych jego wizyt, z włóczęgi i podróży po Zachodzie poznałem trochę kowbojskich historii, tych dawnych i tych współczesnych. Niestety w rzeczywistości — jak to zapowiadał Włodek — w życiu amerykańskiego kowboja romantyzmu trudno się dopatrzeć. Raczej nuda, ciężka praca, samotność i zmartwienie o bydło ranchera. Cech romantyzmu, przygodowych dreszczyków nabrało życie kowboja dzięki utworom pisarzy, którzy zwykle Zachodu nie widzieli i którym wierzono jedynie dlatego, że i czytelnicy ich książek o Dzikim Zachodzie nie mieli pojęcia.

Później przyszła era Hollywoodu, filmów kowbojskich, które jako najtańsze w realizacji i najbardziej pociągające młodzież wkrótce zapełniły ekrany świata. Dziś na pomoc filmom hollywoodzkim przyszła telewizja, która robi wyretuszowane, wygładzone, wymalowane na złoty i srebrny kolor filmy kowbojskie — dla dzieci z gonitwami bandytów, dla starszych pań z porcją wzruszeń i rzewną piosenką, dla ojców rodzin z tuzinem co najmniej morderstw. Gdyby wierzyć temu, co się widzi w kinie i w telewizji, sądzić by należało, że największym cudem w procesie osiedlania Ameryki był fakt, że się przecież to bractwo bez reszty nie powybijało — tyle w każdym filmowym epizodzie kowbojskiego życia, morderstw, zabójstw, bójek, rozlanej krwi. Ale jest to łlpat.

Pierwsza masowa fala emigracyjna, która przeszło sto lat temu poczęła z ziem polskich płynąć do Ameryki, nie kierowała się na północ, gdzie dziś mamy największe skupiska polonijne, lecz na zachód, albo na południe. Sienkiewicz wspomina o Arkansas, na długo jednak przed jego wizytą w Stanach osiedlały się gromady Ślązaków i Wielkopolan w Teksasie, w Wyomingu i Nebrasce. Większość tych polskich osiedli uległo procesowi powszechnej amerykanizacji i tylko nazwiska świadczą o polskim pochodzeniu ich obywateli — z drugiej jednak strony jadąc po wertepach i ogromnych bezdrożach Teksasu nieraz niespodziewanie natraficie na polskie osiedle, które założyli sto lat temu polscy pionierzy i których prawnuki mówią po polsku z większą swobodą, niż po angielsku. Dopiero ostatnie lata, era radia i telewizji przyspiesza proces wynaradawiania.

Właśnie w Teksasie ksiądz Leopold Moczygęba założył pierwszą polską kolonię — Panna Maria. Początkowo okoliczni kowboje robili wstręty polskim osadnikom, uprowadzali ich konie i kradli bydło, ale po kilku latach ćwiczeń Polacy pokazali co potrafią — prześcignęli miejscowych kowbojów w umiejętności jazdy konno i celnym strzelaniu i stali się ich postrachem.

Ale kowboj nie jest wcale wynalazkiem amerykańskim — jest to zamerykanizowana forma starodawnej meksykańskiej instytucji. Hiszpanie przyprowadzili z sobą konie, dzięki koniom i niezgodzie plemion indiańskich, nienawiści jaką obdarzały podległe plemiona rządzący naród Azteków — udało się nielicznej grupce konkwistadorów pokonać gospodarzy i ujarzmić ludność tubylczą.

Po konkwiście przyszli osadnicy, okres tworzenia ogromnych latyfundiów, rozwój rolnictwa i hodowli. Sprowadzono z Półwyspu Iberyjskiego tamtejsze bydło, tzw. „longhorns". Bydła trzeba było pilnować i tak powstała instytucja kowbojów, czyli pasterzy — po hiszpańsku „vaqueros". Określenie to przechrzczono później w Stanach na „buckaroo" (wymawia się „bakaru") i jest to gwarowe i powszechne określenie kowboja. Kowboj to określenie raczej książkowe.

Pilnowanie wielotysięcznych gromad bydła nie należy do rzeczy łatwych i aby je utrzymać w gromadzie „vaqueros" używali zrazu długich tyczek, którymi kłuli bydło. Od tego kłucia i szturchania wywodzi się drugie amerykańskie określenie, którym nazywa się kowbojów — jest to nazwa „cowpoke" — szturchacz krowi. Ale owo kłucie i poszturchiwanie krów nie dawało dobrych rezultatów i ktoś wpadł na pomysł używania powroza, czy postronka. Tak powstał lariat, czy jak niektórzy mówią — lasso.

Z czasem vaqueros i gromady „longhorns" czyli długorogich doszły do Rio Grande i dalej na północ Teksasu, który owymi czasy należał do Meksyku. Rząd meksykański zaprosił do kolonizacji Teksasu Amerykanów z takim samym skutkiem końcowym, jaki przyniosło zaproszenie Krzyżaków przez Konrada Mazowieckiego. Więc po kilku latach Teksas oderwał się od Meksyku i po następnych paru latach niepodległego bytu stał się częścią USA. Tego Meksykanie nie zapomnieli zresztą do dziś. Odeszli z Teksasu vaqueros, ale ich miejsce zajęli kowboje. Kto był au

cow — krowa
boy — chłopak

i boy (chłopak), a więc w dosłownym tłumaczeniu znaczy to chłopak od krów. Jest jeszcze równie romantycznie brzmiące określenie „cowgirl" — dziewczyna od krów, ale jest to określenie nowe — na rancho dziewczęta nie mają nic do roboty i dopiero teraz, gdy pokazuje się życie kowbojskie w cyrkach, zjawiły się owe panny.

Obok pasienia i pilnowania krów kowboj miał jeszcze inne zajęcie — ujeżdżanie dzikich koni, czyli mustangów. Mustang, od hiszpańskiego „mestino", jest koniem pięknym i wytrzymałym, a w okresie zaludniania Stanów był bardzo pokupny — każdy maszerujący do Kalifornii, czy Oregonu osadnik potrzebował taniego i wytrzymałego konia. I takim koniem był właśnie ujeżdżony przez kowbojów mustang.

TAKI był początek najromantyczniejszego i najgłośniejszego epizodu w kowbojskiej historii — tzw. „drive" — pędzenia bydła do odległych miast i stacji kolejowych. Zaczynał się taki drive w marcu, gdy pierwsza trawa odrastała od teksaskiej „range" (w Teksas nie ma preri, przyjęło się natomiast określenie range). Najpierw trzeba było tygodniami zganiać bydło do gromady — specjalni ujeżdżacze jeździli całymi dniami i zganiali bydło w jeden punkt — zadanie wcale nielatwe, bo bydło kryło się w licznych kotlinach, jarach i dolinach, zwanych tutaj arroyo. Z tych kotlin wzdłuż potoku trzeba je było wypędzać — gorzej, gdy gromady znalazły azyl w gąszczu krzewów mesquite — rodzaj meksykańskiej akacji, która rośnie całymi milami na teksaskiej range — trzody zagubionej w mesquite nic stamtąd nie wywabi. Po trzech tygodniach takiej nagonki zwykle spędzono gromadę bydła, którą potem rozdzielano — na rzeź tylko cztero- i pięciolatki, reszta szła zaś z powrotem na range.

O ogromie tej teksaskiej range i poszczególnych ranch czyli farm hodowlanych świadczy chyba najlepiej owo wielotygodniowe spędzanie bydła — praca ciężka od świtu do nocy. W kwietniu rozpoczynał się właściwy drive, w którym brali udział najbardziej doświadczeni, najsprawniejsi i najsilniejsi kowboje.

Tymi czasy był to kraj pustyń i właściwie niczyj i taki drive tysięcy byczków mógł mieć miejsce — dziś byłoby to oczywiście nie do pomyślenia. Pędzono stado całymi tygodniami, nieraz dłużej. Nie było dróg i szła ta cała wataha wzdłuż „trails" — wydeptanych przez bizony i Indian ścieżek i szlaków. Stada żywiły się po drodze, dla ludzi szedł z tyłu wóz prowiantowy — najważniejsza część ekwipunku. Ten wóz obsługiwany zwykle przez kucharza Chińczyka (tradycja chińskich kucharzy przechowała się na ranchach Teksasu, Wyomingu, Montany do dziś, chiński kucharz ma ponoć najwięcej zalet, najlepiej potrafi przygotować posiłek dla kowboja). Pod wieczór bydło zganiano w doliny i pilnowano, — zdarzało się, że kradli je złodzieje, czyli „cowrustlers" — lub wystraszone burzą, pożarem burzanu, rykiem pumy, stado zrywało się i gnało na oślep — kowboje czynili wszystko, aby do takiej panicznej ucieczki nie dopuścić. Nocami prześladowały ludzi złe sny, komary i muchy, a nade wszystko węże — grzechotniki.

Oprócz wężów dokuczał upał i brak wody — Teksas i okoliczne stany nie obfitują w wodę i ten jej brak był głównym powodem drivów bydła do odległych miast. W miarę przybywania ludności, zagęszczania terenu, nowo przybyli farmerzy nie pozwalali na pojenie takiego stada w potoku czy sadzawce na ich posiadłości. W Stanach walki o ziemię są zjawiskiem nieznanym, często natomiast zdarzają się krwawe zajazdy o wodę, o dostęp do jakiegoś strumyczka czy rzeczułki — zdarzały się często i zdarzają się do dziś. Ziemi jest tu dość — ale wody stanowczo za mało.

Gdy po miesiącach takiego gonu kowboje nareszcie dotarli „do krowiego miasteczka", jakim było Abilene, Dodge-City, czy podobna osada — wpadali z radości w istny szał: galopowali wzdłuż ulic, strzelali w powietrze, upijali się na umór, tracili ciężko zarobione pieniądze w domach publicznych.

O tych to miastach głównie napisano setki powieści i opowiadań — większość z nich kłamliwych i upiększonych. Wiarogodni świadkowie, którzy do dziś żyją, twierdzą, że nigdy w tych czasach nie było pojedynków w rodzaju oglądanych w kinie. Po pustym gościńcu miasteczka idzie na przeciw siebie dwóch ludzi — bohater pozytywny i skończony drań. Obaj zbliżają się ku sobie, stąpając ostrożnie i trzymając ręce rozczapierzone po bokach. Szybki ruch obydwu ludzi, dwa prawie jednoczesne strzały — i w kinie oczywiście bohater pozytywny żyje, drań skończony umiera w kurzu i piasku, zaś bohaterka, której cnotę i majątek uratował bohater pozytywny rzuca się mu na szyję. W rzeczywistości tak bohater pozytywny jak i drań skończony nie czekali na pojedynek w środku drogi, ale walili z tyłu i zza węgła. Wielu sławnych bohaterów Zachodu, jak Wyatt Earp czy Bill Hickock, o których czyta się łzawe opowiadania byli to najpospolitsi mordercy.

To dawno minione czasy — dziś kowbojowi nie wolno nawet nosić rewolweru i pan Wańkowicz bardzo się myli, jeśli twierdzi, że jest inaczej.

Dziś wiele się zmieniło — pozostał tylko kowbojski strój. Włodek pracując na różnych ranchach Teksasu, czy Wyomingu nie galopuje na oślep całymi dniami, natomiast dzień po dniu wstaje o godzinie 6,30 rano i jedzie, na starej szkapie, częściej zaś w czerwonym „jeepie" — czy jak w kraju mówicie „Willysie", wzdłuż płotu z drutu kolczastego. Patrzy uważnie, czy gdzieś drut nie przerdzewiał i jeśli tak, to naprawia go w miejscu, nadgniłe pale i słupy zastępuje nowymi. Tak dzień po dniu, miesiąc po miesiącu. Gdy bydło zje całą trawę na jednym pastwisku, przepędza się je na inne, choć amerykański rancher nie prowadzi żadnych prac konserwacyjnych na swych włościach, nie używa nawozów sztucznych ani obornika, rzadko tylko dożywia bydło w zimie. Gromady amerykańskiego bydła nie znają obory, nie wiedzą, co to ciepło stajni: zima, lato, największy upał i najgorsza zadymka zastaje bydło na świeżym powietrzu.

A Włodek jeździ wzdłuż płotów rancho i pilnuje, aby stado nie zerwało drutów, aby słupy nie przegniły. Ciężka to dość robota, samotna

(Dokończenie na str. 9)

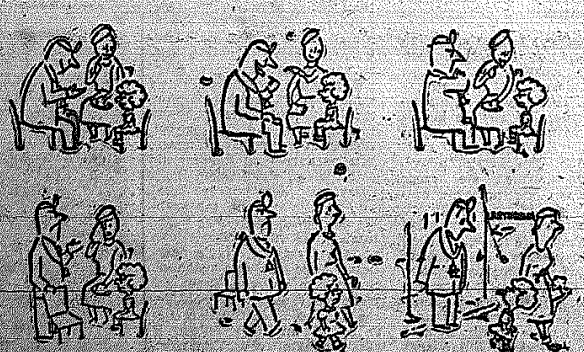

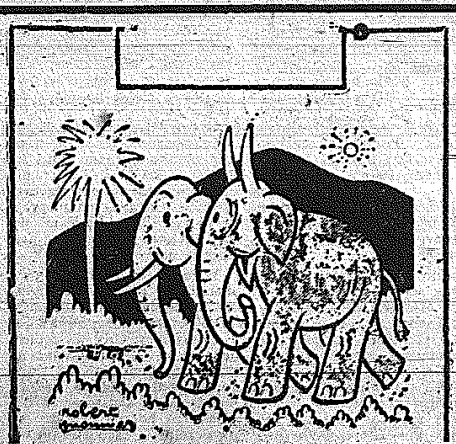

...żona mnie zdradza...

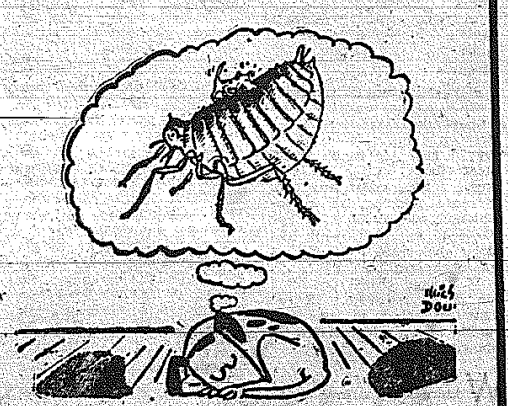

PROGRAM I

11.30 „Rodzice a dziecko". 11.50 Zespoły i soliści. 12.04 „Na swojską nutę". 12.24 Pogodne melodie. 13.00 Muzyka dla wszystkich. 14.00 Wiadomości. 14.05 „Błękitny jubileusz". 14.25 Utwory organ. 14.50 „Postęp w gospodarstwie domowym". 15.05 Polska muzyka ludowa. 15.30 Z życia Zw. Radzieckiego. 16.00 Wiadomości. 16.05 Audycja aktualna. 16.15 Słynne orkiestry rozrywkowe. 16.50 Radiostacja młodości. 17.15 Pieśni S. Moniuszki. 17.30 Radio-reklama. 18.00 Wiadomości. 18.05 „Gwiazda – powiernicza zgody" – liryki Adama Mickiewicza. 18.25 Koncert solistów. 19.05 Kolędy polskie. 19.35 „Przy choince" – aud. nastrojowych melodii. 20.00 Dziennik wiecz. 20.26 Wiadomości sport. 20.30 Melodie rozr. 20.40 „Ze wsi i o wsi". 21.00 Transkrypcje orkiestrowe popularnych pieśni. 21.25 „Wigilia Chopina" – scenka słuchowiskowa J. Mankiewicza. 21.42 „Baśnie w muzyce". 22.45 Melodie na dobranoc. 23.00–23.10 Ostatnie wiadomości.

PROGRAM II

8.10 Gra orkiestra Bostońska „Promenade". 8.40 „W dorzeczu Odry". 10.00 Muzyka operowa. 11.00 Utwory F. Kreislera w transkrypcji na skrzypce i orkiestrę. 11.30 Dawna muzyka polska. 12.04 Wiadomości. 15.00 Wiadomości. 15.10 Gra orkiestra R. Rossi. 15.30 Dla dzieci aud. sł.-muz. pt. „Z kolendą i pastorałką". 16.00 W. A. Mozart: Sonata Es-dur K.380 na skrzypce i fortepian. 16.20 „Z myśliwskiego szkicownika" fragm. utworu J. E. Kucharskiego. 16.40 W. Lutosławski: Pieśni dziecięce. 17.00 Radio-reklama. 17.15 Małe zespoły rozrywkowe. 17.35 „Na warszawskiej fali". 18.00 Piosenki i melodie o zimie. 18.25 Aud. aktualna. 18.35 Muzyka i Aktualności. 19.00 Wiadomości. 19.05 Muzyka baletowa. 20.00 Koncert chopinowski w wyk. H. Czerny-Stefańskiej. 20.30 Kolędy polskie. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.40 „Pan Benet" – komedia A. Fredry. 22.25 Gra Sekstet PR. 23.00 Koncerty na Boże Narodzenie kompozytorów włoskich. 23.50 Ostatnie wiadomości.

Piątek –

PROGRAM I

8.05 Przegląd czasopism. 8.15 Koncert muzyki popularnej. 9.00 Wiadomości. 9.05 Koncert Ork. Łódzkiej Rozgł. PR. 9.40 „Fernando" wg bajki de Leafa. 10.00 „Góralskie podłazy". 10.30 Świąteczne „Przeglądy i poglądy". 11.00 „Od Paryża do Moskwy" – piosenki i melodie. 12.15 Taniec i piosenka. 12.45 „Niezapomniane stronice" – „Noc i poranek" fragm. powieści S. Żeromskiego „Popioły". 13.15 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego. 13.45 Świąteczny „Zielony Magazyn". 14.00 Kolędy polskie. 14.25 „Kultura pilnie poszukiwana". 15.00 Z życia Zw. Radzieckiego. 15.30 „W świąteczne popołudnie" – śpiewa S. Przybylska. 16.00 Wiadomości. 16.05 Felieton A. Srogi. 16.20 „Cudna mieszczka" – słuchowisko. 17.40 Grają orkiestry taneczne. 18.15 Śpiewa „Mazowsze". 18.45 „Perły i wieprze". 19.05 Gra ork. taneczna. 19.35 Recital skrzypcowy I. Haendel. 20.00 Dziennik wiecz. 20.20 Świąteczny magazyn sportowy. 20.40 O. Straus: operetka „Czar walca". 22.10 Wesoły kramik. 22.25 Gra ork. taneczna. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10–23.40 Trójmecz taneczny.

PROGRAM II

6.30 Wiadomości. 6.35 Mozaika muzyczna. 7.30 Dziennik. 7.40 Mozaika muzyczna. 8.30 Wiadomości. 8.36 Przegląd czasopism. 8.45 Polskie tańce i melodie ludowe. 9.10 Muzyka dla wszystkich. 10.00 „Nauki małżeńskie pani Caudle". 10.30 Melodie operetkowe i filmowe. 12.04 Poranek symfoniczny. 13.04 Utwory Gliera i Chaczaturiana. 13.30 „Perypetie królewskiej małżonki". 13.50 Świąteczny koncert życzeń. 15.00 „O krasnoludkach i sierotce Marysi". 16.00 Koncert Ork. PR. 17.00 Wiadomości. 17.05 „Czego oczekuje pan od gry stomowej" – gawęda. 17.30 Gra Zespół W. Kazaneckiego. 18.00 „Bajka o szklanej górze" – słuchowisko. 18.45 Nowe nagrania Orkiestry Paryskiej. 19.05 Kolędy polskie. 19.30 „Matysiakowie". 20.00 Najpiękniejsze duety miłosne z oper włoskich. 20.40 Gra orkiestra taneczna. 21.00 Dziennik wiecz. 21.30 „Dziesiątka trefl" – słuchowisko. 22.30 Trójmecz taneczny. 23.50 Ostatnie wiadomości.

Sobota –

PROGRAM I

7.00 Dziennik. 7.10 Mozaika muzyczna. 8.00 Wiadomości. 8.05 Muzyka dla wszystkich. 9.00 Wiadomości. 9.05 Zespoły i soliści. 9.40 Dla dzieci słuchowisko pt. „Helikopterem w krainę baśni". 10.00 Polska muzyka operowa. 10.30 „Wodewil Widzewski". 11.00 Walce Lannera, Straussa i Lehara. 11.42 „W góry, w góry miły bracie". 12.15 „Niezapomniane stronice" – „Jam jest Andrzej Kmicic" – fragm. powieści H. Sienkiewicza „Potop". 12.45 „Z melodią i piosenką przez świat". 13.45 Kolędy polskie. 14.10 Na fali humoru i satyry. 14.40 Mazurki Chopina. 15.00 Z życia Zw. Radzieckiego. 15.30 Śpiewa „Śląsk". 16.00 Wiadomości. 16.05 „Od elektronu do wielkiego pieca". 16.25 „Zaklęty dwór" – słuchowisko. 17.35 Świąteczne wędrówki muzyczne po kraju. 18.35 Muzyka tan. 18.50 „Perły i wieprze". 19.10 Muzyka tan. 20.00 Dziennik wiecz. 20.25 Melodie rozrywkowe. 20.30 „Matysiakowie". 21.00 „8 x 15 słynnych orkiestr tanecznych". 22.30 Utwory fortepianowe. 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10–23.40 Świąteczna rewia orkiestr tanecznych.

PROGRAM II

7.30 Dziennik. 7.40 Mozaika muz. 8.30 Wiadomości. 8.36 Koncert muzyki popularnej. 9.25 Świąteczna kronika studencka. 9.40, Wirtuozi

RADIO i telewizja

muzyki rozrywkowej. 10.00 „Niesumowitość" – opowiad. J. Putramenta. 10.30 Wesoły kalejdoskop muzyczny. 11.00 „Powrót do domu" – audycja poetycka. 11.30 Polskie melodie ludowe. 12.04 Koncert Ork. PR. w Krakowie. 13.05 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego. 13.20 „Wspomnienia i anegdoty o warszawskich literatach". 13.50 Świąteczny koncert życzeń. 15.00 „O krasnoludkach i sierotce Marysi" baśń. 15.45 „Nowości muzyki rozrywkowej". 16.15 Kolędy polskie. 16.40 Muzyka tan. 17.00 Wiadomości. 17.05 Korespondencja z zagranicy. 17.20 Transmisja opery M. Glinki „Rusłan i Ludmiła" z Teatru Wielkiego w Moskwie. 21.30 Z kraju i ze świata. 22.00 Nadzwyczajny dodatek „Parnasika". 23.00 Świąteczna rewia orkiestr tanecznych. 23.50 Ostatnie wiadomości. 24.00–2.00 D. c. świątecznej rewii orkiestr tanecznych.

Niedziela –

PROGRAM I

7.00 Dziennik. 7.10 Muzyka. 7.55 Kalendarz radiowy. 8.00 Wiadomości. 8.05 Melodie filmowe. 8.35 Zagadki muzyczne. 9.00 Wiadomości. 9.05 „Fala 56". 9.20 Śpiewa chór „Arion" z Poznania. 9.40 Aud. słowno-muz. pt. „Pan Kotek był chory". 10.00 Radiowy Magazyn Wojskowy. 10.30 Młode góralskie talenty. 11.00 „Przekrój muzyczny tygodnia". 11.25 Melodie operetkowe. 11.32 „Pokolenie trudnej walki" – powstanie ZMS „Życie". 12.04 Wiadomości. 12.20 Koncert Ork. Mandolinistów Łódzk. Rozgł. PR. 12.45 „Niezapomniane stronice" – „Jan i Justyna" fragm. powieści E. Orzeszkowej „Nad Niemnem". 13.15 Gra Polska Kapela F. Dzierżanowskiego. 13.45 „Zielony Magazyn". 14.00 „Niedziela na wsi" – „Wesoły Autobus". 15.00 Z życia Zw. Radzieckiego. 15.30 „Nasi słuchacze sami układają program muzyczny". 16.00 Wiadomości. 16.05 Tygodniowy przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 Teatr Młodego Słuchacza – „Marianna" słuchowisko. 17.20 Wyniki „Toto-Lotka". 17.21 Muzyka taneczna i wyniki regionalnych gier liczbowych. 18.00 Wiadomości. 18.05 „Perły i wieprze". 18.25 Muzyka taneczna. 19.00 H. Wieniawski: Fantazja na tematy z opery „Faust" Gounoda. 19.20 Gra Ork. Tan. PR. 20.00 Tydzień w kraju i na świecie. 20.25 Wiadomości sport. 20.30 „Matysiakowie". 21.00 J. Offenbach: „Jagusia płacze, śmieje się Jaś" – operetka. 21.45 Grają orkiestry taneczne. 22.30 „Ze świata opery". 23.00 Ostatnie wiadomości. 23.10–23.40 Muzyka taneczna.

PROGRAM II

7.30 Dziennik. 7.40 Muzyka. 8.30 Wiadomości. 8.36 F. Durante. Koncert na orkiestrę smyczkową f-moll Nr 1. 8.50 Radio-problemy. 9.00 Polskie utwory rozrywkowe. 9.30 „Gwiazdy sezonu przed olimpiadą". 10.00 Muzyka dla wszystkich. 10.30 „Nowe nagrania" – aud. słowno-muz. 11.00 „Wróżba" – nowela P. A. de Alarcone. 11.30 Słuchamy muzyki ludowej. 12.04 Wiadomości. 12.10 Poranek symfoniczny. 13.10 Technika i problemy. 13.30 Walce. 13.50 Koncert życzeń. 15.00 Dla dzieci słuchowisko K. Barnasia – „Robin Hood". 16.00 W niedzielne popołudnie gra orkiestra Wal-Berga. 16.25 Wyniki „Syrenki". 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiadomości. 17.05 Korespondencja z zagranicy. 17.20 „Zgaduj-zgadula". 19.30 Melodie taneczne. 20.00 Gra Sekstet PR. 20.30 Z melodią i piosenką przez świat. 21.00 Dziennik wiecz. 21.25 Wiadomości sportowe. 21.30 „Proszę mówić – słuchamy". 22.00 Ogólnopolskie wiadomości sportowe. 22.20 Muzyka taneczna. 22.40 Gra Poznańska 15-tka Radiowa. 23.00 Muzyka różnych narodów – Francja. 23.50–24.00 Ostatnie wiadomości.

PROGRAM LOKALNY

Czwartek –

12.10 Audycja dla wsi. 17.00 Kielecki dziennik radiowy. 17.10 Kolędy polskie w wyk. chórów PR w Krakowie i Wrocławiu, dyryguje A. Kluczniok i E. Kajdasz. 17.35 „Kieleckie grudnie" – audycja w oprac. J. Butwiłły.

Piątek –

9.10 „Opowieść wędrownicza" J. Grygolunasa. Audycja przygotowana przez Rozgłośnię PR w Szczecinie. 9.50 Muzyka.

Sobota –

18.04 „Zgaduj-zgadula" – odtworzenie fragmentu imprezy z sali WDK w Kielcach.

Niedziela –

10.00 Koncert życzeń.

TELEWIZJA – KATOWICE

Czwartek –

17.00 Aktualności. 17.30 Program dla dzieci – „Miś z okienka". 17.45 Film rysunkowy dla dzieci. 19.30 Dziennik Telewizyjny. 20.00 „Poezja i muzyka". 20.30 Film krótkometrażowy. 21.00 „Nawrócony" – widowisko telewizyjne wg opowiad. B. Prusa.

Piątek –

17.00 Program dla dzieci: „Baśń o zaklętym kaczorze" – widowisko kukiełkowe Marii Kann. 18.00 „Tajemnice alkowy" – film fabularny prod. francusko-włoskiej. 19.30 Dziennik Telewizyjny. 20.10 Muzyczny Teatr Telewizji Katowickiej: „Ptasznik z Tyrolu" – operetka Karola Zellera wg libretta Westa i Helda.

Sobota –

14.00 „Świąteczna biesiada". 17.00 Program dla dzieci i młodzieży: „Miś z okienka". 17.15 „Zemsta" – film fabularny prod. polskiej. 18.45 „Pegaz" – „Nie tylko dla Pań" – magazyn świąteczny z udziałem Jana Brzechwy, Anatola Potemkowskiego i Wiecha. 19.30 Dziennik Telewizyjny. 19.50 Teleturniej: „25 pytań". 20.30 „W 15-lecie Polskiego Radia" – program estradowy 50-tej „Zgaduj – zgaduli".

Niedziela –

9.35 Estrada dziecięca – transmisja z Berlina. 14.00 „Błękitna strzała" – film fabularny prod. radzieckiej. 16.45 Wujcio Adaś i Kajtuś – bajka świąteczna. 17.15 Występ zespołu baletowego pod kier. Ruth Sorel. 17.50 Polska Kronika Filmowa. 18.00 „Przekładaniec" – program rozrywkowy dla młodych i starych. 19.00 Dziennik Telewizyjny. 19.35 „Cyganeria" – opera Giacomo Pucciniego – inscenizacja telewizyjna – Telewizji CSR.

Dyrekcja Radomskich Zakładów Gastronomicznych składa wszystkim naszym konsumentom NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA z okazji Świąt i Nowego 1960 Roku.
2266-k

Z okazji ŚWIĄT i NOWEGO ROKU wszystkim naszym SYMPATYKOM NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA wszelkiej pomyślności i szczęśliwych wygranych w „Przepióreczkę"

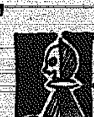

składa
Kierownictwo Świętokrzyskiej Gry Liczbowej „Przepióreczka"
2270-k

Wszystkim członkom Cechu Rzemiosł Różnych w Kielcach serdeczne życzenia Świąteczne i Noworoczne składa Zarząd Cechu.
2273-k

ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE *składa* SWYM CZŁONKOM I KONSUMENTOM Rada Nadzorcza i Zarząd Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Oszczędność" w Skarżysku-Kamiennej.
2279-k

Z okazji ŚWIĄT i NOWEGO ROKU wszystkim swym odbiorcom SERDECZNE ŻYCZENIA WSZELKICH POMYŚLNOŚCI *składa* P. P. „DOM KSIĄŻKI" w Kielcach
2274-k

NAJLEPSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE obecnym i przyszłym klientom składa POWSZECHNA KASA OSZCZĘDNOŚCI.
2275-k

WSZYSTKIM NASZYM ODBIORCOM

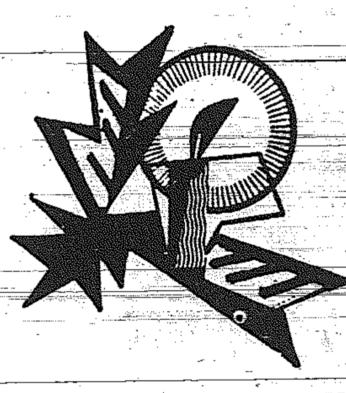

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
składa
ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU ŚRODKÓW PIORĄCYCH I KOSMETYKÓW
2272-k

Dyrekcja i załoga MIEJSKIEGO HANDLU MIĘSEM w Radomiu składa swym klientom sklepów mięsnych ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
2265-K

Rada Nadzorcza i Zarząd Rejonowej Spółdzielni Ogrodniczo Pszczelarskiej w Radomiu z okazji ŚWIĄT I NOWEGO ROKU *składają życzenia Członkom Spółdzielni i P. T. Klientom*
2258-K

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE wszystkim swoim Klientom *składa* Dyrekcja D/H „Delikatesy" w Radomiu
2262-K

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO HANDLU ODZIEŻĄ W RADOMIU przesyła swoim Odbiorcom ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE I NOWOROCZNE
2264-K

Spółdzielnia Pracy Garbarskiej „Żakowice" w Radomiu *składa* *SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE swoim ODBIORCOM i KLIENTOM.*
2259-K

WESOŁYCH ŚWIĄT I SZCZĘŚLIWEGO NOWEGO 1960 ROKU życzy SWOIM KLIENTOM I CZŁONKOM *Powszechna Spółdzielnia Spożywców w Radomiu*
2263-K

SERDECZNE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE i NOWOROCZNE *wszystkim swoim Klientom i Sympatykom* *składa* M. H. D. Artykułami Spożywczymi w Radomiu
2257-K

ZARZĄD WOJEWÓDZKIEGO ZWIĄZKU GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" W RADOMIU, z okazji zbliżającego się NOWEGO ROKU 1960, składa wszystkim CZŁONKOM i UŻYTKOWNIKOM SPÓŁDZIELNI, CZŁONKOM RAD SPÓŁDZIELCZYCH i ZARZĄDÓW, ZAŁOGOM PRACOWNICZYM oraz KIEROWNICTWU ORGANIZACJI i INSTYTUCJI współdziałających, serdeczne życzenia jak najlepszych osiągnięć w pracy zawodowej i społecznej oraz powodzenia w życiu osobistym.
2260-K ZARZĄD WZGS

2276-K

NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA ŚWIĄTECZNE WSZYSTKIM NASZYM MIŁYM KLIENTOM składa DYREKCJA MHD ART. PRZEMYSŁOWYMI w Kielcach

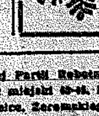

2256-K

DYREKCJA I ZAŁOGA ZAKŁADÓW MIEJSKIEGO PRZEDSIĘB. GOSPODARKI KOMUNALNEJ w Radomiu – PRALNIA I FARBIARNIA CHEMICZNA, ZOM, ŁAŹNIA – swoim KLIENTOM składa najlepsze życzenia świąteczne i noworoczne.
2261-K

PAŃSTWOWY ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ

zawiadamia

że płatność składki ubezpieczeniowej za 1960 rok z tytułu OBOWIĄZKOWYCH UBEZPIECZEŃ

została rozłożona na dwie raty:

I rata w wysokości 75 proc. całej należności za 1960 rok jest płatna w styczniu

II rata w wysokości 25 proc. całej należności za 1960 rok jest płatna najpóźniej w sierpniu.

Wpłata drugiej raty może być dokonana w miesiącach wcześniejszych lub łącznie z pierwszą ratą w styczniu.

Składka za ubezpieczenie budynków i zwierząt nie związanych z gospodarstwem rolnym na terenie miast i osiedli płatna jest jednorazowo (cała należność za 1960 r.) w styczniu.

Odszkodowania za straty losowe w obowiązkowo ubezpieczonym mieniu – Państwowy Zakład Ubezpieczeń wypłaca z funduszów powstałych ze składek i dlatego terminowe opłacanie składki jest obowiązkiem, którego wykonanie zapewnia każdemu ubezpieczonemu otrzymanie odszkodowania w wypadku szkody.

Od składek nie uiszczonych w terminie będą pobierane dodatki za zwłokę. Nieopłacenie składki za obowiązkowe ubezpieczenie pociągnie za sobą wdrożenie postępowania egzekucyjnego i narazi płatnika na dodatkowe koszty.

2269-K

Skup drzew owocowych i przydrożnych

od instytucji i osób prywatnych

STARACHOWICKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU DRZEWNEGO

w Starachowicach, ul. Boh. Stalingradu 50, tel. 302 – zawiadamiają, że skupują każde ilości surowca na okleiny (fornir) różnych gatunków drzew wg. następujących cen, z dowozem do składu Zakładów.

Rodzaj drewna	Klasa jakości	Cena surowca wg średnicy bez kory od 25–34 cm	od 35 cm wzwyż
1. Orzech	I	5.600	6.400
2. Dąb, jesion, wiąz, jawor, grusza, czereśnia, wiśnia	I	3.040	5.232
	II	1.825	2.650
3. Buk, brzoza, olcha	I	2.750	4.300
	II	1.650	2.088
4. Lipa i inne	I	1.830	3.240
	II	1.100	2.190

Powyższe ceny dotyczą drzew wysokiej jakości (części odziomkowej). Zainteresowanych prosimy o zgłaszanie się do Działu Produkcji. Dostawca musi posiadać zezwolenie rady narodowej na wycięcie drzewa oraz potwierdzenie własności.

2268-K

PRACOWNICY POSZUKIWANI

SZYDŁOWIECKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO W SZYDŁOWCU, ul. Kolejowa – zatrudnią od dnia 1. I. 1960 r. KSIĘGOWEGO MATERIAŁOWEGO. Wymagane średnie wykształcenie ekonomiczne i kilkuletnia praktyka w księgowości. Warunki do omówienia na miejscu.
2267-K

RADOMSKIE ZAKŁADY SPOŻYWCZE PRZEMYSŁU TERENOWEGO w Radomiu, ul. Struga 57 – zatrudnią od 1. I. 1960 r. INŻYNIERA lub TECHNIKA branży spożywczej na stanowisko GŁÓWNEGO TECHNOLOGA. Warunki płacy i pracy do omówienia w biurze Dyrekcji.
2255-K

Prenumerujcie »Słowo Ludu«

SŁOWO LUDU – organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawca: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu", RSW „Prasa" Kielce [illegible]. Telefony redakcji: redaktor naczelny 34-80, sekretarz redakcji 25-47, dział miejski [illegible] [illegible] Milica, blok 20, pokój Nr 50, tel. 156. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 26-52. Uwaga – rękopisów niezamówionych redakcja nie zwraca. [illegible] osobiste 3 zł, handlowe 5 zł za słowo. Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty [illegible] zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto PKO Nr 15-5-13771, Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki „Ruch" w Kielcach [illegible] Prenumerata za granicą jest o 40% droższa od ceny podanej wyżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne – Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch" w Warszawie [illegible] Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiślickiej 14 w Warszawie. [illegible] Druk: Drukarnia RSW „Prasa", Kielce, ul. Sienna 2, tel. 37-15.
B-1.

NOWE KSIĄŻKI

Ignacy Dąbrowski: **ŚMIERĆ.** Studium. Kraków 1959. WL; str. 238, 4 nlb., cena 13 zł.

Najlepszy utwór jednego z wybitnych, choć mniej znanych pisarzy polskiego naturalizmu. Jest to studium psychologiczne przeżyć młodego gruźlika, który z pełną świadomością notuje swoje doznania w obliczu nadchodzącej śmierci.

Jaroslav Havlicek: **HELIMADOE.** Z czeskiego tłum. Helena Gruszczyńska-Dubowa. Warszawa 1959. CZYTELNIK; str. 316, 4 nlb., cena 18 zł.

Interesująca powieść, której akcja rozgrywa się w pierwszych latach XX wieku. Utwór przepojony jest liryzmem, nie przysłaniającym jednak krytyki wymierzonej przeciw drobnomieszczaństwu i jego moralności.

Lew Kaltenbergh: **BALLADY SIEDMIOGRODZKIE.** Z rumuńskiego i węgierskiego przełożył... (Opracowanie graficzne: Ryszard Osadczy). Warszawa 1959. LSW; str. 148, 8 nlb., cena 28 zł.

Ładnie wydana książka zawiera dwadzieścia ballad rumuńskich i węgierskich, będących wzorem twórczości ludowej Siedmiogrodu.

Juliusz Słowacki: **PRELIMINARIA PEREGRYNACJI DO ZIEMI ŚWIĘTEJ J. O. KSIĘCIA RADZIWIŁŁA SIEROTKI.** Rysunki Antoniego Uniechowskiego w układzie Henryka Tomaszewskiego. Z przedmową Adama Mauersbergera. Warszawa 1959. PIW; str. 106; cena 70 zł.

Preliminaria opowiadają o ogromnie zabawnych przygotowaniach ks. Radziwiłła Sierotki i jego szczyście scharakteryzowanego dworu do pielgrzymki do Ziemi Świętej w drugiej połowie XVI wieku. Wszystko to oczywiście żart; świetnie zilustrowany przez Antoniego Uniechowskiego. Ślicznie wydana książka.

LOT W NIESKOŃCZONOŚĆ. Warszawa 1959. MON; str. 377, 3 nlb., cena 25 zł.

W książce zawarte są najciekawsze wspomnienia ludzi lotnictwa; mało na ogół w Polsce znane, a jednocześnie najbardziej charakterystyczne. Zajmująca lektura.

Antonina Vallentin: **LEONARDO DA VINCI.** Przełożył Stanisław Sielski. Warszawa 1959. PIW; str. 548, 4 nlb., ilustr., cena 85 zł.

Kolejne wydanie doskonałej monografii o Leonardo da Vinci, genialnym artyście i uczonym włoskiego Renesansu. „Leonardo da Vinci" Antoniny Vallentin, to książka dla każdego, kto chce pogłębić swoje wiadomości z histori sztuki. Interesująco napisana książka popularyzatorska.

Jerzy Kuczyński, Michał Porgorzelski, Włodzimierz Wasiuk: **OCHRONA PRZECIWPOŻAROWA.** Zbiór przepisów z zakresu zapobiegania pożarom z objaśnieniami. Warszawa 1959. WYD. PRAWNICZE; str. 951; 1 nlb., cena 123 zł.

Obszerna książka zawiera wszystkie przepisy z zakresu zapobiegania pożarom, a więc o organizacji obrony przeciwpożarowej, o zapobieganiu pożarom budynków, zbiorów rolnych i lasów, o zabezpieczeniu przeciwpożarowym w budownictwie, przepisy o instalacjach, o zabezpieczeniu p-pożarowym w zakładach przemysłowych, kinach i innych lokalach rozrywkowych oraz przepisy o zabezpieczeniu przeciwpożarowym w transporcie. Książka opatrzona skorowidzem rzeczowym.

Jerzy Koźliński: **PODZIEMIE NA POMORZU** w latach 1945–1947. Gdynia 1959. WYD. MORSKIE; str. 134, 18 nlb., ilustr., cena 6 zł.

„Książka niniejsza nie ma ambicji, by stać się wyczerpującym studium o podziemiu na Pomorzu w latach 1945–1947. ...Opisując zdarzenia związane z działalnością Łupaszki i Kadr Dywersyjnych oparłem się nie tylko na dokumentach; lecz wykorzystałem relacje autentyczne pozytywnych i negatywnych bohaterów tej opowieści". (Wstęp).

B. Kisielewska, H. Sarnowska: **LEKSYKON GOSPODARSTWA DOMOWEGO.** Warszawa 1959. WP; str. 428, 3 nlb., cena 50 zł.

Zbiór najpotrzebniejszych wiadomości do racjonalnego prowadzenia gospodarstwa domowego. Książka, która przyda się każdej gospodyni, zawiera szereg porad i przepisów dotyczących ubioru, mebli, utrzymania porządku, przygotowania potraw itp.

MÓWIĄ PLASTYCY

ROZMAWIAMY Z JANEM LĘSKIM

Jestem przede wszystkim liternikiem, toteż moim żywiołem są szyldy, wywieszki, handlowe plansze reklamowe, słowem grafika użytkowa, mająca bezpośredni kontakt z szeroką publicznością, bo — z ulicą. Nasz handel jeszcze nie bardzo rozumie, że np. artystyczne szyldy nie tylko kształtują smak estetyczny, ale przyciągając wzrok, stanowią również reklamę. Powierzanie tych prac rzemieślnikom nie daje należytego efektu. Zrozumiała to PSS, która dba o poziom swych szyldów i wywieszek — przynajmniej w śródmieściu.

Bardzo lubię plakat, ale zajmuję się nim raczej dla siebie, bo nie ma u nas na to zapotrzebowania. A przecież plakat handlowy, sportowy, propagandowy miałby duże zastosowanie. Mój udział w konkursach krajowych i zagranicznych na plakat traktuję jako sprawdzian jakości moich prac — jako pomoc w zdobywaniu coraz wyższych kwalifikacji.

— Czy ma pan jakieś trudności w pracy?

— Dokucza mi brak pracowni na większe roboty. Pracuję u siebie w... piwnicy przy sztucznym świetle. Na ogół jednak uważam, że sytuacja się poprawiła, na przykład książki zagraniczne można już dostać, tylko że są bardzo drogie. Staram się być w kontakcie z zagranicznym ruchem artystycznym. Ułatwia mi to fakt, że mam brata architekta w Stanach Zjednoczonych i kolegów we Francji, którzy zaopatrują mnie w wydawnictwa artystyczne w trzech językach. Kłopoty są tylko z farbami. Brak świeżości kolorów w naszych barwnikach pozostawia dużo do życzenia i utrudnia pracę.

— Czy pan nadal jest dekoratorem wystaw „Galluxu"?

— Nie, zrezygnowałem z tego, z powodu zmiany warunków pracy i płacy. Ale na brak zamówień nie mogę narzekać. Architektura wnętrz również mnie interesuje.

— No, a czego by pan sobie życzył choćby z okazji Nowego Roku?

— Moim marzeniem jest wydanie książeczki z wzorami liternictwa. Mam już coś takiego w przygotowaniu. Na każdej stronie wzory liter zakończone kompozycją barwną z elementów literniczych. Ale gdzie znaleźć na to wydawcę? Marzę też o stworzeniu własnej czcionki drukarskiej (z zawodu jestem drukarzem). Chciałbym, ażeby plastycy projektowali również blankiety firmowe, zaproszenia, życzenia świąteczne itp. Te, które mamy są niepomysłowe i monotonne, a druk kosztuje chyba tyle samo. Poza tym, chciałbym pojechać do Rzymu. W ogóle podróże dla plastyków to rzecz konieczna.

rys. J. Lęski

Poczta Magazynu

Na wielokrotne nasze stwierdzenia, że programy kin ruchomych na wsi nie zawsze są odpowiednio dobierane, otrzymaliśmy z Ekspozytury Centrali Wynajmu Filmów następujące wyjaśnienie:

„W odpowiedzi na notatkę która ukazała się w dzienniku „Słowo Ludu" Nr 290 z dn. 19.X.1959 r. pt. „Czego pragnie wiejski widz" — Ekspozytura nasza uprzejmie zawiadamia, że dobór i atrakcyjność programu w kinach ruchomych zależy wyłącznie od kierownika kina, który znając obyczajo swego terenu dowolnie wybiera filmy fabularne wszystkich produkcji filmowych, posiadanych przez Ekspozyturę. Niezależnie od tego do każdego filmu długometrażowego obowiązkowo dodaje się dodatek oświatowo-kulturalny z różnych dziedzin życia. Poza tym na 26 kin ruchomych 20 z nich wyświetla filmy fabularne produkcji polskiej. Więcej obsłużyć nie jesteśmy w stanie ze względu na niewystarczającą ilość kopii. Do wszystkich tytułów filmowych posiadamy do użytku widzów wszelkie materiały jak: recenzje, programy itp., których żadne z kin do chwili obecnej nie wyraziło chęci kolportowania".

Wyjaśnienie to może być wystarczające tylko częściowo, wynika zeń bowiem, że nie cała odpowiedzialność ciąży na CWF. Ale czy wszyscy kierownicy kin mają dostateczne kwalifikacje, ażeby mogli samodzielnie prowadzić politykę upowszechniania kultury na wsi, przy pomocy ekranu? O tym, że tak nie jest świadczy chociażby stwierdzony przez CWF fakt nie korzystania z materiałów pomocniczych. Ktoś wreszcie powinien się tą sprawą zająć!

INNA CZCIONKA

Kiedyś to w harcerstwie było nudno. Gdzie by mnie przyszło do głowy, żeby piętnastolatków z mojej drużyny uczyć o Fitzgerald czy Armstrongu! Uczyło się harcerzyków głupot, jak np. tropienia śladów, ochrony przyrody, gotowania, udzielania pierwszej pomocy, życia w gromadzie.

A dziś? Radiostacja Harcerska głosem jednego druha woła: „Wszywamy wszystkie hufce i chorągwie w całym kraju! Czołem druhowie!... Nadajemy audycję „30 minut jazzu". A potem drugi druh co zamiast „er" wymawia „eh" opowiada o Calvercie, Armstrongu. I jazz, jazz! Synkopy dla piętnastolatków!

Sorry. To znaczy chciałem powiedzieć: sohhy. Jestem staby osioł i nie hozumiem się na nowych czasach.

HYSZAHD SMOŻEWSKI

STANISŁAW FORNAL

FRASZKI

HOBBY

Z samochodu nie korzysta
Taki zeń koń-serwatysta

NA JUBILEUSZOMANIĘ

Lat dwadzieścia dłubał w nosie,
aż przyszła ta chwila,
że go nazwać wypadało:
„Dostojny Jubilat".

FRASZKA PIROTECHNICZNA

Póty się seks-bomba triumfami poi,
póki jej Czas-saper z wdzięków nie rozbroi...

rys. M. Gostyński

Wigilię (gwar. „wilijo") ludność wiejska Kielecczyzny traktuje jako dzień nawpół świąteczny — a niejednokrotnie uroczyściej niż każde ze świąt. Uważa się bowiem, że nie jest to święto tylko dla ludzi, lecz, w ten dzień „świętuje również wszystka „gadzina" znajdująca się w gospodarstwie.

W tym dniu domownicy uważają żeby jeden drugiego nie zasmucił i nie zmartwił, a już najgorzej byłoby, gdyby kto w tym dniu zapłakał — cały rok, do następnej wigilii, dla niego byłyby taki, a zmartwienia i płacz mogłyby spaść również i na całą rodzinę, a także na całe gospodarstwo.

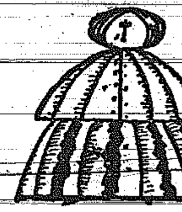

Od samego rana w dzień wigilijny z zainteresowaniem oczekuje się w każdym domu, kto z obcych pierwszy wejdzie do izby — chłopak czy dziewczyna. Jeżeli pierwszym gościem w tym dniu będzie chłopak — to krowa ocieli się byczkiem, natomiast jeżeli pierwsza przyjdzie dziewczyna — to będzie jałówka.

Dziewczęta, przynosząc naręcza drzewa, na którym ma być gotowana wieczerza wigilijna, zwana w gwarze „pośnik", liczą ilość przyniesionych polan, ponieważ parzysta liczba wróży założenie własnego bogatego i szczęśliwego ogniska domowego już w najbliższym roku.

Utrzymywana, gdzieniegdzie w Kielecczyźnie, tradycja nakazuje, aby „pośnik" (wigilijna kolacja) składał się z siedmiu albo dwunastu potraw a mianowicie:

Kasze: 1) jęczmienna; 2) jaglana; 3) tatarczana; następnie 4) groch „polny"; 5) groch „piechutny" (fasola); 6) kluski pszenne z tartym makiem; 7) pierogi z kapustą i kaszą tatarczaną; 8) pierogi z maku, 9) „ptasie mleko z paluszkami" (jest to ucierane w donicy siemię konopi, zalewane gorącą wodą i duże kluski z żytniej mąki), 10) „racuchy" na oleju, 11) śledzie, oraz 12) gotowane gruszki suszone (kompot).

Po skończonym „pośniku", starając się żeby nikogo w tym czasie na podwórzu nie było, dziewczęta zabierając śmiecie do fartuszka (zapaski) wychodziły z izb, stając na progu rozsypywały je i „pokrzykiwały" a następnie nasłuchiwały w której stronie echo powtórzy te wołania, wierząc, że w wieczór wigilijny echo odbija głos tylko w tej stronie, z której ma przyjść przyszły mąż. Potem kiedy już wiedziały skąd należy spodziewać się najmilszego — szybko zabierały się do liczenia sztachet w płocie od dowolnie wybranej do słupka, i jeżeli „wyszło do pary" to w najbliższym roku należało spodziewać się wyjścia za mąż, — a jeżeli ilość liczonych sztachet była nieparzysta, to nie można było liczyć na szybkie zamążpójście.

Jednym z ciekawszych przejawów dawnych zwyczajów jest karmienie bydła potrawami. Gospodarz, kończąc wigilię brał trochę każdej z potraw „pośnikowych" do jednego naczynia, mieszał je ze sobą, dodawał opłatek i szedł karmić tym swoje bydło. Wracając przynosił do izby snop słomy, — rozwiązywał go i następnie biorąc garściami rzucał słomę, usiłując trafić w szpary między górnymi deskami „powały", a podtrzymującą je belką. Jeśli udało mu się dobrze trafić i dużo słomy pozostało w tych szparach — to urodzaj przyszłego roku był gwarantowany.

Resztę słomy zabierał z izby i szedł z kimś z domowników do ogrodu, gdzie robiąc małe powrósła przewiązywał drzewa owocowe wołając:

„Ej słyszcie, słyszcie"
„U nas gruszki jabka"
„U was same liście"

Miało to zapewnić urodzaj na owoce.

Zarzucona w izbie między belkę i powałę słoma pozostawała tam „do Szczepana", tj. do drugiego dnia świąt. W dniu tym gospodarz powinien ją „powybijać i postrącać" batem a następnie po zebraniu jej szedł do swego bydła, gdzie słomą tą dotykał każdą sztukę — bo dopiero to gwarantowało „zdrowe chowanie się i dobry przychówek".

Niektóre z tych zwyczajów i przesądów w wielu wsiach Kielecczyzny utrzymały się do dnia dzisiejszego bez wiary w ich skuteczne wpływy, a tylko przez zamiłowanie do tradycji.

(Opisano wg informacji zebranych w 1959 roku we wsiach pow. starachowickiego, radomskiego i szydłowieckiego).

PIOTR GAN

SPOTKANIE WĘGIERSKIEGO księcia Imrego

(Dokończenie ze str. 4)

pytanie. Właściwie co mogło być przyczyną, iż osoba księcia węgierskiego Emeryka, po którym we własnej jego ojczyźnie pozostało tak mało pamiątek, tak bardzo czczona i strzeżona jest we wczesnej polskiej tradycji? Czy faktycznie przebywał w Polsce? A może po prostu pozostała pamiątka po jednym polowaniu? Pamięć ludu dosyć często miesza fakty historyczne i wiele razy miesza nazwiska bohaterów z innymi nazwiskami. Ewentualnie musimy myśleć też o tym, że historia o Emeryku, która wskazuje na bliskie pokrewieństwo z osobliwymi węgierskimi odmianami średniowiecznych podań o cudownym jeleniu, dostała się do klasztoru za pośrednictwem węgierskich zakonników. Kto by właściwie potrafił odpowiedzieć dzisiaj na te wątpliwości? Pierwsze strony podręcznika historii w pewnym stopniu są niekompletne. Zbyt mało jest pisanych materiałów źródłowych, a naoczni świadkowie nic już nie potrafią nam potwierdzić. Dlatego nieznaną rzeczywistość zastępują opowiadania, zaczerpnięte z podań ludowych.

Dalsze zbieranie materiałów związanych z polską wersją legendy o świętym księciu Emeryku byłoby ciekawym zadaniem dla badaczy historii. Ziemia Kielecka, a specjalnie tradycja ludowa w okolicach Łysej Góry może nam jeszcze coś powiedzieć. Lud, ten wieczny pamiętnikarz, może przechowuje jeszcze inne pamiątki związane z ówczesnym polowaniem, z księciem Emerykiem czy też z wzajemnymi ówczesnymi stosunkami obu naszych narodów. Może powiększy się o nowe dane wyłaniające się nagle przed myśliwym i tak nagle znikające też sprzed jego oczu postać cudownego jelenia, o którym wieść, jak ptak czy też jak pieśń, leci z ust do ust już od najdawniejszych czasów.

U pana Brandta jest smutno

(Dokończenie ze str. 5)

Tutaj, w Orońsku powstawało wiele szkiców, które wzbudzały zachwyt wśród uczniów, zwłaszcza że Brandt był mistrzem w oddawaniu ruchu jedną kreską. Z tą niesłychaną łatwością spostrzeżeń, wiąże się jedno zdarzenie.

Otóż, gdy pewnego razu do siedzącego na tarasie domu Brandta podbiegł zdyszany i przerażony pastuch z oznajmieniem, że krowa utopiła się w kaskadzie (staw w parku), Józef Brandt wyciągnął najspokojniej mały szkicownik i szybko rzucił parę kresek na papier, co w jeszcze większe przerażenie wprawiło chłopa. Jakież było jego zdumienie gdy następnie artysta wyjął z kieszeni portfel i dał mu rubla. „Masz, to dla ciebie". „Jak to, przecież krowa... tyle pieniędzy?!" — bełkoce. „Ale twoja geba więcej warta" — odpowiedział malarz. Z pewnością głowa ta znalazła się na jednym z obrazów.

Dziś, gdybyś podróżniku zechciał się zatrzymać na przystanku autobusowym PKS na 18 kilometrze przed Radomiem, i gdybyś zechciał pójść szeroką, wysadzoną topolami aleją, powitają Cię w bramie dwie smukłe kolumny z kamienia szydłowieckiego i z kolumn uśmiechną się do Ciebie gościnne Janusy, obiecując Ci miłe przyjęcie w domu, na tarasie którego powita Cię z otwartemi ramionami gospodarz. Gospodarz, który ongiś cieszył się wielką sławą i służył swemu krajowi swoim talentem. Kiedy jednak skierujesz swoje kroki w stronę domu, staniesz zdumiony i rozwieją się wszelkie złudzenia. Zobaczysz samotny pałacyk, wymalowany żółtą farbą, którą nie pokryła żałosnych zacieków, spływających płaczliwie do fundamentów. Tam, gdzie niegdyś stały piękne rzeźby Miłkuszyca, wpośród klombów i krętych uliczek rozplanowanych ręką takiego estety, jakim był Władysław Czachórski, walają się i fruwają stosy zmiętych gazet i papierów. Odpryskujące płyty kamienne grożą ruiną, a twarze dwóch karjatyd przerażają wyrazem oczu, troskliwie wymalowanych na biało i niebiesko. Czyżby tu kiedyś był zakątek piękna, pod warstwą tej brzydoty?

Odjedź zatem czym prędziej, a raczej pójdź w stronę gruzów, które pozostały po oranżerii i mieszczącej się tam pracowni, i spójrz przed siebie. Na tle łąk i szosy biegnącej do Kielc zatrzyma się Twój wzrok na mocarnej grupie siłującej się na wysokim postumencie. To dwa olbrzymy — Herkules i Atos. Walczą, zakuci w surowy kamień szydłowiecki. Herkules unosi Atosa w górę, starając się oderwać jego stopę od życiodajnej Matki Ziemi i zadusić go w powietrzu. Wieczna walka, nieustannie trwająca (jedna z najpiękniejszych rzeźb w woj. kieleckim). A teraz błądząc po parku, może odkryjesz wśród gęstych krzaków siedzącego na grocie przykucniętego fauna, wydobywającego z fletu przeciągłe melodie. Idąc do przystanku zauważysz wśród niebotycznych białodrzewów wysmukłe kolumny podtrzymujące portyk kaplicy, której harmonijne kształty zachwycą Cię. Ale do przystanku autobusowego PKS nie wracaj tą samą drogą przejdź po wielkich granitowych głazach, przez które niegdyś z wesołym szmerem przeskakiwała woda, a teraz sączy się leniwie strumień. I niech Cię Janusy nie żegnają, bo na ich ustach zobaczyłbyś grymas, a na ich brzydkich twarzach łzy.

P.S. Janusy, o których jest mowa, mają głowę o dwóch twarzach. Jedną twarzą witają przyjeżdżających, a odchodzących gości żegnają smutnym wyrazem oblicza.